

str. 3



A. Nalecz-Jawecki

W ZLEWNI
MLECZARNI
I W SKLEPIE

P. Karolak str. 6

WAR 8



str. 5

MAGISTER
W
TERENIE

J. Szreter str. 11



P. Kapuscinski str. 10

ŻYCIE

NR 40 GOSPODARCZE

7 PAŹDZIERNIKA 1979

ROK XXXIV

CENA 4 ZŁ

A JEDNAK MIESZKANIA

TERESA GÓRNICKA

W ciągu 8 minionych miesięcy budownictwo przekazało do użytku niespełna 40 proc. zaplanowanej na ten rok liczby mieszkań. Jest to wynik niepokojąco niski i bezprecedensowy, nawet jeśli przyrównać go do lat dla tego budownictwa niepomysłnych. Na tak niskie zaawansowanie planu złożyło się wiele przyczyn. W planie założono dość wysoki, bo ponad 17-procentowy wzrost zadań, co już spowodowało pewne napięcia planu. Prawdziwą górą trudności usypała jednak zima. Gdzie jak gdzie, ale w warunkach produkcji na świeżym powietrzu przez mrozy, śniegi, akcje odśnieżania i roztopy nie dało się przeskoczyć bez ubytków produkcyjnych. Udać się nie mogło, zwłaszcza wobec różnych towarzyszących ziemie komplikacji energetycznej - transportowej. Jak wynika z bieżącej sprawozdawczości Ministerstwa Budownictwa i PMB, które jest głównym wykonawcą budownictwa wielorodzinnego, zaległości pierwszego kwartału, jeśli liczyć je wartością produkcji, są wprawdzie na koniec września prawie odrobione - zaawansowanie tego planu zbliża się mianowicie do około 73 proc. Ale jak to zwykle w budownictwie, między „przerobowymi” a rzeczywistymi efektami istnieją spore rozbieżności.

Realnie oceniając sytuację, nie należy oczekiwać, że uda się odrobić wszystkie zaległości tego planu. Jest to trudne tym bardziej, że choć zima minęła, to wspomniane towarzyszące komplikacje transportowo-energetyczne dają się nadal we znaki. Wtedy jednak, kiedy sytuacja staje się bardzo napięta, należy odpowiedzieć, na jakich inwestycjach należy nam najbardziej i na nich przede wszystkim skoncentrować wysiłki. Taka odpowiedź, określająca ważne zadania, zawarta była między innymi w listach Sekretariatu KC PZPR i Prezydium Rządu, skierowanych jeszcze w lutym do wszystkich jednostek realizujących plan mieszkaniowy oraz do władz terenowych, określających warunki jego realizacji. Właśnie mieszkania uznane zostały za ten najważniejszy wyznacznik programu inwestycyjnego, na którym skoncentrować powinno się przede wszystkim uwagę.

W roku 1979 tak właśnie realizować można zasadę najwyższego priorytetu dla tego budownictwa, nadając mu u progu lat siedemdziesiątych. I nie jest to jednostronne widzenie dokonań budownictwa. To wynika z roli mieszkania w kształtowaniu nastrojów społecznych i organizowaniu naszego życia gospodarczego w końcu lat siedemdziesiątych. Może to są już i trzaski, ale w tym dziele mieszkaniowego postępu każdemu przypada jakiś udział, a rolę prasy jest przypomnienie tych uznanych i oczywistych prawd.

Tych, którzy oczekują w kolejkach spółdzielczych, nie interesują różne budowlane komplikacje, choćby nawet miały one charakter obiektywny. Interesuje ich jedynie to, czy otrzymają mieszkania zgodnie z ustalonym na tegoroczny listę terminem. Dlatego nie może nas zwołać od postawienia dziś pytania, jakie są szanse wykonania planu.

Gdyby w odpowiedzi na nie posłużyć się ocenami samego budownictwa, to można powiedzieć, że 8-miesięczny wynik sprawy jeszcze nie przesądził. Zwłaszcza, że już we wrześniu nastąpiła wyraźna jego poprawa. Łączne zaawansowanie planu na koniec III kwartału - wg wstępnych szacunków - wzrosło do ok. 55 proc. Zgodnie z tymi opiniami, należy jednak już liczyć się z niepełnym wykonaniem planu w jego geograficznym układzie. Wiadomo, że w 32 województwach plan zostanie przekroczony. Zagrożony jest natomiast przede wszystkim w 8 największych aglomeracjach miejsko-przemysłowych: warszawskiej, gdańskiej, katowickiej, krakowskiej, łódzkiej, poznańskiej, szczecińskiej i wrocławskiej. - Możemy więc dziś mówić jedynie o możliwościach globalnego wykonania planu, z góry zakładając, że będzie on odbiegał od ustaleń w jego strukturze terenowej. Takie przesunięcia trudno uznać za zjawisko korzystne, ale są to realia, których nie da się zmienić.

W cyklu technologicznym budownictwa o realizacji planu decydują dwa główne etapy. Pierwszy z nich obejmuje czas do 30 czerwca, w którym zakończone muszą być tzw. słany zerowe wszystkich planowanych

do wykonania w drugiej połowie roku budynków. Do 30 września zaś powinien być zakończony ich montaż tak, aby w okresie IV kwartału można było prowadzić roboty wykończeniowe. Zadnego z tych terminów nie udało się w tym roku dotrzymać, a według informacji Ministerstwa Budownictwa i PMB - ostatnie budynki tegorocznego planu montować się będzie do końca października.

Teoretycznie, takie opóźnienia możliwe są do odrobienia. W praktyce budowlanej zdarzały się przypadki, kiedy pojedyncze obiekty mieszkaniowe wykańczane były nawet w ciągu miesiąca. Ale tylko w warunkach, kiedy zapewniało się dla nich w komplecie wszystkie brygady wykończeniowe i pełne zaopatrzenie w materiały. Tymczasem w sytuacji, w której prawie połowa planowanych mieszkań ma być wykańczana w ciągu 3 miesięcy, niemożliwość przewidzieć kłopoty z potencjałem wykończeniowym. W naszych warunkach znacznie łatwiej „doganiać” plan, m. in. poprzez zwiększanie wskaźników zmianowości pracy na etapie robót montażowych. W potencjalnie wykończeniowym nawet w normalnych warunkach mamy znaczne luki, a przy tym nie istnieje tu możliwość przesunięcia z innych działań budownictwa. Spory potencjał wykończeniowy zaangażowany jest wprawdzie w budownictwie szpitalnym, ale jest on nie do ruszenia, jeśli mamy wykonać 5-letni plan tych inwestycji.

Jednym z podstawowych warunków określających szanse wykonania planu mieszkaniowego staje się obecnie włączenie do robót wykończeniowych różnych jednostek spoza budownictwa. Program takiego współdziałania zakładów pracy, rzemieślników, spółdzielczości itp. z budownictwem na etapie wykańczania mieszkań został w poszczególnych województwach sformułowany już w II kwartale br. Pełne rozliczenie się z podjętymi zobowiązaniami może obecnie nie mieć wpływu na rozładowanie spiętrzeń wykonawczych.

Drugim takim warunkiem sprawnego finiszu jest rytmiczne zaopatrzenie w materiały wykonawców

mieszkań. Mimo, że przyjęta została zasada zaopatrywania tego budownictwa w pierwszej kolejności, ciągle pracą na placach budowy dezorganizują różne braki materiałowe. Nie dość rygorystycznie chyba egzekwuje się zasadę podziału ról w budowie mieszkań. Jednostki zaopatrujące wykonawców zbyt często ustawiają się w biernej pozycji, zaskakując budownictwo różnymi nieoczekiwanymi praktykami. Tak na przykład w ostatnich tygodniach było z dostawami lepiku. Lepik produkowany jest wprawdzie w dostatecznych ilościach, ale z jego dostawą na plac budowy są trudności i to wcale nie tylko transportowe. Zabrać go po prostu bezek do pakowania i nie było sposobu na dostarczenie go dla budownictwa. W rezultacie zaczęto pakować go w papierowe worki, później na placu budowy przekładać w różne prowizoryczne urządzenia tak, aby można go było podgrzewać. A przecież jeśli tych bezek z jakichś obiektywnych przyczyn nie można było istotnie wyprodukować, dostawca lepiku miał obowiązek zastępczo jakieś zastępcze, substytucyjne rozwiązanie i nie pogarszać i tak niełatwego losu wykonawców. Luki w zaopatrzeniu nie spowodowały się jednak tylko do samych dostaw tego typu materiałów. Na ubiegłorocznej naradzie wojewodów w Ministerstwie Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska wymieniony został wcale niemały rejestr braków w zaopatrzeniu wykonawców inwestycji komunalnych. Generalnie brakuje pomp, niezbędnych do uruchomienia instalacji wodnych, różnego typu zaworów dla tych instalacji, wymienników itp. Aż trudno uwierzyć, że producenci tych urządzeń określają niekiedy terminy dostawy dopiero po roku 1980.

Tymczasem bez zakończenia tych inwestycji nie będzie można przekazać budynków mieszkaniowych, nawet, jeśli będą one w terminie wykończone. Z oceny zaawansowania komunalnych przedsięwzięć, ściśle wiążących się z planem budownictwa mieszkaniowego zaprezentowanej na wspomnianej naradzie wynika, że od tej strony istnieje również zagrożenie planu. Po 8 miesiącach został on bowiem zaawansowany zaledwie w 46 proc.

Do końca roku pozostało zaledwie kilkadziesiąt dni. Nadzieje na wykonanie planu mogą się spełnić wtedy, kiedy każdy z tych dni będzie na placu budowy w pełni wykorzystany. Spiętrzenie zadań stawia bardzo surowe wymagania samym wykonawcom, ale trzeba sobie również uświadomić, że nie tylko tym, którzy bezpośrednio mieszkania budują. Jedynie w warunkach aktywnego współdziałania wszystkich partnerów można dziś mówić o szansach na pomyślny tegoroczny finisz mieszkaniowy.

Gdy na terenach okupowanych przez członków koalicji antyhitlerowskiej powstawały dwa państwa niemieckie i niespełna rok później, gdy premierzy Otto Grotewohl i Józef Cyrankiewicz podali sobie dłonie w Zgorzelcu, chodziłem jeszcze pod stołem. Niedługo potem, na warszawskim Muranowie, budowanym na zgłiszczach getta, uczyłem się jeździć na drewnianym, czterokołowym rowerze. Wyprodukowali go Niemcy, „ale ci dobrze” - mówiła pani przedszkolanka, bo rower był z NRD. Taki był początek mojej edukacji w kwestii niemieckiej.

MIĘDZY ODRA I ŁABĄ

ANDRZEJ LUBOWSKI

DALSZY ciąg tej edukacji, już w szkole, dowodził, że od czasu rozbiórów Polski do chwili, gdy Armia Czerwona wkroczyła do Berlina, Europa Wschodnia, teren bytowania naszego narodu, zdominowana była przez Niemcy: Prusy Fryderyka II, Rzeszę Niemiecką Bismarcka i III Rzeszę Hitlera. Niemcy burne, agresywne, pracę na Wschód. Resztki tej buty wyczułem parę miesięcy temu w czasie spotkania z potonkiem „żelaznego kancleza”, deputowanym do Bundestagu z ramienia CDU-CSU, działaczem ziomkostwa Pomorzani, Philippem von Bismarckiem. Grupa polskich dziennikarzy próbował uprzejmie, ale stanowczo przekonać, że „do czasu traktatu pokojowego Niemcy istnieją w granicach z roku 1937”. A zatem Olsztyn, Szczecin, Wrocław to miasta pod tymczasową tylko naszą administracją. Emocje, jakie towarzyszyły w Polsce sprawie przedawnienia zbrodni hitlerowskich, a także działalności organizacji rewizjonistycznych, deputowany Bismarck skomentował w ten sposób: „Kto Rzeszę Niemiecką ciągle budzi, ten nie powinien się dziwić, gdy ta się któregoś dnia podniesie”. W tym momencie uświadomiłem sobie lepiej niż kiedykolwiek, jakim dobrodziejstwem dla nas i całej Europy jest istnienie Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Dwadzieścia z górą lat drugie państwo niemieckie odmawiało uznania powojennych faktów, w tym linii Odra-Nysy za zachodnią granicę Polski, próbowało izolować NRD, stosując oślawioną i w miarę upływu czasu coraz mniej skuteczna tzw. doktryna Hallsteina. Gdy 6 lat temu na maszt przed wieżowcem ONZ w Nowym Jorku wciągnięto flagę NRD, James Reston napisał: „Po utworzeniu NRD był to drugi zasadniczy krok na drodze formowania się innej rzeczywistości za Łabą”.

Z opublikowanych rok temu szacunków Banku Światowego wynika, że z dochodem 4220 dolarów na głowę NRD nie tylko plasuje się zdecydowanie na pierwszej pozycji wśród krajów socjalistycznych, ale wyprzedza np. W. Brytanię.

Zniszczenia wojenne przemysłu w strefie radzieckiej były większe niż na zachodzie, gdzie opór wojsk hitlerowskich był mniej zaciekły. Niebagatelne obciążenie dla młodej republiki stanowiły w pierwszych latach pięćdziesiątych także reparacje wojenne. Choć oczywiście dzi-

sielszy poziom gospodarczy sąsiada zza Odry byłby niemożliwy do osiągnięcia, gdyby nie fakt, że NRD powstała na części terytorium kraju wysoko uprzemysłowionego. I że mimo ogromnych strat Republika dysponowała znacznym potencjałem produkcyjnym, zwłaszcza w przemyśle maszynowym i chemicznym, zasobem kwalifikacji, nawyków i doświadczeń pracy w nowoczesnym przemyśle. Zaś źródła sukcesów ekonomicznych obu państw niemieckich szukać należy między innymi w przyszłowiej niemieckiej pracowitości i dyscyplinie.

Pisał w 1946 roku w „Sprawach Polaków” były obywatel Rzeszy i działacz Związku Polaków w Niemczech, poszukiwany przez gestapo, a potem nasz korespondent z Konferencji Poczdamskiej i sprawozdawca z procesu norymberskiego, Edmund Osmaczka:

„Prawdą o Niemcach, czy nam się podoba, czy nie, jest to: Niemcy są narodem wybitnie dla siebie praworządym i dla siebie pracowitym... Dla świata praworządność i pracowitość są wartościami bezwzględnie. Wartości te przesłaniają już dziś, a w następnych latach zasłonią światu zupełnie upadek moralny Niemiec”.

W innym zaś miejscu z uznaniem przemienianym z zazdrością:

„Po katastrofach wojennych czy rewolucyjnych ustalenie się waluty jest w dużym stopniu zależne od dyscypliny społecznej. Gdyby Niemcy odeszli od swych praw, a zdobyli mistrzostwo w sztuce omijania, gdyby Niemcy w konsekwencji spowszechnili czarny rynek, żadna siła okupacyjna nie byłaby w stanie oparować gospodarczo kilkudziesięciomilionowego narodu. Zrodziłaby się za tem potworna nędza przy całkowitym bogactwie jednostek. Niemcy, instynktem obywatelskim wiedzieni, sami z siebie przypilnowali, by prawa były zachowane, by czarny rynek ograniczony został do minimum, by za ceną powszechnego umiarkowanego niedostatku utrzymać podstawę państwowości niemieckiej. I to im się po roku walki z własną słabością udało.

Jest w tym naprawdę coś imponującego, że przywrócić bierze w Dreznie pod okupacją radziecką za stryżenie potosów tak samo siedemdziesiąt fenigów, jak fryzjer w Hamburgu pod okupacją angielską, jak fryzjer w Baden-Baden pod okupacją francuską, jak fryzjer w Mon-

DOKONCZENIE NA STR. 13



Osiedle Marymont Dolny. Prezentujemy dwóch przedstawicieli budującej je załogi: (od lewej) Aleksander Czapczyk, kierownik budowy i Aleksander Szklarz, starszy mistrz; obaj z KBM „Śródmieście”. Fot. S. ZUBCZEWSKI

Ekonomia polityczna jest dyscypliną naukową wykładaną obecnie na wielu kierunkach studiów. Najogólniej rzecz biorąc, funkcje tego przedmiotu sprowadzają się do zapoznania studentów z kierunkami rozwoju społeczno-ekonomicznego we współczesnym świecie, mechanizmami funkcjonowania gospodarki narodowej oraz ze stosowanymi metodami analizy zjawisk i procesów społeczno-ekonomicznych. Czy wyżej wymienionym funkcjom ekonomii politycznej odpowiada konstrukcja istniejących programów nauczania tego przedmiotu?

Wobec realizowanych programów występują trzy grupy zagadnień. Pierwsza z nich dotyczy problemów wstępnych, obejmujących zagadnienia związane z przedmiotem ekonomii i stosowanymi metodami badań. Druga grupa dotyczy ekonomii kapitalizmu, przy czym początkowo analizowane są podstawowe kategorie ekonomii w takich formach, w jakich występowały wówczas, gdy kształtowała się gospodarka kapitalistyczna, a następnie rozpatrywane są problemy dotyczące kapitalizmu współczesnego. Trzecią wreszcie grupę zagadnień stanowią problemy ekonomii socjalizmu.

Tęgo typu konstrukcja programu odpowiada historycznemu ujęciu przedmiotu ekonomii politycznej. Ujęcie to ma swoje zalety polegające przede wszystkim na możliwości przedstawienia poszczególnych kategorii ekonomii w procesie ich zmian dokonujących się pod wpływem rozwoju sił wytwórczych i przekształceń mających miejsce w bazie ekonomicznej społeczeństwa. Konstrukcja ta ma jednak również istotne wady. Chodzi mianowicie o to, że punktem wyjścia dla analizy podstawowych kategorii i prawidłowości ekonomicznych powinny być

W SPRAWIE PROGRAMU NAUCZANIA EKONOMII POLITYCZNEJ

JĘDRZEJ LEWANDOWSKI

zjawiska występujące aktualnie, kształtujące się w warunkach, w jakich żyją i w jakich będą pracować ci, którzy obecnie studiują ekonomię. Z tego typu założeniem nie jest jednakże zgodne rozpoczęcie studiów nad ekonomią od analizy kategorii właściwych okresowi kształtowania się gospodarki kapitalistycznej, czy okresowi jej wczesnego rozwoju. Jest sprawą oczywistą, że część z tych kategorii, takich jak np. towar, cena, zysk, procent, renta występują również w gospodarce współczesnej, jednakże ich charakter, a zwłaszcza miejsce w całym systemie ekonomicznym ulega istotnym zmianom. Stąd słuszne byłoby przedstawiać kategorie te studiującym ekonomię w takim ujęciu, w jakim występują one obecnie w gospodarce, z którą styka się na co dzień student.

Z wyżej sformułowanych uwag nasuwa się wniosek, że kurs ekonomii politycznej powinien rozpocząć się nie od analizy gospodarki kapitalistycznej, zwłaszcza przedstawianej w jej początkowym, wolno-konkurencyjnym stadium rozwoju, lecz od analizy gospodarki socjalistycznej, od analizy systemu kategorii i zależności jej właściwej, określającej mechanizmy jej rozwoju

i funkcjonowania. Przekonanie o celowości takiej właśnie konstrukcji programu ekonomii znajdowało już wyraz w niektórych opracowaniach o charakterze podręcznikowym. Można by tu przytoczyć chociażby jako przykład książkę pt. „Ekonomia polityczna” autorstwa J. Górskiego, M. Nasikowskiego, Z. Sadowskiego i W. Sierpińskiego — książkę, która zyskała szerokie uznanie i była już wielokrotnie wydawana. Tęgo typu rozwiązanie nie doczekało się jednak powszechnego zastosowania. Spowodowane to jest, jak sądzę, w pewnej mierze tym, że zmiany w konstrukcji programu nie powinny ograniczać się do przesunięcia problematyki związanej z gospodarką socjalistyczną na początek wykładu ekonomii politycznej. Zmiany te powinny dotyczyć również, a może nawet przede wszystkim konstrukcji samego programu nauczania ekonomii politycznej socjalizmu, w rezultacie których to zmian można by przedstawić podstawowe zależności ekonomiczne w powiązaniu z tym właśnie systemem gospodarczym.

W dotychczas realizowanych programach nauczania ekonomii socjalizmu występują, na ogół rzecz biorąc, trzy grupy zagadnień. Pierw-

szą z nich dotyczy ogólnej charakterystyki gospodarki socjalistycznej oraz sposobów jej kształtowania, druga dotyczy problematyki wzrostu gospodarczego, a trzecia funkcjonowania gospodarki narodowej. Niedostatkami dotychczasowych rozwiązań programowych jest, jak się wydaje, brak wyraźnego podkreślenia podstawowej dla systemu problematyki, która spinałaby ze sobą luźno często powiązane grupy zagadnień zwłaszcza zagadnień dotyczących wzrostu i funkcjonowania gospodarki, problematyki, która wyznaczałaby linię przewodnią całego programu nauczania. Z tym niedostatkami, być może, wiąże się nadmierne opisywanie charakteru wielu rozpatrywanych zagadnień, nadmierne eksponowanie formalno-prawnych rozwiązań regulujących życie gospodarcze w danym okresie.

O powinno stanowić punkt wyjścia rozważań prezentowanych w kursie ekonomii socjalizmu, punkt wyjścia wyznaczający linię przewodnią całego programu tej ekonomii? Sposób rozwiązania tego zagadnienia powinien być w swym charakterze zbliżony do sposobu, w jaki analizował formację kapitalistyczną Karol Marks. Otóż jak powszechnie wiadomo, za fundament

ekonomii Marks przyjmował wartość dodatkową, a za podstawowe prawo określające ruch całej formacji przyjmował prawo wartości dodatkowej. Wartość dodatkowa stanowi cel gospodarowania w kapitalizmie, jej realizacja decyduje o faktycznym zawiązaniu środków produkcji przez kapitalistów, a dążenie do jej maksymalizacji leży u podstaw zmian dokonujących się w funkcjonowaniu gospodarki. Jeśli podobną metodą posłużył się przy badaniu gospodarki socjalistycznej, to okazało się, że fundamentem ekonomii politycznej socjalizmu są potrzeby społeczne, a ich optymalne zaspokajanie, stanowiące cel gospodarowania w socjalizmie, decyduje o faktycznym zawiązaniu przez społeczeństwo środków produkcji. Oznacza to, że punktem wyjścia ekonomii socjalizmu wyznaczającym linię przewodnią całego jej programu powinna być analiza potrzeb społecznych, ich kształtowania się oraz metod prowadzących do optymalnego ich zaspokajania. W związku z tym w programie nauczania ekonomii socjalizmu powinna być, jak się wydaje, zwrócona baczniejsza uwaga na problematykę związaną z określeniem potrzeb społecznych i sposobami ich rozpoznawania oraz na problematykę związaną z mechanizmem zmian dokonujących się w tych potrzebach, oraz w możliwościach ich zaspokajania. Rozpatrzenie wymaga problemu dotyczącego mierników określających stopień zaspokajania potrzeb społecznych, gdyż posługiwanie się w tym celu wielkością osiąganego dochodu narodowego jest wyraźnie niewystarczające. Istotne z tego punktu widzenia jest rozpatrzenie horyzontu czasowego, w jakim określane są efekty osiągane w dziedzinie zaspokajania potrzeb społecznych oraz metod wiązania przekształceń strukturalnych w gospodarce z dokonującymi się zmianami w strukturze potrzeb społecznych. Wreszcie, w części dotyczącej funkcjonowania gospodarki narodowej na szczególne podkreślenie zasługują problematyka dotycząca metod kojarzenia interesów indywidualnych i grupowych z interesami ogólnospołecznymi oraz problematyka form funkcjonowania przedsiębiorstw rozpatrywanych z punktu widzenia tworzenia systemów motywujących kreatywne postawy ludzi zatrudnionych w tych przedsiębiorstwach, bez których to postaw nie można osiągać pożądanego efektu.

Jest sprawą oczywistą, że konstruowanie wewnętrznie spójnego systemu ekonomii politycznej socjalizmu na podstawie analizy potrzeb społecznych i sposobów ich optymalnego zaspokajania wymaga rozwiązania wielu „skomplikowanych” problemów, że chęć wymienienia problemów związanych z określeniem kryteriów efektywności gospodarowania jako podstawy szeroko potraktowanego rachunku ekonomicznego pozwalającego na podejmowanie trafnych decyzji. Nagromadzone jednakże doświadczenia w trakcie funkcjonowania już przeszło pół wieku gospodarki socjalistycznej stwarzają właściwą podstawę dla dokonywania potrzebnych uogólnień. Dokonywanie tych uogólnień wymaga przy tym ścisłego współdziałania z przedstawicielami innych nauk społecznych, a mianowicie socjologii, psychologii, nauk prawno-politycznych.

Jeśliby problematykę ekonomii socjalizmu przesunąć na początek wykładu ekonomii politycznej, to w następnej kolejności powinny być rozpatrywane zagadnienia dotyczące kapitalizmu. W tym przypadku podstawą analizy systemu kapitalistycznego powinna stanowić, oczywiście, problematyka osiągnięcia wartości dodatkowej i jej maksymalizacji, ale w warunkach, jakie charakteryzują się dla współczesnego, państwowo-monopolistycznego etapu rozwoju formacji kapitalistycznej. Chodzi więc o to, aby podstawowe kategorie i zależności ekonomiczne właściwe gospodarce kapitalistycznej wyjaśnić w takim ujęciu, w jakim występują obecnie we wszystkich, oczywiście, odniesieniach do przeszłości wówczas, gdy jest to niezbędne dla zrozumienia ich istoty.

W proponowanym ujęciu konstrukcji programu znacznego rozszerzenia wymaga część wstępna programu a szczególnie charakterystyka ogólnych praw socjologii dotyczących współzależności sił wytwórczych i stosunków produkcji wraz z marksowską krytyką kapitalistycznego sposobu produkcji oraz analizą mechanizmów dokonujących się przeobrażeń w bazie ekonomicznej społeczeństwa. Część wstępna powinna zapoznać również studentów z przedmiotem badań ekonomicznych oraz stosowanymi metodami analizy rozpatrywanych zjawisk.

Z DAJĄC sobie sprawę z tego, że efektywność studiowania ekonomii politycznej zależna jest nie tylko od konstrukcji programu wykładu, lecz przede wszystkim od sposobu jego realizacji, uważam jednak, że również charakter podejmowanych tematów, ich układ i wzajemne powiązania mają istotny wpływ na to, w jaki sposób wykład przedmiotu realizuje stojące przed nim zadania.

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● **BIURO POLITYCZNE KC PZPR** na posiedzeniu 2 bm. rozpatrzyło projekt Wytycznych na VIII Zjazd PZPR „O dalszy rozwój socjalistycznej Polski, o rozwój narodu polskiego”, przygotowany przez robocze podkomisję wyłonioną przez Komisję Zjazdową. Postanowiono projekt Wytycznych przedłożyć pod obrady Komisji Zjazdowej.

Biuro Polityczne zapoznano się z przebiegiem i rezultatami wizyty przewodniczącego Rady Państwa Henryka Jabłońskiego w Królestwie Belgii. Aprobując przyjęte w jej toku ustalenia, Biuro Polityczne podkreśliło, że przyczyną są one do dalszego rozwoju wszechstronnych stosunków łączących Polskę i Belgię, a także stanowią wkład obu krajów do pogłębienia procesu odprężenia i realizacji zasad Aktu Końcowego KBWE.

Biuro Polityczne zapoznano się z przebiegiem Ogólnopartyjnego Czynu Społecznego i wysoko oceniło wyniki ofiarnej pracy kilku milionów jego uczestników. Biuro Polityczne wyraziło serdeczne podziękowanie wszystkim członkom i kandydatom PZPR, członkom sojuszników stronnictw politycznych — ZSL i SD, członkom organizacji młodzieżowych i bezpartyjnym obywatelom za udział w czynie.

W kolejnym punkcie obrad rozpatrzono informację ministra nauki, szkolnictwa wyższego i techniki o przygotowaniu do nowego roku akademickiego 1979/80. Stwierdzono dobry stan przygotowania szkół wyższych pod względem organizacyjnym i w zakresie bazy. W okresie letnim objęto remontami 350 obiektów dydaktycznych i społecznych, doposażono domy studenckie i stołówki w niezbędny sprzęt. Realizowane są również nowe inwestycje dydaktyczne i socjalne. Do końca 1979 roku oddane będą 43 obiekty dydaktyczne i socjalne. Początkiem na poprawę warunków nauki i życia studentów.

● W ŁODZI odbył się 26.IX. spotkanie Edwarda Gierka z aktywnymi partyjno-gospodarczymi przemysłu lekkiego, poświęcone omówieniu węższych problemów związanych z realizacją bieżących zadań oraz dalszym rozwojem tego przemysłu.

● W LUBLINIE — miejsce pierwszej wyższej uczelni w Polsce Ludowej — Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej — odbyła się 1 bm. centralna inauguracja nowego roku akademickiego, z udziałem i sekretarza KC PZPR, Edwarda Gierka. W swym przemówieniu Edward Gie-

rek powiedział m.in.: „Główne nasze rezerwy tkwią dziś w lepszej organizacji gospodarki, życia społecznego, w wyższej jakości pracy. Jakość planowania i zarządzania, poziom kwalifikacji każdego pracownika, jego odpowiedzialność za powierzony odcinek w sposób decydujący rozstrzygają o wynikach produkcyjnych, o efektach wszelkiej pracy.”

● **POLSKA DELEGACJA** pod przewodnictwem I sekretarza KC PZPR, Edwarda Gierka, weźmie udział w organizowanych w Berlinie 6-7.X. uroczystościach z okazji 30 rocznicy powstania Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

● **NASZE STOCZNIE** do końca roku mają jeszcze zwodować 25 kadłubów i przekazać do eksploatacji 38 statków. Wodowania realizowane są na ogół zgodnie z planem, natomiast wiele statków czeka na wyposażenie. W całym przemyśle okrętowym przekazano armatorom dopiero połowę liczby statków planowanych do sprzedaży w br. Przyczyna tych opóźnień są nierytmiczne dostawy kopercyj. Chemia zalega z dostawą farb, laminatów, wykładzin i materiałów izolacyjnych. Brak również kabli i innych elementów wyposażenia, w znacznej części importowanych. Opóźnienia te są niepokojące, zwłaszcza z uwagi na fakt, że 90 proc. produkcji przemysłu stoczniowego przeznaczone jest na eksport.

● **STAN WKŁADÓW OSZCZĘDNOŚCIOWYCH** w bankach PKO i Spółdzielczych wynosi obecnie 441 mld zł. W ciągu ostatnich 12 miesięcy zwiększyły się one o 47 mld zł, a w stosunku do roku 1970 — o 326 mld zł. Przeważająca część wkładów — ok. 363 mld zł — ulokowana jest w PKO.

● **POLSKA-JAPONIA W LIBII**. W Warszawie przedstawiciele „Polimex-Cekopu” podpisali kontrakt ze światowej rangi japońską firmą Mitsubishi Heavy Industry Ltd. na budowę w Libii cementowni o wydajności 1 mln ton cementu rocznie. Głównym kontrahentem wobec klienta libijskiego jest firma japońska, która zawarła odrębny kontrakt z polskim przedsiębiorstwem na podostawę. Wartość tego kontraktu przekracza 200 mln zł dew. Jego przedmiotem są dostawy elementów cementowni, wykonawstwo prac budowlano-montażowych i udział w rozruchu obiektu. Znaczną część sprzętu do prowadzenia robót budowlano-montażowych oraz materiałów do budowy i montażu zostanie dostarczona z Polski, co podniesie efektywność kontraktu.

● **„DZIEŃ BUDOWLANYCH”** obchodziło 30 września blisko 1,4 mln pracowników budownictwa. O aktu-

alnych zadaniach i trudnościach budownictwa mieszkaniowego piszemy na str. 1.

● **WARUNKI PRACY W GOSPODARCE MORSKIEJ** były tematem ostatniego posiedzenia Sejmowej Komisji Gospodarki Morskiej i Żeglugi. Najwięcej zastrzeżeń budzi sytuacja pracowników portowych: zbyt duża, choć malejąca, liczba wypadków; niewystarczająca opieka lekarska, zwłaszcza specjalistyczna; uciążliwe dojazdy do pracy; niezaspokojenie potrzeb mieszkaniowych. Jeśli chodzi o wypadki, główną ich przyczyną — jak stwierdzono — jest nieprzestrzeganie przepisów bhp i nieprawidłowa organizacja pracy, a dopiero w dalszej kolejności zły stan urządzeń technicznych i brak nadzoru. Wskazano m.in.: że rezerwy eksportujące towary sygnalizatory, których przedziałek stwarza zagrożenie dla zdrowia, powinny działać wspólnie z zarządami portów na rzecz likwidacji tych zagrożeń.

● **CENY MAKULATURY SEGREGOWANEJ** podniesiono od 1.X. średnio o 50 proc. Zmiana cen skupu ma na celu zwiększenie dostaw makulatury o 10-15 proc., co jest konieczne dla zaspokojenia potrzeb przemysłu papierniczego (jedna tona makulatury zastępuje ok. 700 kg czystej celulozy). Dotychczas skupowaliśmy niecałe 78 proc. makulatury, czyli niszczono jej ok. 118 tys. ton.

● **PODROŻAŁY** od 1 października niektóre usługi pocztowe: przesyłki listów, kasek i druków — średnio o 1 zł; zapaki — o 0,5 zł; opłaty za przejazdy międzygminnymi autobusami PKS w komunikacji pospiesznej, pospiesznej „Lux” i ekspresowej „Lux” — o 20 proc.

● **NA TURYSTYCZNE ZAGOSPODAROWANIE BIESZCZAD** wydano dotychczas ponad 230 mln zł. Region ten dysponuje obecnie blisko 11 tys. miejsc noclegowych i ok. 2,8 tys. miejsc konsumpcyjnych. Jest tu 9 parkingów, 11 wyciągów narciarskich, 6 kąpielisk i 4 stancje wodne, 10 punktów informacji turystycznej.

● **STAŁE POŁĄCZENIE PROMOWE Z ANGLIĄ** — Świnoujście — Felixstowe — uruchomione w zeszłym roku, zostaje zawieszone. Będzie ono mieć teraz charakter sezonowy: od połowy czerwca do jesieni.

● **NASI KOLEDZY REDAKCYJNI** zdobyli nagrody w konkursie na popularyzację metod dobrej roboty i tematyki W Ogólnopolskiego Konkursu „Do-Ro”, zorganizowanym przez Polski Komitet Normalizacji, Miar i Jakości: Andrzej Nalecz-Jawecki — nagrodę I stopnia, Aleksander Jędrzejczak — nagrodę III stopnia.

za granicą

● W Belgii przebywał z czterodniową wizytą oficjalną przewodniczący Rady Państwa, Henryk Jabłoński. Opublikowany po wizycie komunikat głosi, że oba państwa pragną przyczynić się do pogłębienia procesu odprężenia i sukcesu spotkania przedstawicieli państw-sygnatariuszy Aktu Końcowego KBWE w Madrycie w 1980 r. Strony wyrażają także pragnienie, aby rokowania w Wiedniu doprowadziły do porozumienia w sprawie zmniejszenia konfrontacji militarnej w Europie środkowej i gotowe są rozpatrzyć wszystkie propozycje dotyczące środków umacniania zaufania.

Wśród innych problemów międzynarodowych dokonano analizy przebiegu rozmów między RWPG a EWG i wyrażono nadzieję, że w niedalekiej przyszłości dojdzie do zawarcia między nimi porozumienia. W komunikacie podkreśla się, że należy nadać nowe impulsy rozwojowi współpracy gospodarczej i przemysłowej między Polską a Belgijsko-Luksemburską Unią Gospodarczą. Podpisano umowę o rozszerzeniu współpracy między małymi i średnimi przedsiębiorstwami oraz protokół o pogłębieniu współpracy na rynkach trzech.

● W ramach debaty generalnej w Zgromadzeniu Ogólnym ONZ, minister spraw zagranicznych PRL, Emil Wojtaszek wygłosił przemówienie, w którym przedstawił stanowisko Polski wobec głównych problemów światowych. Mówiąc o zadaniach związanych z utrzymaniem pokoju, minister Wojtaszek przypomniał 40 rocznicę wybuchu II wojny światowej i doświadczenia wojenne narodu polskiego, który wniósł ważki wkład w zwycięstwo koalicji antyhitlerowskiej, poniósł jednak ogromne straty. Mówca przypomniał inicjatywy polskie podejmowane w celu umacniania pokoju, w szczególności projekt Deklaracji o wychowaniu społeczeństw dla pokoju i ostatnie Posłanie społeczeństwa polskiego do narodów i parlamentów świata, wyśtosowane 1 września br. Inne najważniejsze fragmenty wystąpienia polskiego ministra dotyczyły problematyki odprężenia i przebudowy międzynarodowych stosunków gospodarczych. Uznał on, że droga do tego wiedzie przede wszystkim poprzez wzajemny rozwój współpracy opartej na zasadach równości, suwerenności, niedyskryminacji i wzajemnych korzyści.

● **Papież Jan Paweł II** zakończył trzydniową wizytę w Irlandii, w czasie której m. in. zaapelował o zaprzestanie walk w Irlandii Północnej i pojednanie. Potępił też działalność terrorystyczną. Z Irlandii papież udał się do Stanów Zjednoczonych i ONZ.

● W Moskwie toczyły się rozmowy delegacji rządowych ZSRR i ChRL. Uzgodniono, że będą one kontynuowane na przemian w Moskwie i Pekinie.

● Leonid Breżniew przyjął przybyłą do Moskwy grupę roboczą Międzynarodówki Socjalistycznej. Tematem rozmowy były problemy odprężenia i rozbrojenia.

● W związku z kampanią propagandową prowadzoną w USA przeciwko obecności radzieckiego personelu wojskowego na Kubie, Fidel Castro oświadczył na konferencji prasowej w Hawanie, że od 17 lat istnieje tam ośrodek szkoleniowy, w którym pracują radzieccy specjaliści wojskowi. Liczebność personelu i funkcje ośrodka pozostają w przybliżeniu takie same, jak przed siedemnastu laty. Na Kubie nie ma „pododdziałów bojowych”, o których mówi się w Waszyngtonie. Podobne oświadczenie opublikowała agencja TASS.

● Minister spraw zagranicznych ZSRR, Andrej Gromyko, przesłał list do sekretarza generalnego ONZ Kurta Waldheima, w którym przedstawił projekt rezolucji przeciwko hegemonizmowi w stosunkach międzynarodowych.

● Wiedeński Instytut Międzynarodowych Analiz Porównawczych przeprowadził badania, według których stopniowe wyrównanie wymiaru handlowego Wschód-Zachód nastąpi około roku 1990. Będzie to wymagało udostępnienia przez kraje zachodnie dalszych kredytów partnerom ze Wschodu i rezygnacji z praktyk protekcyjnych. Kraje RWPG muszą się skoncentrować na poprawie jakości eksportowanych towarów.

● 1 bm. odbyła się uroczystość przejścia przez rząd Panamy strefy Kanalu Panamskiego. Na mocy zawartego z USA nowego układu do 1999 r. pozostaną w niej amerykańskie bazy wojskowe.

● W USA złożył dwudniową wizytę prezydent Meksyku, Jose Lopez Portillo. Najważniejszym tematem rozmów były problemy energetyczne oraz sytuacja emigrantów meksykańskich w Stanach Zjednoczonych.

● W Brighton rozpoczął się zjazd brytyjskiej Partii Pracy.

● W czasie pożaru wiedeńskiego hotelu „Am Augarten” spłonęły 23 osoby.

● Członek junty wojskowej sprawującej władzę w Argentynie, generał Luciano Menendez wypowiedział posłuszeństwo stojącemu na czele junty generałowi Roberto Violi i zażądał jego ustąpienia. Buntu nie poparła większość dowódców armii argentyńskiej, w związku z czym gen. Menendez był zmuszony podporządkować się dotychczasowemu kierownictwu junty.

● Samoloty RPA przeprowadziły naloty na angielskie miasta Kunene i Huila. Zginęło około 50 osób.

● Organizacje występujące pod nazwami: Ludowe Siły Wyzwoleńcze i Siły Zbrojne Oporu Narodowego zorganizowały w Salwadorze szereg zamachów bombowych. W kraju utrzymuje się napięcie.

● W Pekinie obradowało Plenum KC KPCh, na którym dokooptowano 12 nowych członków KC. Dwóch z nich weszło także w skład Biura Politycznego; są to burmistrz Pekinu Peng Czen i I sekretarz komitetu partyjnego prowincji Syczuan, Czao Cy-jang. Obaj byli krytykowani w czasie rewolucji kulturalnej.

● W Teheranie ogłoszono zmiany w rządzie irańskim: ministrem obrony został mianowany wicepremier Mostafa Ali Czarman, a szefem nowo utworzonego resortu do spraw naftowych — b. minister planu i budżetu, Ali Akbar Moinefar, który objął także stanowisko prezesa Państwowego Towarzystwa Naftowego (NIOC). Dotychczasowy prezes NIOC, Hasan Nizah został zwolniony pod zarzutem nieprzestrzegania zasad rewolucji islamskiej. Grozi mu proces przed trybunałem islamskim.

● Rząd duński, składający się z przedstawicieli partii socjaldemokratycznej i liberalnej podał się do dymisji ze względu na różnice programowe, które uniemożliwiłyby uzgodnienie tekstu mowy tronowej. Na koniec października zostały wyznaczone nowe wybory parlamentarne.

● Burmistrzem Rzymu został wybrany członek kierownictwa WPK, Luigi Petroselli.

● W czasie pożaru wiedeńskiego hotelu „Am Augarten” spłonęły 23 osoby.

Od 1975 roku dwie fabryki — Łukowskie Zakłady Przemysłu Skórzanego „Łukbut” oraz Północne Zakłady Przemysłu Skórzanego „Alka” w Słupsku — sposobiły się do rozwinięcia produkcji butów na eksport do USA. Na zakup maszyn i urządzeń oraz zakup i wdrożenie know-how wydano w „Alce” — 154 mln złotych, zaś w „Łukbutcie” — 131,5 mln złotych, w znakomitej większości w dewizach. Efektem tych wydatków inwestycyjnych miało być produkowanie na eksport dużych ilości butów: w „Alce” — ok. 2 mln par, zaś w „Łukbutcie” — ok. 1,5 mln par rocznie. Eksport ten miał przysparzać krajowi rocznie dziesiątki milionów dolarów. Tymczasem...



Fot. CAF

NA BAWOLEJ SKÓRZE

ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI

W I kwartale br. „Alka” osiąga czterokrotnie niższą produkcję od zakładanej, zaś z tych butów aż blisko 40 proc. nie spełnia wymagań odbiorcy amerykańskiego. W połowie lipca br. stójka w „Alce” 42 nie zamontowane maszyny z importu i są podejrzenia, że w ogóle będą one nieprzydatne.

W połowie 1977 roku ukończono w Łukowie montaż maszyn importowanych z krajów zachodnich. W tymże roku wyeksportowano ok. 43 tys. par butów. W 1978 roku — 133 tys. par. Na 1979 rok „Łukbut” nie otrzymuje już zamówień eksportowych ze względu na niską jakość produkowanego tu obuwia...

Obie te fabryki związały się — zarówno w sferze techniki, jak i handlowej — z amerykańską firmą „Katy”. Jak do tego doszło? Dlaczego dotychczas ta współpraca nie owocuje? Czy jest szansa na odzyskanie włożonych w ten „interes” dewiz?

W „Łukbutcie”...

Zakłady obuwnicze w Łukowie zakładane zostały w 1958 roku. Od tamtego czasu firma pokazuje się rozrosła — obecnie pracuje w niej 3140 osób plus około pięciuset chałupników. Nie jest to jednak zakład nowoczesny, nie mieści się w okazałej szklanej hali. Rozstrzał się na zasadzie „polikantia” firm drobnych, m. in. z przemysłu terenowego. Na „Łukbut” składa się aż siedem oddziałów rozrzuconych w wielu miejscach — Łukowie, Siemiatyczach, Drohiczyźnie, Ciechanowcu, Stoczku. Ponadto praca chałupnicza organizowana jest w sześciu odrębnych punktach.

W Łukowie, w którym funkcjonują olbrzymie i nowoczesne Zakłady Mięsne, zakład „Ponar-Romo” i kilkanaście firm mniejszych — mieszka zaledwie 24 tysiące osób. Nie jest to bez znaczenia dla tematu — „Łukbut” dowozi własnym transportem aż 1200 osób do pracy z okolicznych wiosek. Część chłopobotników dojeżdża do zakładów sama.

Przez długie lata wykonywano w Łukowie obuwisko niejaką z obrzeża branży — obuwie przemysłowe i różne inne nie przeznaczone na rynek. Nie był też wyposażony „Łukbut” w nowoczesne i specjalistyczne maszyny.

Ale mimo wszystko „Łukbut” miał ostatnio dobrą prasę i markę. Sprawy to... drewniak. Na pomysł robienia ich wpadła firma 11 lat temu.

— *Drewniak zrobili furorę* — stwierdza dyrektor ekonomiczny „Łukbutu”, mgr Krystyna Kryczka. — *Do dziś noszą je i panie, i młoda generacja panów. Zdobyły dużo znaków jakości — jeszcze w 1973 roku produkcja ze znakiem „1” stanowiła 37,6 proc. całości produkcji. Zdobyły kilka medali za jakość. Dość szybko rozpoczął się eksport chodaków do RFN, Belgii, Holandii, Szwecji, Francji, Jugosławii, a także Kanady, USA, Libii, Egiptu i dalekiej Australii.*

W 1975 roku zjawia się na horyzoncie przedstawiciel „Katy”, który chce kupować w Polsce eleganckie buty męskie. Chce je mieć na podszewie skórzanej. Ogłada „Łukbut” i decyduje się na współpracę z tą fabryką. Zostawia kilka par i prosi o odwzorowanie. W Łukowie dopieszczono (częściowo ręcznie) je elegancko...

Jednakże wyrób kilku par to zupełnie co innego niż produkcja w skali przemysłowej. Ekspersi „Katy” po obejrzeniu parku maszynowego orzekli, że aby produkować tu nowoczesne i dobre buty, trzeba ten park doposażyć. Więcej, opracowali list takich maszyn i zobowiązali się podszkolić załogę w ich obsłudze.

— Nasze stanowisko — mówi m. otwarcie dyrektor naczelny, Jan Rogalski — było następujące: maszyny są nam potrzebne bez względu na to kto je kupi i z jakiej okazji. Dysponowaliśmy parkiem niekompletnym i mocno wyeksploatowanym. Brakowało fabryce m. in. zestawu maszyn do produkcji opakowań, wycinarek, specjalistycznych maszyn szwalniczych, zestawu urządzeń do otoków. Nasi ludzie wykonywali szereg czynności ręcznie. Wielu modeli butów, tych bardziej skomplikowanych, w ogóle nie mogliśmy robić właśnie z braku maszyn. Przynam więc szczerze, że najbardziej interesował nas zastrzyk maszyn, zaś znacznie mniej to, dla kogo będziemy robić buty — na eksport do USA, innego kraju, czy na rynek wewnętrzny.

Ruch w zakładzie zaczął się na dobre w 1976 roku. Podczas wakacji tamtego roku pracownicy produkcyjni dostali 21-dniowy urlop. Zaś mechanicy i monterzy instalowali dzień i noc nowe maszyny. Resztę montowano „w biegu”, gdzieś do czerwca 1977 roku. Sprawa była o tyle uproszczona, że maszyny obuwnicze nie są zbyt ciężkie i nie trzeba było wykonywać fundamentów.

— Tego typu butów — kontynuuje dyr. Jan Rogalski — dotychczas „Łukbut” nie produkował. Wziętą produkcję „wymieniłem” na miejsce drewniaków i obuwia przemysłowego. Budynki nowego nie wnosiliśmy — nastąpiło więc przekształcenie maszyn starych (głównie w zakładzie nr 2) i zainstalowanie nowych. Wytwarzanie drewniaków przejęły od nas zakłady w Kolbuszowej, zaś butów przemysłowych — zakłady więziennicze.

— Już pod koniec 1976 roku — mówi dyr. Krystyna Kryczka — zaczęliśmy produkcję. Kierowana była na rynek, bowiem wtedy nie było jeszcze konkretnych umów na eksport do USA. Oczywiście, równoległe zakłady przygotowywały wzory eksportowe. Ale najważniejszą sprawą było przyzucie załogi do pracy na tych nowych maszynach.

A jednak z jakością butów dla „Katy” nie wychodzi. W czym sprawa? Może nieprawdopodobnie realizowano to zadanie inwestycyjne? Przeznaczono na nie dokładnie 131,5 mln złotych, z tego na zakup maszyn produkcyjnych — 92 mln zł. Maszyny sprowadzono z RFN, Włoch, Anglii i USA — a więc, płacąc ciężką walutę, z krajów produkujących w branży. Zainstalowano je bez problemów, działały. Załogę przyuczono do tych maszyn. Podszkoliła się kadra inżynierska, konstruktorzy, plastycy i wzornicy.

— Od momentu uruchomienia produkcji — wywołuję z dokumentu instytucji kontrolujących działalność zakładów — tj. od II kwartału 1977 roku, przedsiębiorstwo miało poważne trudności z produkcją licencyjną. Wyrazem tego jest nieosiągnięcie zakładanych wydajności: 1) ze spozozmiana powinna osiągać dzienną wydajność w ilości 1200 par obuwia — fabrycznie w okresie 5 miesięcy 1979 roku osiągnęła do 800 par; przy zmienionym asortymencie produkcji — w miejsce projektowanego obuwia na spodach skórzanych produkuje się półbuty męskie oraz obuwie dziecięce na spodach z tworzyw sztucznych.

— W 1977 roku — tłumaczy dyr. Jan Rogalski — przyjmowaliśmy wydajność (owe 1200 par) na podstawie pierwszych wzorów. Potem okazało się, że zleceniodawca żyłby sobie wzory o 2-3 razy większej precyzji. Wynikato z tego, że np. w szwalni musielibyśmy powiększyć zatrudnienie aż o sto procent. A tego nie mogliśmy zrobić. Stąd ta niższa wydajność.

— A cóż to były za wzory? — Dość wymyślne jak dla nas. Zamówiono, dla przykładu, półbuty ze zdobieniami (klamery, tańszuki) metalowymi w kolorze złotym i srebrnym. Chciano męskie buty... białe lub biało-granatowe. Obuwie to wy-

rażnie odbiegało od naszych gustów i od tego, co się w kraju robiło. Jednocześnie zamawiano bardzo krótkie serie — od 1200 do 24 par. I do tego w rozbiu na 4-5 kolorów. Przesławianie ciągów o wydajności rzędu tysiąca par na osiem godzin było uciążliwe.

— A jak był zorganizowany odbiór jakościowy?

— Przedstawiciele amerykańskiej firmy badali buty w Łukowie. Oczywiście po naszej wewnętrznej kontroli. Buty zza oceanu nie wróciły już do nas — oficjalnej reklamacji nie było. Niemniej jednak „Katy” miała różne zastrzeżenia (czasem wykazując spór niekonsekwencji), głównie względem jakości skór. W miarę możliwości likwidowaliśmy drobniejsze usterki. Rok później, to jest w 1978 roku, zamówienia były już na większe partie i było nieco lepiej. Ale z jakością skór nie zdołaliśmy się uporać.

Pełna projektowana zdolność produkcji zainstalowanych taśm powinna być osiągnięta w „Łukbutcie” w 1978 roku. W tymże roku wykonano 1390 tys. par obuwia, z czego skórzanego na podszewie skórzanej — 275 tys. par półbutów męskich i 24 tys. par kozaków męskich. Eksport do USA — tylko 133,1 tys. par.

W „Alce”...

Zjednoczenie Przemysłu Skórzanego zwałnia „Łukbut” z produkcji eksportowej do USA na 1979 rok. Motyw jest następujący: skoro w dwóch fabrykach nie wychodzi tenże eksport, nie uduje się spełnić ząda klienta, to należy się skoncentrować na jednej z nich. Wybrano „Alkę”, tak jakby rokowała większe nadzieje...

„Alka” jest zakładem nowym, pierwszym z trzech (Gnieźno i Chelm) nowoczesnych zakładów budowanych w ostatnim okresie. Pierwszy but z tej firmy uszyto 5 listopada 1968 roku. Jest to jednak zakład pechowy — o jakości obuwia ze Słupska, ziej jakości, pisało się gęsto i często. Choćby ostatnio — współpracę z „Katy” prowadzi już czwarty z kolei dyrektor naczelny.

Fabryka w Słupsku miała nieco więcej czasu i później zaczęła współpracę z „Katy”. Na przygotowanie do produkcji eksportowej miała czas od września 1975 roku do grudnia 1978 roku. Montaż czterech taśm produkcyjnych miał umożliwić produkcję 2016 tys. par obuwia. Zwrotne uwagi, że przed tym „tematem” fabryka produkowała niepełna 1,7 mln par. A więc zmiana była duża. Efekt końcowy — przyrost zdolności rzędu 325 tys. par.

Zadanie inwestycyjne od początku było knocne. Między innymi zakupiono maszyny, które okazały się nieprzydatne do stosowanej technologii i produkowanych wzorów obuwia. W lipcu 1979 roku stało ich aż 42 — szcziokarki, polewarki klejem, wyżybiarki obcasów, frontowarki, a nawet zszywarki kartonów. Nie rozwiązano też organizacji transportu międzydziałowego i międzyoperacyjnego.

W trakcie odbioru końcowego inwestycji uznano, że uzyskanie zakładanego przyrostu zdolności produkcyjnej jest nierealne. Komisja odbioru oceniła, że zakład może na taśmach licencyjnych wykonać docelowo tylko 156 mln par obuwia. Oznacza to spadek o 191 tys. par w stosunku do okresu „wyjściowego”.

— W I kwartale br. — wypisuję ze wspomnianego dokumentu — przedsiębiorstwo powinno wykonać na nowych taśmach 150 tys. par, zaś wykonało 96 tysięcy (64 proc.). Jest to spowodowane nieosiągnięciem zakładanych wydajności produkcyjnych: 1) zespolozmiana powinna osiągnąć 1200 par — faktycznie osiągnęła w I kwartale 300 par. Niezadawająca jest również jakość produkowanego obuwia. Zakładano, że obuwie zgodne z normą ma stanowić 98,5 proc. produkcji, w I kwartale uzyskano 80,2 proc. Natomiast za zgodne z wy-

mogami odbiorcy amerykańskiego uznano tylko 60,9 proc. wykonanej produkcji ogółem”.

Po pięciu miesiącach wytworzono na nowych taśmach 204,6 tys. par, co stanowi zaledwie jedną dziesiątą rocznej projektowanej zdolności. Eksport do USA wyniósł w tym okresie 35,5 proc. produkcji, to znaczy 72,7 tys. par.

Poswiętmy w tym miejscu nieco uwagi ziej jakości skór, na którą skarżyły się obie fabryki.

„Łukbut” w ciągu ponad dwóch lat ustawicznie zmienia dostawców skór, chcąc trafić wreszcie na solidnego kooperanta. Kolejno otrzymuje skóry z garbarni w Lubartowie, Radomiu, Białymostku, Gnieźnie i Kępach — zmiany te nie przyniosły znaczącej poprawy pod względem terminowości, jakości i kolorystyki dostarczanych skór. Przykładowo w okresie 5 miesięcy br. zareklamowano z powodu złej jakości 3,1 tys. m kw. (51 proc.) podszewki świńskiej dostarczonej przez garbarnię w Lubartowie; 16,5 tys. m kw. skór z garbarni w Gnieźnie, 35 tys. m kw. z garbarni w Kępach.

Wady skór były różnorodne — nieodpowiedni kolor, nadmierny spadek grubości, miejscowe luzności, ciemne plamy, nadmierna sztywność, itd. itd. Zdziwił się temu należy zwyczaj, że część garbarni (np. w Radomiu) wybudowano stosunkowo niedawno i są to obiekty nowoczesne.

Ale jeśli chodzi o „Alkę”, to nie tylko jakość skór złożyła się na jej kiepski start. Stwierdzono nieza realizowanie programu szkolenia pracowników i zaledwie w połowie wdrożono system organizacji pracy przy montażu i w szwalni. Ponadto nie zastosowano nowych metod i systemów rozkroju materiałów zapewniających maksymalne wykorzystanie surowców. Niska jakość obuwia jest także wynikiem nieopanowania technologii produkcji. Ponad 40 proc. butów uznanych za niezgodne z normą powstało w wyniku błędnego ich montażu, a prawie 34 proc. z powodu niewłaściwej manipulacji wierzchołów.

Stwierdzić w tym miejscu trzeba, iż bezprzeznienie nałożyło się tu na siebie wiele błędów i potknięć, zarówno w trakcie przedstawiania się obu fabryk na nową produkcję, jak i przygotowania się w zakładach do tejże produkcji. A przecież wszystko to powinno być kompleksowo zgrane, włącznie z przygotowaniem garbarni oraz dostawców innych materiałów.

— Butów, które rozpoczęto produkować w „Łukbutcie” i „Alce” — oświadcza dyrektor produkcji zjednoczenia, Hieronim Wilk — przemysł skórzany przedtem nie robił. Obecnie też inne fabryki tego robić nie potrafią. Jest faktem, że przy wytworzeniu tej klasy wyrobów nie można improwizować. Muszą być odpowiednia organizacja pracy, nalezyta dyscyplina, umiejętnie przygotowana załoga, zapewnione surowce. Przemysł garbarski produkował dotychczas skóry dla obuwia popularnego. Do butów luksusowych potrzebne są skóry anilinowe, licowe. To zupełnie nowy wyrób i też trzeba się było tego nauczyć. Może wzięte to będzie pod uwagę, jako choć częściowe usprawiedliwienie...

Skąd pomysły?

Analizując całą tę sprawę „na szczeblu” fabryk, można wypunktować wszystkie potknięcia i nieprawidłowości związane z realizacją strategii. Ale jest też i sprawa druga: koncepcja całego przedsięwzięcia. A rozważyć ją można dopiero na tle całej branży. Spróbujmy, bowiem znaków zapytania jest tu sporo.

Skąd wziął się pomysł? Na rynku wewnętrznym od wielu lat odczuwany jest niedobór obuwia wyższych klas, zarówno męskiego, jak i damskiego. Dużo fabryki nie potrafiły tego robić. A więc bezprzeznica była potrzeba podjęcia tej produkcji i to właśnie poprzez kooperację z obcymi firmami. Założono, że eks-

port — wraz ze swoimi surowymi rygorami — pozwoli na rozruszanie produkcji tych jakościowo lepszych butów (jakości typu — odróżniny to od jakości wykonania). Najpierw eksport, opanowanie produkcji, nauczanie się — potem ewentualne wydłużenie serii eksportowych, przeniesienie doświadczeń na produkcję obuwia dla potrzeb rynku krajowego.

— Przemysł skórzany — mówi m. dyrektor Biura Obuwia „Skórimpeku”, Marian Skiba — od lat eksportuje buty. Ale dotychczas były to buty popularne, średniego standardu, za które uzyskiwaliśmy też średnie ceny. Podjęcie eksportu obuwia luksusowego mogło przynieść korzyści i prestiżowe, i ekonomiczne. Chcieliśmy wejść na rynek zagraniczny z butami wyższych klas.

Tak, ale dla bilansu płatniczego kraju liczy się uzysk dewizowy netto, czyli nadwyżka między dewizowym „wsadem” a uzyskaną ceną. Może więc byłoby lepiej nadal eksportować drewniak z Łukowa, niż wypychać się z trudniejszym wyrobem na wybredne rynki?

— Zapotrzebowanie na drewniak maleje, wraz ze zmianą mody. Jeśli w 1977 roku wyeksportowaliśmy ponad 200 tys. par, to w ub. roku, o połowę mniej. W br. sprzedamy ich najwyżej 50 tys. par. Tak więc eksport z „Łukbutu” i tak sukcesywnie kurczyłby się. Dodam, że drewniak w Kolbuszowej nie ustępowały jakości.

— Niezależnie od spraw eksportu — dodaje dyrektor naczelny Zjednoczenia, mgr Stanisław Jaros — i wprowadzenia produkcji dla „Katy” w Łukowie, i tak byśmy przemieśli drewniak z „Łukbutu” do Kolbuszowej. Ten ostatni zakład robi je dobrze, a ponadto jest bliżej bazy surowcowej. Taki manewr poddyktowany był też przeprowadzając w branży specjalizację.

Nasuwa się tu kolejna garść pytań: Jeśli już zdecydowano się na tak trudną produkcję eksportową, to dlaczego nie zlecono jej bardziej doświadczonym fabrykom? Choćby „Otmętowi” czy też „Podhalu”? Dlaczego wybrano „Alkę”, która nie produkowała nigdy na eksport do krajów zachodnich?

— Nawet fryzjerzy mają specjalizację — replikuje dyr. Hieronim Wilk — na męską i damską. Żadna fabryka nie dysponuje każdą konstrukcją i wzornikami uniwersalnymi. Nie mogą wszyscy robić wszystko. „Otmęt” robi dobre trzewiki męskie i półbuty młodzieżowe. Nowy Targ wyspecjalizował się w stylu sportowym. Czy fabryki te sprostająby nowej produkcji dla „Katy”? Nie jestem tego pewien.

— „Podhale” dostarcza 20 proc. wszystkich eksportowanych butów — stwierdza dyrektor naczelny „Skórimpeku”, mgr Ireneusz Mintus — „Alka” ok. 35 proc. Robią to dobrze i byłoby dużym ryzykiem naruszać ten układ. Mniejszej ryzykiem było podjęcie produkcji luksusowych butów przez firmy dotychczas nie eksportujące.

Zarejestrowałem następnie w Łodzi pogląd, w myśl którego władze branży starają się w swoich działaniach strategicznych podciągać w górę fabryki dotychczas słabsze. A więc „Alka” i „Łukbut” miały się wywindować do poziomu „Otmętu” czy „Podhala”. I trudno tej strategii odmówić słuszności. W ciągu dziesięciu lat przemysł skórzany zwiększył produkcję o 40 mln par.

Chodzi więc teraz o podniesienie jakości zarówno wykonania, jak też i jakości typu. I w przedsięwzięciach muszą partycypować wszystkie fabryki, włącznie z „Łukbutem” i „Alką”.

Dyrektorzy z Departamentu Inwestycji MPL ujęli całą sprawę w tynny jeszcze aspekcie: — Najłatwiej byłoby zachowywać status quo w każdej dziedzinie: robić drewniak, czy inne obuwie popularne i mieć spokojny sen. Oświadczyć, że nie damy rady produkować ani na eksport, ani na rynek krajowy obuwia wyż-

szych klas. Ale chyba trzeba iść na przód, łapać kontakt z producentami w świecie konstrukcjami, technologiami, wzornictwem. I przy tych poczynaniach nie można chyba odmawiać prawa do ryzyka!

Co dalej?

Z firmą „Katy” zostały spisane dwie umowy. Pierwsza dotyczyła know-how i opieki na kwotę setek tysięcy dolarów. Druga ustalała współpracę handlową na okres pięciu lat. Kontrahent spodziewał się kupić: w 1976 roku — 200 tys. par, w 1977 roku — 2,4 mln par, potem już po ok. 3,5 mln par rocznie. Oczywiście w poszczególnych latach składane były konkretne zamówienia określające szczegółowe wzory.

Obaj dostawcy w 1976 roku nie dali ani jednej pary. W 1977 roku — 89 tysięcy, zaś w 1978 roku — 323 tys. par. W br. eksport omawianych butów osiągnął 400 tys. par, może 500 tysięcy, choć jest to wątpliwe.

— W całą sprawę zamieszanych było aż tyle garbarni — relacjonuje dyr. Hieronim Wilk — bowiem każda z nich miała wyspecjalizować się w „swoim” kolorze. Np. w Radomiu robiono by skóry w kolorze „średni brąz” dla Słupska i Łukowa, aby te buty miały identyczny kolor. Zrezygnowaliśmy z tego, koncentrując wszystkie działania w jednej garbarni, w Kępach. Tu skupiamy dostawę wszystkich niezbędnych chemikaliów. Garbarnia ta w zasadzie opanowała już produkcję w drugim półroczu br.

— A jaki jest postęp w „Alce”?

— Maszyny są sukcesywnie instalowane i wykorzystywane. Wydajność rośnie: w szwalni dochodzi do 650 par na zespolozmianie, zaś na montażu do tysiąca par. A więc dziennie — ok. 4000 par, czyli dochodzimy do 80 proc. zakładanej wydajności. Najgorzej z jakości. Ale wszystko wskazuje na to, że do końca br. osiągnie „Alka” około 85 proc. produkcji spełniającej wymagania eksportowe. Po trzech kwartałach br. zrobiono w „Alce” ok. 200 tys. par butów na eksport. Do końca roku „dobije” do 400 tys. par i realizuje złożone na br. zamówienie „Katy”.

— Przy tej sytuacji należy wnioskować, że część butów, tych nie spełniających warunków eksportowych, sprzedawana jest na rynku krajowym?

— Tak. Kupowane są chętnie, mimo że są wzorniczo inne niż tradycyjne. Jeśli chodzi o rynek wewnętrzny, to wspomnę, że od stycznia 1980 roku uruchomimy pierwszą taśmę, zaś od lipca 1980 roku drugą, na których produkowane będą luksusowe buty na rynek wewnętrzny.

„Łukbut” nie spasował z eksportu na trwałe. Tegoroczna „pauza” wykorzystana jest na uporządkowanie spraw wewnątrz zakładu, normowanie dostaw surowców. Przeniesione też zostaną do Łukowa wszystkie pozytywne doświadczenia ze Słupska.

Rysują się więc szanse, że cała sprawa ruszy do przodu. Czy jest zresztą inna możliwość? Oba zakłady muszą się sprężyć, by wyprowadzić „na czyste wody” produkcję, nadrobić wszelkie potknięcia organizacyjne, produkcyjne, technologiczne. Podnieść jakość i wreszcie sprostać wymaganiom kontrahenta.

Nie odmawiając prawa do ryzyka fabrykom i branży, zwrócmy uwagę na to, że całe przedsięwzięcie zbyt roziąca się sprężyć, by wyprowadzić „na czyste wody” produkcję, nadrobić wszelkie potknięcia organizacyjne, produkcyjne, technologiczne. Podnieść jakość i wreszcie sprostać wymaganiom kontrahenta.

Nie odmawiając prawa do ryzyka fabrykom i branży, zwrócmy uwagę na to, że całe przedsięwzięcie zbyt roziąca się sprężyć, by wyprowadzić „na czyste wody” produkcję, nadrobić wszelkie potknięcia organizacyjne, produkcyjne, technologiczne. Podnieść jakość i wreszcie sprostać wymaganiom kontrahenta.

Cały ten dług muszą spłacić „Alka” i „Łukbut”, a nie kto inny. Nie mogą zrezygnować z eksportu i przetrwać długów na „kolegów”, choćby z „Podhala”, „Otmętu” czy innych eksporterów. Bo gdyby tak każdy kto zaciągnął kredyt dewizowy ogłądał się na innych, to w końcu czym byśmy spłacali swoje zadłużenie? Zadania eksportowe muszą być wykonywane z pełną dyscypliną. Brzmi to może srogawo, ale nie jest to slogan, a twarda konieczność, wynikająca z sytuacji, w jakim obecnie pracuje nasza gospodarka.

Materiały (czasem) dematerializują się

Otrzymałmy do wglądu parę dokumentów dotyczących gospodarki materiałowej w Kombinacie Budownictwa Miejskiego „Warszawa-Zachód”. Wskazują one, że od dłuższego już czasu przy transporcie i w obrocie elementami konstrukcyjnymi przeznaczonymi na budowę panował (panuje) duży nieporządek. Ob. S. M. — specjalista do spraw kompletacji dostaw — w całej serii notatek służbowych informuje swoich przełożonych, że przekazywanie elementów i materiałów budowlanych wprost od producenta na plac budowy, z pominięciem etapu magazynu (ewidencji magazynowania) powoduje chaos i brak możliwości nadzoru nad tym, co rzeczywiście na plac budowy dostarczone zostało. Dotyczyło to np. dostaw elementów konstrukcyjnych pawilonów oznaczonych symbolami „H” z odpowiednią cyferką.

— Dnia 14.IX.78 r. „Transbud” przywiózł do magazynu głównego elementy konstrukcji na obiekty: H-4 i H-7. Z uwagi na brak jakiegokolwiek dokumentu sporządzonego protokołu przyjęcia. W sprawie tej wysłałem dn. 15.IX. do „Transbudu” telex. Pozostał bez odpowiedzi.

Dnia 28.IX. wysłałem telex do „Mostostalu” Siedlce z prośbą o przesłanie odpisu dokumentów dot. dostawy na H-7. Pozostał bez odpowiedzi.

Dnia 28.IX. otrzymałem od zlikwidowania faktury na dostawę na obiekt H-4. Tylko ilości i rodzaje elementów jednej faktury koresponowały z ilościami i rodzajami przyjętymi protokołami. Dostawa na H-7 do chwili obecnej pozostaje bez dokumentów magazynowych.

Należy dodać, że mimo wielokrotnych monitów „Transbud”, czyli przewoźnik, elementy konstrukcji na H-7 przetrzymywał na rampie od 21.VIII do 14.IX. Już tylko przez taką niefrasobliwość dostawa musi być zdekompoutowana. Z tych i innych względów praktykowane w WPBM przyjęcia dostaw elementów konstrukcyjnych w kilogramach (a nie na podstawie szczegółowej specyfikacji) narząd przedsiębiorstwo na duże straty finansowe i organizacyjne, na konieczność dodatkowych zamówień, przyjmowania na stany magazynowe nie w dniu poszczególnych dostaw, lecz po otrzymaniu kopii faktury, co następuje po kilku dniach od dostawy, a niekiedy po 2 lub 3 tygodniach.

Proszę o wydanie odpowiednich poleceń w sprawie definitywnego załatwienia sprawy wymienionych dostaw.

A oto inna notatka, będąca kontynuacją sprawy:

— Dnia 19.IX. przekazałem do działu księgowości faktury nr: 2832, 2833, 2464, 2539, 2572 i 2499 na ogólną sumę 703 926 zł, informując jednocześnie, że przy tych dostawach ma miejsce tylko fragmentaryczne przyjęcie na stany magazynowe zafakturowanych elementów konstrukcji. Dla wyjaśnienia podaję: dostawy dotyczą pawilonów H-4 i H-7, na których wykonanie, jak mi wiadomo, nikt do tej pory nie ma zlecenia. Elementy konstrukcji dostawca wysłał, „Transbud” przewiózł (czy wszystkie) i zrzucił zgodnie z otrzymanym poleceniem przed H-2.

Tylko że nikt tego nie przyjmował. Przeciwnie do muru, po kilku tygodniach kierownik KBZ-08 polecił wystawić dowody (P2) na to, co leży pod pawilonem H-2. Ja te dowody dołożyłem do faktur.

Do dnia dzisiejszego brak jakiegokolwiek reakcji na moje notatki i ewidentne nieprawidłowości.

Mijają miesiące, a w obiegu dokumentów materiałowych bez zmian. Zespół Kompletacji Dostaw Kombinatu Budownictwa Miejskiego „Warszawa-Zachód” sporządził spory wykaz zawierający 24 pozycje dostaw — o łącznej wartości 4 626 436 zł, które trafiły na plac budowy z pominięciem magazynu (ewidencji magazynowej). Zmieniając nieco przysłówie można powiedzieć „nie pisze się w rejestr — co było, a nie jest”. Trudno ponosić odpowiedzialność za coś, co nie wiadomo, czy w ogóle na plac budowy zostało dostarczone. Specjalista d. s. kompletacji dostaw pisze kolejny raport.

— „Transbud” przejęciem cesji bierze na siebie pełną odpowiedzialność za przewożone elementy konstrukcji, od momentu wyładowania z wagonu do chwili formalnego przekazania na wskazany przez KBM miejscu. Do każdej dostawy załączone są lub powinny być załączone przez producenta dowody (tzn. WZ — kopie), na których wymienia się wszystkie elementy przekazywanej konstrukcji. Są one jednocześnie podstawą do przekazania przez „Transbud” dostaw kombinatowi budownictwa. Najczęściej kierowy przedkładają przy dostawach tylko listy przewożowe „Transbudu”. Podpisanie i postawienie pieczęci na liście przewożowej przez pracowników KBM jest stwierdzeniem dopełnienia przez „Transbud” wszystkich zawartych umową obo- wiązków, a przede wszystkim dostarczenia kompletu wysłanych przez producenta elementów konstrukcji.

Dlatego też na listach przewożowych „Transbudu” umieszczona jest klauzula o nieuznawaniu przez „Transbud” jakiegokolwiek roszczenia po podpisaniu listów przewożowych przez odbiorcę.

Listy te są nierzadko podpisywane po częściowym tylko wywiązaniu się „Transbudu” z przyjętych zobowiązań. A mianowicie: odpowiedzialni pracownicy „Transbudu”, z różnych względów, nie dbają o kopie WZ dołączane do dostaw przez producenta i wysyłają wozy z elementami konstrukcji jedynie z listami przewożowymi „Transbudu”. Na listach podawany jest tylko tonaż, odpowiadający nawet nie ciężarowi konstrukcji, lecz ładowności wozu.

Kierownictwa robót, nie mogąc zdobyć się w sytuacji przymusowej na odmowę przyjęcia dostawy, kwitują jej odbiór na listach przewożowych „Transbudu”, zakładając (nieśluszenie), że nieprzedłożenie przez „Transbud” dowodów WZ zwalnia je od odpowiedzialności za: kompletność, stan techniczny, sposób składowania dostaw.

Właśnie ten tok rozumowania nakazuje kierownictwom robót nie przyjmowanie dostaw na stany magazynowe.

W wielu przypadkach okazuje się, że kierownictwa robót nie otrzymały wszystkiego, co wyszczególnione jest na dowodach WZ. W takich przypadkach poszkodowany jest tylko KBM. Przy systemie „kompletności obiektów”, realizowanym przez Zakład Budownictwa Towarzystwa KBM, może to mieć bardzo ujemne skutki (notatka do dyrektora KBM z dnia 4.X.1978 r., notatka do głównego księgowego z dnia 24.III. 1979 r.).

— Dlatego proponuję — pisze ob. S. M. — kwitowanie „Transbudu” listów przewożowych tylko przez osoby upoważnione i honorowanie tylko takich przy akceptowaniu faktur „Transbudu”. Pokwitowanie listu przewożowego bez uwag, z wpisaniem tylko numerów WZ, może nastąpić wtedy, jeśli dostawa jest kompletna, jeśli dostarczone elementy nie budzą wątpliwości co do stanu technicznego, jeśli zostały składowane w miejscu i w sposób wskazany przez KBM.

W przypadku braku przy dostawie dowodu WZ przekazanie dostawy KBM może nastąpić na podstawie sporządzonego przez „Transbud” protokołu, zawierającego wyszczególnienie wszystkich elementów konstrukcji. Dla uniknięcia zbędnych przewożów, ładunek dostarczony przez „Transbud” bez przedłożenia dowodów WZ lub protokołu powinien być przyjęty w depozyt.

Przy przyjmowaniu dostaw niezbędna jest ze strony KBM obecność oprócz magazyniera pracownika technicznego kierownictwa robót.

Sprawa, którą tu na podstawie dokumentów nieco szerzej przedstawiłem, zdaniem redakcji nie jest sporadyczna. Podobnego rodzaju nieprawidłowości, sprzyjające stratom materiałowym, mają miejsce również w innych budowlach i w innych przedsiębiorstwach. Zwracamy się zatem nie tylko do wymienionego w tekście Kombinatu Budownictwa Miejskiego „Warszawa-Zachód”, lecz także do innych kombinatów i zjednoczeń, a także do Ministerstwa Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych z prośbą o ustosunkowanie się do tego ważnego zagadnienia.

Szkło w obrocie

Obejrzałem niedawno audycję telewizyjną omawiającą kłopotliwą sytuację w zakresie opakowań szklanych. Na marginesie tej audycji chcę się podzielić następującymi uwagami.

W naszym kraju, w którym towary spożywcze dostarczane są w skrzynkach i koszach z tworzyw sztucznych, nie ma, a raczej nie powinno być przeszkód, by te pojemniki wracali nie puste, lecz wypełnione zwróconymi przez konsumentów opakowaniami. Skup opakowań szklanych powinien być rozszerzony również na stoiki z nakrętką „Twist”. W akcji odzysku opakowań szklanych jesteśmy w stosunku do wielu bogatych nawet krajów Europy opóźnieni — do powtórnego użycia skupuje się tam do 70 proc. opakowań.

Skuteczność akcji odzysku opakowań szklanych uwarunkowana jest sprawiedliwym rozdziałem korzyści materialnych między personel dostawcy, skupujący i transportujący — zajęty obrotem towarów w opakowaniach szklanych i samym „szkłem”.

Przy okazji pozwolę sobie zwrócić uwagę na mylną tezę, jakoby skup opakowań szklanych był nieopłacalny. Wprawdzie koszt opakowań szklanych pokrywa nabywca — wartość opakowań w kalkulowana jest w cenę wyświółową towarów — jednak zwiększony obrót własny opakowań może zmniejszyć wydatki producenta na ten cel, odciążając jednocześnie huty szkła z dostaw opakowań, pozwalając im na wytwarzanie innych rodzajów poszukiwanych na rynku wyrobów.

Należałoby również przywrócić praktykowany przed wojną, i przez dłuższy czas po wojnie, zwyczaj skupu stożków szklanych, z której można wytwarzać kable budowlane, dachówki itp. — o wiele taniej niż z oryginalnego surowca.

FRANCISZEK KRÓL
Warszawa

Nie bez podstaw w toczonej się dyskusji na temat przemysłu drobnego wskazuje się na potrzebę głębszego sięgania do istniejących rezerw miejscowych surowców i materiałów odpadowych, nie zagospodarowanych maszyn i urządzeń, nie wykorzystanych zasobów pracy. Wbrew bowiem dość rozpowszechnionemu mniemaniu, że rezerwy te są tak nieduże, iż nie warto zaprzętać sobie nimi głowy, wypada właśnie dziś spojrzeć na nie po gospodarsku i zastanowić się nad możliwościami ich spożytkowania.

W dziedzinnie racjonalizacji wykorzystania zasobów pracy przez małe przedsiębiorstwa jednym z pierwszoplanowych zagadnień jest kwestia miejsca i roli produkcji nakładczej, wokół której narosło wiele uwag, opinii i teorii — najczęściej i niesłusznych, i nieprawdziwych. Nakładztwo jest w zasadzie formą produkcji znaną od dawna i stosowaną ciągle szeroko w różnych systemach gospodarczych.

Nakładztwo — chałupnictwo

Określenie „nakładztwo” zostało wprowadzone do polskiego ustawodawstwa w 1965 roku (Uchwała nr 191 Rady Ministrów w sprawie rozwoju produkcji nakładczej) w miejsce starego terminu „chałupnictwo”, choć ta ostatnia nazwa nadal używana jest w języku codziennym. Przypomnijmy, że w rozumieniu tej uchwały praca nakładcza jest zarobkowym wykonywaniem przez osoby fizyczne na zlecenie i na rachunek jednostek gospodarki społecznej czynności polegających na wytwarzaniu artykułów, przedmiotów lub ich części z materiałów powierzonych przez nakładcę, a także wykończanie i uszlachetnianie, naprawa i konserwacja artykułów, przedmiotów lub ich części oraz świadczenie innych usług.

Istotą pracy nakładczej jest ograniczona samodzielność i odpowiedzialność osoby zatrudnionej w tym systemie. Chałupnik odpowiada za wykonanie pracy wynikającej z umowy z nakładcą, nie ponosi jednak pełnego i bezpośredniego ryzyka rynkowego, korzysta przeważnie z zaopatrzenia materiałowego, a także często z maszyn i urządzeń nakładcy.

Największy rozwój działalności nakładczej w Polsce przypada na lata międzywojenne. Złożyły się na to szczególne warunki społeczno-ekonomiczne tego okresu: niski poziom uprzemysłowienia kraju, zacofane rolnictwo, długotrwałe kryzysy gospodarcze powodujące masowe bezrobocie. Trudne położenie wielu rodzin sprawiło, że częstokroć jedyną szansą marnej vegetacji stało się chałupnictwo pozwalające uzyskać niewielki zarobek. Liczba zatrudnionych chałupników wynosiła w 1931 r. około 324 tysięcy, a w latach 1937—38 wzrosła do około jednego miliona.

Po wojnie, w zmienionych warunkach ustrojowych, chałupnictwo przestało być ucieczką przed bezrobociem. Do roku 1960 rozwój tej formy produkcji był właściwie bardzo nieznaczny, co pozostawało w ścisłym związku z szybkim wchłanianiem siły roboczej przez przemysł i inne działy gospodarki. Głowi prawdy, chałupnictwo z nieumownym statusem prawnym i prymitywną organizacją nie stwarzało zbyt dostatecznej zachęty do podejmowania w nim pracy na większą skalę. Zasadniczo dopiero druga połowa lat sześćdziesiątych przyniosła uporządkowanie wielu spraw, co pozwoliło na bardziej planowy, skoordynowany, a zarazem dynamiczny rozwój tej dziedziny wytwórczości.

Jeśli w 1956 r. w nakładztwie zatrudnionych było zaledwie 33,5 tys. osób, w 1960 r. — 46,5 (0,4 proc. ogółu zatrudnionych w gosp. społ.), to w 1970 r. liczba ta osiągnęła 170 tysięcy osób (1,1 proc. udziału). Jednak stosunkowo najwyższy przyrost zatrudnienia nastąpił w latach 1971—75: w końcu tego pięciolecia liczba chałupników wynosiła 225 tysięcy, co stanowiło ponad 1,3 proc. ogółu zatrudnionych.

Oznaki regresu

W ostatnich latach mamy do czynienia z wyraźnym zahamowaniem tempa rozwoju chałupnictwa, nie następuje żaden wzrost liczby zatrudnionych, a nawet notuje się lekki spadek. Zjawiska tego nie da się na pewno wytłumaczyć jedynie wyczerpaniem rezerw siły roboczej — odpowiednie dane demograficzne świadczą bowiem, że w wielu jeszcze województwach i gminach znaleźć można grupy ludności mogące podjąć pracę, zwłaszcza w nakładztwie. Są to przede wszystkim kobiety opiekujące się małymi dziećmi, młodoletni chłopcy, także inwalidzi.

Jakie są więc przyczyny, jakie jest to tego niekorzystnego trendu? Jak to pogodzić z faktem, iż właśnie w 1975 roku rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 31 grudnia w sprawie uprawnień pracowników osób wykonujących pracę nakładczą, uregulowano status chałupnika, maksymalnie zbliżając go do statusu pracownika? Od tego momentu chałupnicy zostali objęci podstawowymi instytucjami prawa pracy oraz ubezpieczenia społecznego przez przy-

CHAŁUPNICTWU POTRZEBNY JEST IMPULS

STANISŁAW SKOWROŃSKI

nanie im prawa do świadczeń przysługujących pracownikom na zasadach określonych w przepisach o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin, o ubezpieczeniu rodzinnym oraz o świadczeniach pieniężnych w tytuł wypadków przy pracy i chorób zawodowych.

W strukturze zatrudnienia chałupników pierwsze miejsce zajmuje przemysł, tworzący stanowiska pracy dla 205 tysięcy osób (91,5 proc.), pozostali pracują w leśnictwie (5 proc.) i handlu (3,5 proc.). Z kolei w przemyśle najwięcej chałupników zatrudnia spółdzielczość pracy (ponad 150 tysięcy, z czego blisko 50 tysięcy przypada na spółdzielczość inwalidów), natomiast w przemyśle kluczowym największy odsetek zatrudnionych występuje w przemyśle lekkim (10 proc.).

W tym właśnie przemyśle, dzięki przejęciu znacznej liczby zakładów terenowych, zatrudnienie w chałupnictwie raptownie wzrosło: z 12 tys. w 1975 r. do ponad 20 tys. w 1976 r., by następnie spaść do blisko 19 tysięcy, a w rok później tylko minimalnie wzrosnąć.

Można zatem sądzić, że likwidacja przemysłu terenowego i przyjęcie go (w części) przez przemysł kłuzowy stały się początkiem ograniczania działalności nakładczej. Przedstawiciele „klucza” uważają, że chałupnictwo nie jest w ich profilu, wyrażają opinie, iż jest to forma przestarzała, nieefektywna, ekstensywna, nie mająca większych perspektyw rozwoju, nie będąca nigdy w stanie dorównać poziomem techniki i jakości wytwórczości fabrycznej (wypowiedzi zacierpięte z badań ankietowych). Ponieważ z tych samych mniej więcej stanowisk ocenia chałupnictwo również wiele przedsiębiorstw spółdzielczych — stan jest taki, a nie inny. Chlubne wyjątki przedsiębiorstw działających — i to z bardzo interesującymi wynikami — wyłączone dzięki nakładztwu, potwierdzają tylko regułę.

Zacytowane wyżej opinie są, jak się wydaje, echem lansowanego przez „znawców przedmiotów” poglądu, że działalność chałupnicza ma charakter zadania społecznego, a nie — w jakimś sensie — charytatywnego, a nie — gospodarczego. A przecież chałupnictwo, zapewniając określonym grupom osób pracę i odpowiednią płacę, nie może nie być objęte rachunkiem ekonomicznym — opłacalnością. Niewątpliwie, ta sfera produkcji pozwala w większym wymiarze na rozwiązanie trudnych problemów społecznych związanych z koniecznością stworzenia możliwości pracy i zarobku osobom nie mogącym z różnych powodów pracować w fabryce, szczególnie kobietom (90 proc. zatrudnienia w nakładztwie), ludziom niepełnosprawnym (wśród inwalidów-chałupników największa liczba zatrudnionych przypada na osoby ze schorzeniami układu krążenia, niewidomych, z uszkodzeniami kończyn dolnych, chorób psychicznych i upośledzonych umysłowo). W niczym to jednak nie przekreśla ekonomicznych funkcji tej działalności.

Szanse wzrostu efektywności

Produkcja nakładcza bazuje na wyrobach o dużym udziale pracy ręcznej, wytwarzanych w bardzo krót-

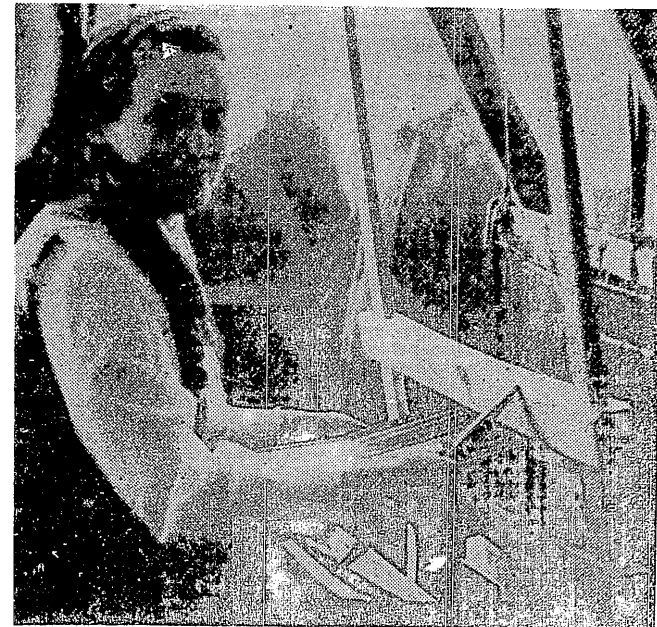
kich seriach, a często nawet w pojedynczych sztukach. Jej sytuacja jest nieporównywalna z przemysłem fabrycznym, w ramach którego poszczególne zakłady — ze względu na niekorzystne kształtowanie się kosztów — nie podejmują tego typu produkcji. Oczywiście, wydajność pracy w chałupnictwie musi być niższa niż w zakładzie zwartym, lecz spowodowane tym wyższe koszty robocizny mogą — i powinny — być tu wyrównywane innymi efektami.

Badania porównawcze kosztów produkcji w zakładach zwartych i w chałupnictwie wykazują, że tzw. koszty wydziałowe przypadające na jednostkę wyrobu są z reguły niższe w chałupnictwie. Jest to skutek znacznie niższego stopnia mechanizacji produkcji, a co za tym idzie — niższych kosztów amortyzacji. Analogicznie różnice występują w kosztach materiałów pośrednich, paliwa, energii, remontów, konserwacji maszyn, a także kosztach nadzoru technicznego produkcji.

Pamiętajmy, że czynnikami decydującymi o racjonalności produkcji nakładczej jest dobór asortymentu produkcji, tudzież faz i operacji technologicznych. Interesujące są w tej kwestii opinie jednostek zaplecza technicznego niektórych branż przemysłu lekkiego. Ich zdaniem np. w dziewiarstwie systemem chałupniczym można wykonywać takie czynności, jak: krojenie dodatków, koronki, plis itp., ręczne haftowanie, naszywanie elementów, wykrawanie elementów z resztek tkanin i odpadów użytkowych, a nawet konfekcjonowanie wyrobów dziewiarskich technologicznie nieskomplikowanych (z zastosowaniem maszyn szwalniczych). W produkcji odzieży można wykonywać całkowicie takie wyroby, jak np. podomki, pikowane wdzianka młodzieżowe, tylny kamizelki męskich, szyc z resztek spodni, szorty plażowe, fartuchy, czapki, rekawice. Natomiast w branży skórzananej do nakładztwa można przekazać takie operacje, jak: obciąganie obcasów, szycie cholewek z wykrojonych elementów, szycie ręczne (oplatanie) cholewek typu mokasin, łączenie cholewek z podszewką, a także montowanie niektórych rodzajów obuwi.

Widać z tego, że pracy dla chałupników nie brakuje (a jednocześnie brakuje ludzi do pracy w zakładach zwartych), trzeba ją tylko należycie przygotować i zorganizować. Przedsiębiorstwo, które poważnie podchodzi do produkcji nakładczej, musi posiadać odpowiednią bazę w postaci: rękodzielników, punktów przygotowania i wydawania surowców i półfabrykatów, magazynów, punktów przyjęcia pracy od chałupników. Przedsiębiorstwo takie nie może zajmować się wyłącznie organizowaniem chałupników, lecz musi organizować produkcję nakładczą z uwzględnieniem całej jej specyfiki. W tym właśnie punkcie pojawia się największe rozbieżności między interesem nakładcy a podstawowymi wymaganiami wykonawców produkcji chałupniczej.

Niezmiernie trudnym problemem w organizacji produkcji nakładczej jest transport. Nie dość, że jest niewystarczający, to jeszcze zarzucają jego funkcjonację. Badania zużycia czasu chałupników wykazały, że tracą oni na kontakty z przedsiębiorstwem do 48 godzin w ciągu miesią-



Fot. S. ZUBCZEWSKI

ca. Jednocześnie koszty przewozu stanowią nader poważną pozycję w kalkulacji działalności chałupniczej.

Z kosztami transportu wiąże się promień działania przedsiębiorstwa nakładczego. Promień ten nierzadko przekracza obszar nie jednego, lecz dwu a nawet trzech województw, co wiąże się z nie zmienionym zasięgiem działania po nowym podziale administracyjnym kraju. Jest to układ wadliwy z wielu względów, przede wszystkim zaś z punktu widzenia możliwości optymalnego skoordynowania poszczególnych operacji produkcyjnych. Nie bez znaczenia jest także konieczność prowadzenia odpowiedniej polityki zatrudnienia przez właściwe urzędy administracji terenowej.

Kłopoty w postępie

Dużo się mówi o niskiej jakości produkcji chałupniczej. Narzekania są w wielu przypadkach uzasadnione, aczkolwiek szanse poprawy spoczywają zarówno w rękach samych chałupników, jak i — znów — w prawidłowej organizacji produkcji, kontroli technicznej, także — a może głównie — w systematycznym szkoleniu i pomocy instruktażowej ze strony nakładcy. Zasadnicze szkolenie powinno być prowadzone jeszcze przed rozpoczęciem pracy przez chałupnika, a przy warsztacie niezbędny jest już fachowy instruktaż w zakresie posługiwania się nowymi maszynami i sortem oraz właściwej organizacji stanowiska pracy.

Sporo nieporozumień i konfliktów wyłania się w dziedzinie plac, a ich źródłem są różnice w wydajności uzyskiwanej przez poszczególnych chałupników. Konsekwencja wkraczania postępu technicznego także do chałupnictwa jest fakt, że coraz większą rolę odgrywać zaczyna w tej produkcji maszyny i zmechanizowane narzędzia. Stopień wyposażenia w te urządzenia wpływa zresztą na opłacalność produkcji nakładczej.

Powstaje równocześnie dylemat, w jaki sposób, chcąc podnieść wydajność — uzbroić chałupników w technikę, aby nie wprowadzić podziału na tych, których na nią stać (lub też korzystających z pomocy różnych pośredników przechwytyjących część zarobków) i na tych, którzy nie mają pieniędzy na zakup drogiego narzędzia maszyn i urządzeń. Nie można przecież dopuścić do tego, aby ci pierwsi — posiadający nowoczesne urządzenia osiągalni dzięki wysokiej wydajności wysokie zarobki, a ci drudzy — nie mający potrzebnego kapitału — ograniczali się tylko do ręcznej pracy i zarabiali znacznie mniej.

Można zróżnicować normy, które powinny uwzględniać stopień wyposażenia każdego chałupnika w maszyny i urządzenia oraz ich wpływ na wydajność, niwelować różnice w zarobkach i zarazem skłaniać do wdrażania postępu technicznego. Tylko na pozór wydaje się to proste, w praktyce rzecz jest bardzo trudna, jeśli się zważy, że w tej dziedzinie następują ciągłe zmiany.

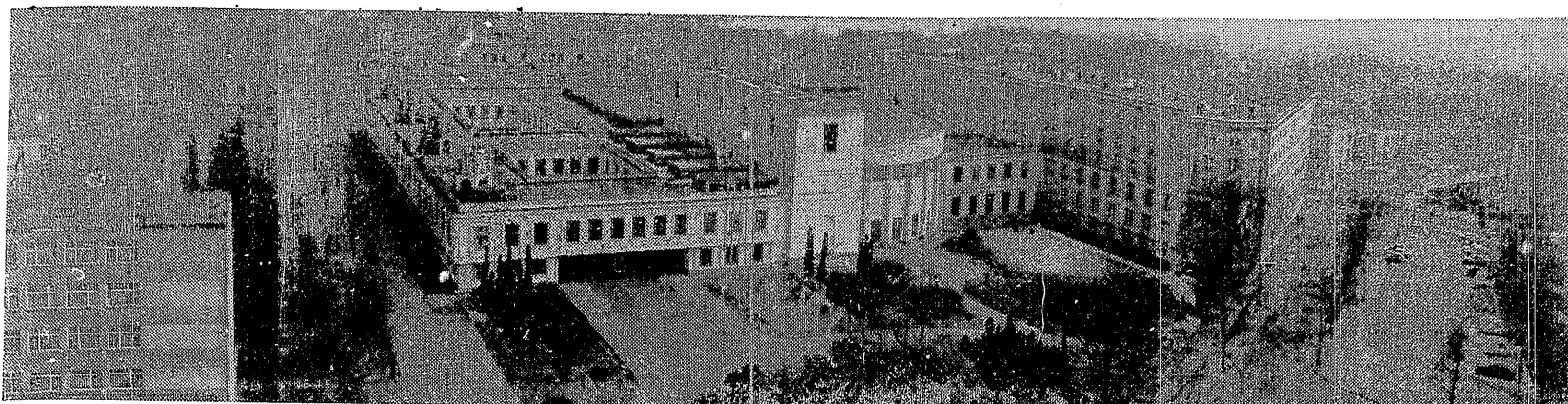
Jakie jest więc rozwiązanie? Od dawna postuluje się, żeby cały sprzęt — naturalnie ten droższy — był własnością nakładcy, co umożliwiałoby jego modernizację i wymianę bez względu na sytuację finansową chałupnika. W rezultacie pozwoliłoby to na dopływ do pracy nakładczej tych, którzy są do niej najbardziej predysponowani, a nie tylko dysponujących odpowiednimi funduszami.

Zasady tej jednakowoż nie można wprowadzić od razu, trzeba na to czasu, po drugie zaś, praktyka ta może dotyczyć urządzeń naprawde kosztownych, a zarazem jednorodnych (w branży, grupie asortymentowej). Potrzebna jest tu chyba najbardziej giętkość i szybkość działania w miarę pojawiania się różnych sytuacji i okoliczności.

*

W ogóle przedstawiony tu pakiet spraw wymaga dość pilnego i nieschematycznego rozwiązania. W warunkiem rozszerzenia skali działalności chałupniczej jest bowiem posługiwanie się różnymi formami jej organizacji. Podobnie, jak w handlu i usługach, i w tej dziedzinie należałoby rozważyć możliwość wykorzystania systemu agencjiencyjnego i prowizyjnego, sięgnąć do rozwiązań organizacyjnych krajów posiadających znacznie od nas większe doświadczenie i osiągnięcia w tej mierze.

Ta właśnie różnorodność i nowoczesność form powinna stać się nowym impulsem rozwoju tej dziedziny produkcji — bardzo w wielu dziedzinach pożytecznej nie tylko ze względów społecznych, ale i gospodarczych.



ARCHITEKTURA NA DESKACH

Rozmowa z inż. ZYGMUNTEM ZWOLIŃSKIM
dyrektorem Biura Projektów Budownictwa Ogólnego „Budopol”

JACEK BOLDOK: Panie Dyrektore, mija akurat trzydzieści lat działalności biura, chociaż jak to u nas — pod różnymi szyldami odbywała się ta działalność. Nie ma więc co ukrywać, że okazja do spotkania jest jubileuszowa i przede wszystkim — najlepsze życzenia...

ZYGMUNT ZWOLIŃSKI:
— Dziękuję...

— Przypomnijmy kilka chociaż projektów, które powstały w biurze: Muranów, Mirów, Młynów — osiedla mieszkaniowe stanowiące symbol odbudowy. Z drugiej strony obiekty, które w jakimś stopniu są wizytówką stolicy: Stadion X-lecia, GUS, Dom Partii, Strona Wschodnia ulicy Marszałkowskiej, ostatnio — hotel „Victoria”... Czyli bez większej przesady można powiedzieć, że Biuro ponosi sporą odpowiedzialność za wygląd Warszawy. Co w tym do roboty wydaje się Panu najbardziej cenne dzisiaj, z perspektywy lat?

— Może pan nie uwierzy, ale zawsze jednakowo cieszył mnie każdy obiekt oddawany do użytku. Zwłaszcza, jeśli był szybko oddawany.

— Musi przecież być coś, co stanowi źródło specjalnej satysfakcji...

— Strona Wschodnia ulicy Marszałkowskiej. Chyba także dlatego, że przez pewien czas byłem kierownikiem pracowni, która projektowała ten zespół i jest to dziesięć lat mojego życia... A uprzedzając pytanie o największą wpadkę, od razu powiem — „Polimex-Cekop” przy placu Dzierżyńskiego. Nie czuję się na siłach zanalizować wszystkich przyczyn, które spowodowały, że budowa trwała tak długo, ale niewątpliwie sprawa prezentuje się dla naszej sztuki budowlanej hańbiąco...

— Zwycaj nakazuje, aby jubilat obasyppawa komplementami. Mam jednak nadzieję, że nie weźmie mi Pan za złe, jeśli powiem, że spotkałem się także z opinią, iż Strona Wschodnia to do pewnego stopnia zaprzeczona szansa, bo jest to centrum za mało wielkomięjskie...

— Za złe nie wezmę, ale nie podzielałem tej opinii. Na skalę Warszawy lat sześćdziesiątych było to osiągnięcie ogromne. I jestem przekonany, że dzisiaj, na przykład, byłoby trudniej wybudować takie centrum niż dziesięć lat temu. Większe wówczas było zaangażowanie wszystkich uczestników procesu inwestycyjnego...

— Skala skąd, ale chodzi także o funkcjonalność...

— Problem polega na tym, że projektując coraz bardziej skomplikowane obiekty nie potrafimy ich eksploatować. O czym tu mówić, jeśli wielkie powierzchnie szklane są brudne, bo nie ma ich kto umyć, żaluzje są polamane, bo nie ma ich kto wymienić, a klimatyzacja nie działa, gdyż zdarza się, że w pomieszczeniach wentylatorzy urząda się skład mebli. Tam, gdzie nad eksploatacją budynku powinien czuwać inżynier, a co najmniej technik, często wszystko opiera się na sprzątacze...

— Profesor Hansen powiedział kiedyś w wywiadzie, że nasze warunki techniczne powinny być prawem dla architekta. Profesor miał wówczas na myśli możliwości budownictwa, ale to samo można odnieść również do wiedzy o przyszłym użytkowniku. Czy przypadkiem nie powinniśmy projektować obiektów mniej skomplikowanych?

— W zasadzie stoję na stanowisku, że projekt architekta powinien być czynnikiem wymuszającym postępowanie na realizatorów i na użytkowników. Co innego jest nagiąć się do pewnych konieczności oczywistych, co innego z góry przyjąć założenie, że nie można lepiej niż do tej pory. Zwłaszcza że i realizator, i użytkownik mile widzą wszelkie uproszczenia, choć nie zawsze podyktowane jest to względami ekonomicznymi. Z taką postawą można się spotkać na każdym kroku. Przykładowo: wykonawca Biblioteki Narodowej twierdzi, że nie ma odpowiedniego kamienia, który figuruje w projek-

cie, i proponuje tynki. Kamień, oczywiście, znajduje się, tylko projektant musi złożyć wizytę w krakowskim „Kambudzie” i sam to załatwić... I tak jest ze wszystkim — projektant musi walczyć o swoją wizję, o swoje racje.

— Jak dawno Pan walczy o swoje racje w tym biurze?

— Od 27 lat.

— I cały czas na kierowniczym stanowisku?

— Skądże, zaczynałem jako asystent projektanta. Tylko, że w latach pięćdziesiątych awansowało się szybciej niż dzisiaj i już po trzech latach, byłem kierownikiem pracowni.

— A dyrektorem?

— Od dziewięciu lat.

— Jaki wpływ, jako dyrektor, ma Pan na ostateczny kształt projektów, które stąd wychodzą?

— Złożony problem. W latach powojennych biuro grupowało najwybitniejszych twórców Warszawy, by wymienić choćby nieżyjących już profesorów Gutta i Paniewskiego, czy profesora Lejkana, Hryniewieckiego, Karpińskiego, Lachertę... Potem też nigdy nie brakowało indywidualności. Obejmując dyrekturę, zdawałem sobie sprawę, że jako nie architekt, lecz elektryk z wykształcenia, jestem osobą bardzo niepopularną dla takiego środowiska...

— I nie bał się Pan tego awansu?

— Bałem się, oczywiście. Zresztą każda poważniejsza decyzja budzi we mnie szereg wątpliwości. Na szczęście, mogę powiedzieć, że niewiele podjąłem decyzji, które potem chciałbym zmienić... Ale wracając do tematu: staram się grupować ludzi ambitnych, którzy poszukują rozwiązań nowatorskich i oryginalnych. Zanim młody architekt trafi do naszego biura, przeprowadzamy staranny wywiad. Kiedy zaś przychodzi konkretne zlecenie, analizuję je i zastanawiam się, kto zrobi to najlepiej. I na tym doborze człowieka do określonego zadania polega wpływ dyrektora na rezultaty końcowe.

— Jak sam Pan powiedział, biuro jest zespołem indywidualności. Trudno zatem mówić o jakimś określonym stylu projektów, które stąd wychodzą?

— Oczywiście, architekt z chwilą, gdy rezygnuje ze swej indywidualności, przestaje się liczyć. Ja mogę się z nim spierać o dostosowanie idei do życia, podyktowane warunkami technicznymi, lecz nie o kształt architektoniczny. Zresztą przy tematach znaczących opracowujemy rozwiązania w kilku wariantach, przez różnych architektów, i przynosi to dobre rezultaty.

— Profesor Kazimierz Wejher powiedział kiedyś o słabościach naszej architektury, wśród winnych wskazał także biura projektowe. Wyszła z zarzut, że biurom zależy nie tyle na oryginalności projektów, co na tym, żeby dużo „przerobić” i dużo zarobić. Pana biuro, sądząc po tym, co usłyszałem, nie podlega tej regule?

— Nie zgadzam się z tą opinią, aczkolwiek chęć zarobienia jest cechą bardzo ludzką. U mnie nie utrzymałby się projektant, który ambicje zarobkowe przekładałby nad zawodowe. Oczywiście, biuro musi wykazać się „przerobem” i zdarzało się, że w przypadku deficytu zleceń w niektórych biurach zaczynało się rozglądać, co by tu zrobić. W moim przypadku sytuacja jest odwrotna — muszę się raczej bronić przed konkurencją protekcji zleceniowej. My nie jesteśmy instytucją nastawioną na zarabianie, lecz przede wszystkim na zaspokajanie potrzeb społecznych. I tylko w takiej funkcji widzę siebie jako dyrektora. Żeby nie być gołosłownym, następujący przykład:

Od „Cepeli” w swym czasie dostaliśmy zlecenie na opracowanie narożnika Towarowej i Alei Jerolimskich. Wydało nam się jednak, że zamówiony obiekt jest zbyt

skromny dla tak eksponowanego usytuowania. Wbrew zatem inwistorowi w ramach kosztów własnych biura wykonaliśmy trzy warianty zagospodarowania tego skrzyżowania, w naszym mniemaniu sensowniejsze. Propozycje przekazałmy naczelnemu architektowi Warszawy, gdzie spotkały się z uznaniem i teraz czekają tylko na możliwości realizacyjne. Program „Cepeli”, jako zbyt skromny urbanistycznie, został zmieniony.

— Czyli nie ma sprawy?

— Tu akurat nie. Specyficzny natomiast problem naszego biura, które projektuje głównie budynki użyteczności publicznej, to efektywność rozwiązań.

— Właśnie — jak na przykład obliczyć efektywność domu kultury, jakie przyjąć mierniki?

— Sam bym chciał to wiedzieć. Przy tego rodzaju projektach architekt i konstruktor muszą wczuć się w rolę ekonomisty, nie bowiem nie jest w stanie zastąpić ich zdrowego rozsądku i poczucia odpowiedzialności. Przecież to, ile się wyda na

inwestycję, i czy celowo, rozstrzygane jest na etapie projektu. Kiedy więc mamy wątpliwości, zlecamy ten sam temat różnym ludziom, robimy po kilka przymiarek, porównujemy...

— Jak pogodzić tę dbałość projektantów o rezultaty swojej pracy z obrazem, jaki przedstawia nasze budownictwo mieszkaniowe? To w końcu nie ja, ale sami architekci mówią o urbanistyce bez architektury i architektury bez urbanistyki, o architekturze wbrew człowiekowi...

— My od dawna nie projektujemy osiedli mieszkaniowych. Wyjątek stanowi Targówek, autorstwa Małgorzaty Handzelewicz i Zbigniewa Wacławka. Ale Targówka broniłbym. Autorzy walczyli o wszystko — o funkcję, o utrzymanie normatywnów, o ciąg komunikacyjny, o zaspokojenie potrzeb inwalidów i ludzi starych, zatroszczyli się nawet o to, żeby dzieci miały gdzie grać w kapsle...

— A jak by Pan bronił osiedla Za Żelazną Bramą?

— Projektanci ograniczyli się do urbanistyki i bezkrytycznie przyjęli program mieszkaniowy. W urbanistyce uwzględniono zieleni, parkingi, miejsce do zabaw dla dzieci. Jak na centralną lokalizację i na ówczesne spożycie na programy osiedlowe — zrobiono sporo... Zresztą był to konkurs — wybrano projekt najlepszy.

— I podobą się Panu?

— Gdybym miał na to wpływ, byłbym przeciwny takiemu zabudowaniu centrum miasta. Ale jak powiedziałem — projektowanie osiedli mieszkaniowych nie jest dzisiaj naszą specjalnością.

— A w czym jesteście najlepsi?

— Z pewnością w projektowaniu obiektów użyteczności publicznej, w tym — teatrów. Prawie wszystkie teatry budowane i modernizowane w kraju po wojnie są naszym dziełem. Mamy tutaj ogromne doświadczenie i chcielibyśmy nawet doprowadzić do wydania swego rodzaju vademecum — co architekt projektujący teatr o teatrze wiedzieć powinien... A ostatnio odnieśliśmy spektakularny sukces zagraniczny. Młody zespół z naszego biura — architektki Krzysztof Dyga, Stefan Kuryłowicz i Andrzej Nafeter — zajęli drugie miejsce, za Anglikami, w zamkniętym konkursie na ogromny zespół obiektów teatralnych w Damaszku — 400 tys. m. sześć. kubatury. Stryjczyński zgłosił chęć realizowania polskiego projektu, obecnie przygotowujemy kontrakt opiewający na kilka milionów dolarów. A jest to chyba najbardziej opłacalny eksport, jaki tylko można sobie wyobrazić.

— Słyszałem, że nasi kontrahenci, nim przystąpili do konkretnych, aby się przekonać o solidności partnera, sprawdzali, ile lat mają projektanci i jakie konto bankowe posiada dyrektor biura...

— Co kraj to obyczaj...

— Szczegółowo, sukces naprawdę ogromny. Ale proszę mi powiedzieć, czy autorzy tego doskonałego projektu za miliony dolarów, zdobyte w komisach piórka pelikańskie nadal musieli przywiązywać drucikami do patyczków, czy od czasu, kiedy parę lat temu o wyposażeniu biur projektowych pisała w „Z. G.” Teresa Górnicka, coś się zmieniło?

— Bardzo wiele, na korzyść. Dokonano poważnego importu wyposażenia dla biur projektowych, a my właśnie zawiadujemy w skali kraju wyposażeniem i urzędzeniem stanowiska pracy. Ponadto zapadły decyzje rządu zobowiązujące resorty do uruchomienia produkcji potrzebnych biurom wyposażenia.

— Czyli piórek, tuszu i tak dalej już nie trzeba kupować za granicą?

— Trzeba. Resorty musiały zająć się przede wszystkim produkcją rynkową i nie wykonały decyzji... Ale wielki przełom nastąpił, jeśli idzie o wykorzystanie elektronicznej techniki obliczeniowej. Po pierwsze — udało się przełamać pewną barierę psychologiczną. Czy wierzyć pan, że jeszcze w latach 1972-74 konstruktor nie chciał się podpisać pod obliczeniami dokonanymi przez komputer, jeśli nie sprawdził ich na suwak? Po drugie — udało mi się przeformować koncepcję, że dla biur projektowych nie tworzących projektów gigantów, takich jak nasze, nie należy organizować scentralizowanych ośrodków obliczeniowych, lecz umożliwić im bezpośredni dostęp do mikro- i minikomputerów, które w ogromnej sferze zagadnień technicznych są wystarczające.

I mamy już całkiem przyzwoite minikomputery oraz odpowiednie oprogramowanie. Nie jest to zaś nowoczesność tylko na pokaz, bo laik o tym może nie wie — zastosowanie komputera do obliczeń konstrukcyjnych pozwala zaoszczędzić 5-10 proc. betonu i stali...

— Są to bardzo zajmujące sprawy, ale na zakończenie naszej rozmowy chciałbym zapytać o rzecz następującą: mówiliśmy tutaj sporo o potrzebie bezkompromisowości ze strony projektanta, o tym, że wizje architekta powinny stymulować postęp i niejako zmuszać wykonawców do równania w górę. Tymczasem, jeśli się dobrze orientuje, od stycznia biuro, przechodząc do organizacji „Budopol”, zostało podporządkowane wykonawcy, zresztą jako ostatnie już w Polsce. W tej sytuacji projektantom trochę trudno dyktować warunki...

— Trzeba przyjać założenie, że wykonawca też jest obywatелем dbającym o jakość, o funkcję i estetyczny kształt architektury.

— To, dziękując za rozmowę, życząc samych sukcesów.

Rozmawiał:
JACEK BOLDOK



Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

aktualności

RELACJE EKONOMICZNE PRZEMYSŁU

Dane za 8 miesięcy br. wskazują, że w przemyśle uspołecznionym wzrósłowi produkcji o 1,9 proc., uzyskanym w warunkach zmniejszonego o 0,4 proc. stanu zatrudnienia towarzyszy:

— wzrost osobowego funduszu plac, o 7,5 proc. przy 6,5 proc. założonych w planie rocznym;

— wzrost wydajności pracy o 2,3 proc. przy 5 proc. założonych w planie rocznym.

Głównym czynnikiem hamującym tempo wzrostu wydajności pracy i powodującym znaczne wypłaty z funduszu plac przy niewielkim wzroście produkcji, są zakłócenia w pracy zakładów, spowodowane ograniczeniami w dostawie energii elektrycznej i brakami zaopatrzenia w surowce i materiały. To ostatnie powodowane jest często trudnościami przewoźnymi. Poprawa relacji ekonomicznych przemysłu w znacznym mierze uzależniona jest więc od przewyższenia trudności energetycznych, transportowych i zaopatrzeniowych. (Sb)

PRODUKCJA PRZEMYSŁOWA

Pomimo znacznych trudności w zaspokajaniu zapotrzebowania gospodarki na energię elektryczną w sierpniu, podobnie jak w lipcu, tempo wzrostu produkcji sprzedanej przemysłu (5,3 proc.) było wyższe niż w założeniach planu rocznego (5,1 proc.). Ten sierpniowy wzrost produkcji sprzedanej przemysłu osiągnięto w wyniku wzrostu produkcji rynkowej o 7,2 proc. i eksportowej o 16,8 proc. To ostatnie osiągnięcie uznaje należy za szczególnie cenne.

Pomimo przedstawionych postępów, załagłości w realizacji planów produkcji przemysłowej są jeszcze znaczne. Łącznie w okresie 8 miesięcy br. mamy do czynienia ze wzrostem produkcji sprzedanej przemysłu o 1,9 proc. wobec 5,1 proc. założonych w planach rocznych. Składa się na to wzrost produkcji rynkowej o 1,9 proc. wobec 8,2 proc. założonych w planie rocznym i eksportowej o 4,8 proc., wobec 9 proc. założonych w planie rocznym. (Sb)

PRODUKCJA BUDOWLANO-MONTAŻOWA

W okresie 8 miesięcy br. produkcja budowlano-montażowa była o ok. 7,7 proc. niższa niż w analogicznym okresie ub. r., podczas gdy plan roczny zakłada jej obniżenie o 1,1 proc. Opóźnienia w realizacji planu robót sprawiły, że na 21 szczególnie ważnych dla gospodarki narodowej zadań inwestycyjnych, które miały być oddane do eksploatacji we wspomnianym okresie, oddano faktycznie 14 obiektów.

Budownictwo stanowi więc obecnie wobec pilnej potrzeby zintensyfikowania robót w końcowych miesiącach roku. (Sb)

PRZEWÓZY ŁADUNKÓW

W sierpniu br. nastąpiła pewna poprawa w pracy transportu kolejowego i samochodowego. Przewozy kolejowe były o 4,2 proc. wyższe niż przed rokiem, a samochodowe — o 3,9 proc. Pozwala to, jak się wydaje, na oczekiwanie, że w okresie jesienno-gospodarki zadań przewoźowych można liczyć na niezbędny wzrost zdolności przewoźowej.

Transportowcy powinni jednak pamiętać, że niezależnie od realizacji bieżących zadań przewoźowych, związanych z przewozami jesiennymi, trzeba jeszcze nadrobić spore opóźnienia w realizacji zadań przewoźowych z poprzednich miesięcy. (Sb)

WĘGIEL NA ZIMĘ

W wyniku wydatnego wzrostu w lipcu i sierpniu br. dostaw węgla na zapatrzenie rynku, ich poziom po upływie 8 miesięcy br. jest o ponad 4 proc. wyższy niż w analogicznym okresie ub. r. Pamiętać jednak należy, że plan na br. zakłada wzrost dostaw węgla na rynek o 8,5 proc.

Brak jeszcze danych niezbędnych do określenia, w jakim stopniu załagłości te zostały nadrobione we wrześniu br. Nie ulega jednak wątpliwości, że przewozy węgla pozostają ważnym zadaniem na ostatnie miesiące br. (Sb)

MODERNIZACJA CELULOZOWNI

W związku z brakami zaopatrzenia w celulozę do produkcji papieru i tektury, Prezydium Rządu zobowiązało ministra leśnictwa i przemysłu drzewnego do podjęcia jeszcze w IV kw. br. prac o charakterze odnowiczo-modernizacyjnym w Nieodimskich Zakładach Celulozo- w Zakładach Celulozowo-Papierniczych we Włocławku oraz w Szczecińskich Zakładach Papierniczych.

Prace te w rozszerzonym zakresie mają być kontynuowane w 1980 r., a w 1981 r. powinny przynieść pierwsze efekty produkcyjne. (Sb)

w interesie konsumenta

CIEŻKA RĄCZKA

Każdy z nas potrafi się utrzymać w pozycji pionowej tylko wtedy, gdy środek ciężkości ciała nie „wyjdzie” poza podstawę, czyli tzw. obrys stóp. W przeciwnym przypadku zaczynamy się przewracać i upadamy. Jeśli się nie podopieramy ręką, jeśli ktoś nas nie przytrzyma za pasek, itd. I są to wiadomości elementarne, z zakresu szkoły podstawowej, bądź z codziennego doświadczenia.

Ba, ale niestety nie wszyscy „konstruktorzy” przedmiotów użytku codziennego zdają sobie sprawę z tego prostego prawa fizyki. Mam tu na myśli „Metalotechnikę” z Krakowa, która produkuje „patelnie aluminiową PN-16” z pokrywką. Jest to zaiste wyrób przedziwny.

Odgrywam na niej fasonkę pod przykrywką — zdejmuję przykrywkę i fasonka bęc na ziemie. Duszę garstkę grzybów — podnoszę przykrywkę i grzyby, zamiast na talerz, lądują na posadzce. Podobnie z jedynym, dwoma jajkami, a nawet jajeczniką z jaj czterech. Nie można na niej dusić skwarek, przyrządzić bułeczki z tłuszczem, itd.

Okazuje się, że ręczka tej patelni, obłożona tworzywem, jest cięższa od części płaskiej służącej do smażenia. Trzyma się patelnia w pozycji poziomej tylko wtedy, gdy leży na niej przykrywka...

„INTERGAST — 79”

Z udziałem ekip z Bułgarii, CSRS, Kuby, Mongolii, NRD, Polski, Rumunii, Węgier i ZSRR odbędzie się w Katowicach II Międzynarodowy Przegląd Mistrzostwa Młodych Kucharzy, Cukierników i Kelnerów (22-27 października br.). Gospodarzem jest „Społem”.

Prezentowane będą zawodowe osiągnięcia młodych specjalistów gastronomów w dziedzinie kuchni narodowych i obsługi konsumentów. Preferowane — potrawy, desery, wyroby cukiernicze i napoje powszechnie produkowane i spożywane. Ponadto muszą one odpowiadać zasadom racjonalnego żywienia.

Najważniejszym zadaniem — zdaniem organizatorów — jakie stawia przed sobą „Intergast-79” jest wyjście doświadczenia w zakresie techniki i technologii przyrządzania prezentowanych wyrobów. Wykazać się to ma do podniesienia kwalifikacji młodych gastronomów krajów socjalistycznych oraz wzbogacenia oferty w zakładach żywienia zbiorowego krajów zrzeszonych w RWPG.

Moim zdaniem, powinno przysłać się tym „daniom na pokaz”, jak najwięcej naszych szefów kuchni. Bo choć osiągnięcia medalowe zawsze mamy spore, to jednak nie bardzo je widać na stole w barze, jadłodajni czy stołówce pracowniczej.

MAKARONY Z „RÓZANKI”

W związku z notatką zamieszczoną w numerze 32 „Z. G.” w rubryce „W interesie konsumenta” otrzymaliśmy od dyrektora naczelnego Centrali Przemysłu Żywnościowego-Młynarskiego, W. Klimaszewskiego, następującą list:

„Centrala PZM uprzejmie informuje, że wytwórnia makaronu „Różanka” będzie produkowała wyłącznie makarony typu włoskiego, to znaczy przy zastosowaniu próżni w procesie wyrobienia ciasta, układkę teflonowych w matrycach oraz pełnej automatyzacji procesu suszenia makaronu, co pozwala na uzyskanie w odróżnieniu od makaronów typu tradycyjnego lepszej barwy, bardziej gładkiej powierzchni oraz lepszej wytrzymałości makaronu w gotowaniu (mniejszej rozpadalności).

Makarony ten, pod względem mikrobiologicznym i zdrowotnym, będzie najwyższej jakości, bowiem cały proces produkcji jest w pełni zmechanizowany i zautomatyzowany aż do zapakowania makaronu w opakowania transportowe w całości. Zastosowane parametry suszenia pozwolą na uzyskanie najniższego poziomu zakażenia makaronu. Wytwórnia makaronu będzie produkowała około 65 proc. makaronów długich, poszukiwanych przez rynek w 3 formach i 35 proc. makaronów krótkich w 5 formach. Tych 8 form makaronu będzie produkowanych w 4 rodzajach: bejjajecznym, jajecznym, 2-jajecznym i 4-jajecznym. Asortymenty te są aktualnie przez przemysł produkowane, a więc będzie to głównie zwiększenie podaży makaronów na rynek, a nie produkowanie nowości.

Wytwórnia „Różanka” we Wrocławiu będzie istotnie największą wytwórnią makaronu w kraju, lecz tylko o około 5 proc. większą od istniejącej wytwórni makaronu w Kaliszu. Zdolność produkcyjna „Różanki” stanowić będzie 20 proc. zdolności krajowej”.

A.N.-J.

SPROSTOWANIE

W numerze 36 „Z. G.” błędnie zostało podane nazwisko autora artykułu „Nie kosztuje wypalony papieros”. Poprawnie brzmi ono: Jan WISTUBA. Za błąd ten przepraszamy Autora i Czytelników.

REDAKCJA

Lata siedemdziesiąte w przemyśle mleczarskim charakteryzują się przede wszystkim wyjątkową skalą rozbudowy bazy wytwórczej, dużym tempem wzrostu skupu mleka, jeszcze większym — dostaw gotowych produktów (dzięki pełniejszemu wykorzystaniu surowca) oraz... niezmiennie chwiejną równowagę na rynku artykułów mleczarskich.

Młoda IARA dokonała inwestycyjnych lat 1971-80 może być fakt, że zbudowane w tym czasie nowe zakłady będą przerabiały 6,1 mld l mleka rocznie — przy ogólnym przetworstwie stabilizowanym od dwóch lat na poziomie 10 mld l rocznie. Przyrost zdolności produkcyjnych, uzyskanych w poprzedniej dekadzie, wyniósł 1,1 mld l mleka rocznie. Udział nowo stworzonych zdolności produkcyjnych w ogólnym potencjale mleczarstwa jest szczególnie wysoki w wytwórczości produktów o wysokim stopniu przetworzenia lub skomplikowanej technologii. Na przykład: zdolności produkcyjne nowych proszkowni osiągnęły 177 tys. t, a cała produkcja mleka w proszku nie przekracza 190 tys. t. Masła produkują się 250-260 tys. t, z tego 158 tys. t wytwarza się lub będzie wytwarzało do końca 1980 r. na nowych urządzeniach. W bieżącej dekadzie zbudowano w Polsce drugi przemysł mleczarski, podważając stan z 1970 r.

Nastąpił nie tylko wzrost ilościowy, ale również jakościowy zmian technicznego potencjału przetwórstwa mleka. Budowaliśmy obiekty duże, nowoczesne, wyposażone w urządzenia zakupione w Danii, Finlandii, Francji, Norwegii, NRD, Szwecji, we Włoszech. Importowaliśmy sporo kompletnych zakładów, m.in. 9 proszkowni mleka i mleczarnię na Woli.

Powiedzmy sobie szczerze...

W parze z rozbudową przetwórstwa szły starania o rozwój bazy surowcowej. Największym dorobkiem w tej dziedzinie jest zapoczątkowana na początku lat siedemdziesiątych specjalizacja gospodarstw, na co wpływ miało wprowadzenie wieloletniej kontraktacji mleka. Spółdzielczość mleczarska kupuje mleko od blisko 1,5 mln gospodarstw, a umowy kontraktacyjne ma z 535 tys. rolników, którzy dostarczyli 87 proc. ogólnej ilości mleka z gospodarki indywidualnej. Elita producentów — 46 tys. gospodarstw specjalistycznych — dostarcza przeciętnie dwa razy większe ilości surowca niż średnio pozostałe gospodarstwa kontraktujące mleko. Kontynuowanie procesu specjalizowania i powiększania skali produkcji w wybranej części gospodarstw indywidualnych będzie miało w przyszłości wielkie znaczenie. Wzrasta liczba chłopskich gospodarstw bezinwentarowych i nie „opanowano” jeszcze w powszechnej praktyce PGR przemysłowych metod chowu krów — udział gospodarki społecznej w ogólnym skupie mleka systematycznie maleje: z 21,6 proc. w 1970 r. do 19,2 proc. w 1975 r. i 18,5 proc. prawdopodobnie w 1980 r. (od początku br. do 20 września gospodarstwa indywidualne dostarczyły o 2,6 proc. mniej, a PGR o 3,6 proc. mniej mleka niż w analogicznym okresie ub. roku).

Prawie podwojenie produkcji towarowej mleka w ciągu paru lat (1970 r. — 5,3 mld l, 1978 r. — 10 mld l) nie jest tylko zasługą organizatorskiej pracy spółdzielczości mleczarskiej. Zasadniczą rolę odegrały środki oddawane do dyspozycji producentów mleka i mleczarstwa. Bardzo wysokie dotacje do przetwórstwa mleka — około 37 mld zł w br. — pozwoliły, przy niezmiennych na ogół cenach przetworów mlecznych, kilkakrotnie podnieść ceny skupu mleka. W ubiegłym roku sami tylko, producenci indywidualni uzyskali 42 mld zł za mleko (dostawcy w spółdzielni otrzymali około jednej piątej tej kwoty bezpośrednio od mleczarstwa, plus znaczne dotacje z budżetu państwa), a wartość całej sprzedaży gotowych przetworów wyniosła około 43 mld zł w cenach zbytu. Równocześnie wzrastały dostawy środków produkcji, np. pasz treściwych z 385 tys. t w 1970 r. do 666 tys. t w ubiegłym, preparatów mlekozastępczych, stosowanych przy odchowie cieląt z 2,5 tys. t do około 60 tys. t itd. Otwarto możliwości mechanizacji hodowli krów w gospodarstwach indywidualnych przez zakup licencji i uruchomienie produkcji urządzeń do usuwania obornika i doarek elektrycznych. Pewien, aczkolwiek słabszy niż w wymienionych dziedzinach, postęp odnotować można również w zaopatrzeniu wlewni mleka i gospodarstw w urządzenia chłodzące, co w przyszłości pozwoli stworzyć tzw. łańcuch chłodniczy.

Kwoty, które państwo przeznaczyło na budowanie 59 nowych zakładów mleczarskich w okresie od 1971 r. (w przyszłym roku przybędzie 6), są więc zaledwie cząstką ogromnego wysiłku finansowego ponoszonego w całym kompleksie produkcji i przetwórstwa mleka oraz w przemysłach zaopatrujących mleczarstwo w środki produkcji.

Mleczarstwo jest tylko jednym — ale bardzo ważnym — etapem pro-

W ZLEWNI MLECZARNI I W SKLEPIE

PAWEŁ KAROLAK

dukacji i zaopatrzenia rynku w artykuły nabiałowe. Stosunkowo najłatwiej można je rozliczyć z tego, jak wykorzystano środki przeznaczone na jego rozwój. Przypomnijmy więc, że przemysłowi mleczarskiemu stworzono możliwości pozyskania i przerobienia blisko dwukrotnie większych ilości surowca niż na początku dekady. Co otrzymaliśmy w zamian?

Statystyka i odczucia

Dostawy mleka spożywczego zwiększone zostały z 1,48 mld l w 1970 r. do 2,05 mld w 1975 r., a w 1980 r. mają osiągnąć 2,72 mld l. Statystyka jest tu zgodna z odczuciem konsumenta. Zaopatrzenie rynku jest rzeczywiście lepsze. Dzięki unowocześnieniu techniki handlu i opakowań — prawie się już nie sprzedaje mleka w koniach, za to sporo w wozkach foliowych — sklepy zamawiają go więcej, jest w sprzedaży dużo, pojawiło się w większej ilości sklepów. Produkcja napoi mlecznych podwoiła się (64 mln l w 1970 r. — 110 mln l w 1975 r.), ale na jakis wyrażny przełom ilościowy, a zwłaszcza jakościowy można będzie liczyć dopiero po uruchomieniu w przyszłej pięcioletce 5 nowych zakładów z radzieckim wyposażeniem do produkcji m.in. napojów.

Produkcja mleka zagęszczonego wzrosła z 5,2 tys. t do 13,5 tys. t w 1975 r., w przyszłym zaś ma zwiększyć się do 25 tys. ton. Pod koniec br. ruszy prawdopodobnie wytwórnia w Gostyniu.

A jak się przedstawia produkcja i zaopatrzenie w „strategiczne” przetwory mleczarskie, które decydują o sytuacji na nabiałowym odcinku rynku żywnościowego?

W 1970 r. wyprodukowano 127,2 tys. t masła, w 1978 r. — 258 tys. t. Jest to wzrost o prawie 100 proc. Podwojono produkcję, zaniechano eksportu, ale zapotrzebowanie rynku udaje się pokryć ledwo, ledwo. Przed trzema laty mleczarstwo było nawet zmuszone okresowo wprowadzić reżim bardzo oszczędnej gospodarki tłuszczem mlecznym — wprowadzono do produkcji nowe gatunki masła o obniżonej zawartości tłuszczu, wycofano się z sprzedaży tłuste twarogi, „wysokoprocenową” śmietanę. Ostatnio sytuacja się poprawiła o tyle, że można było wrócić do produkcji masła pełnotłustego (16 proc. wody) i wycofać się z produkcji masła najbardziej oszczędnego („Dietetyczne” — 33 proc. wody). W dalszym jednak ciągu produkcji masła znajdują się pod presją ogromnego zapotrzebowania rynkowego.

Produkcja mleka pełnego w proszku podwoiła się już w okresie pierwszego 5-letcia (z 14,6 tys. t do 28,6 tys. t w 1975 r.) i ponownie ulegnie bez mała podwojeniu w obecnej 5-lacie (do 44 tys. t w 1980 r.). Dostawy rynkowe mleka dla niemowląt wzrosły z 7,4 tys. t w 1970 r. do 18 tys. t w pięć lat później i 23 tys. t w br. Wzrastają więc dostawy i tego produktu, a równocześnie w wielu rejonach kraju były kłopoty z kupnem. Mówi się o wykupowaniu mleka w proszku przez producentów lodów, cukierników, ale zasadniczą rolę odegrał chyba wzrost zapotrzebowania — stało się powszechniejsze, zwłaszcza na wsi, dokarmianie niemowląt mlekiem w proszku, więcej ludzi uprawia turystykę itd.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

PRZEMYSŁOWE CZY TRADYCYJNE

PRZEMYSŁOWE fermi krów tracą zwolenników. Z dyskusji zootechników, opublikowanej w dwutygodniku „Przegląd Hodowlany” (nr 15/79), wynika, że nie osiągną one produkcji planowanej w założeniach inwestycyjnych. Badania użytkowości krów w tych fermach wykazują nawet systematyczny spadek mleczności. Przeciętna wydajność w ostatnich trzech latach zmniejszyła się z 3220 kg (1976 r.) do 2928 kg (1977 r.) i 2819 kg (w 1978 r.). Tylko w nielicznych spośród 85 badanych ferm nastąpił wzrost mleczności, np. w ogromnej fermie w Sycewicach z 2074 kg do 2766 kg w 1978 r., ale z bardzo niskiego poziomu. W najgorszej oborze — w Medyce — wydajność mleka nie przekracza 2 tys. kg od krowy. W najlepszej natomiast — w Osowej Sieni — osiągnięto 4,5 tys. kg mleka od krowy, ale jest to o 700 litrów mniej, niż wynosi przeciętna mleczność w pozostałych oborach tego przedsiębiorstwa.

Przyczyn niskiej wydajności jest wiele. Pierwsza to nadmierne eliminowanie krów ze stada, wynoszące średnio 40 proc. rocznie. Tymczasem wiadomo, że krowa powinna żyć długo. Gdy ma 4 lub 5 lat, nie osiąga jeszcze pełnej wydajności. W przemysłowych fermach krowy chorują, nie zaciągają się. Spowodowane to jest nie tylko nieodpowiednimi warunkami higienicznymi, niestanną obsługą, ale także niewłaściwym żywieniem (kiszonkowa monodietą).

Przy nadmiernej koncentracji zwierząt nie tylko trudniej zapewnić paszę dobrej jakości, ale w ogóle trudniej je zgromadzić. Trzeba je nieraz dowozić z odległości kilkudziesięciu kilometrów. Powoduje to wzrost kosztów transportu i prowadzi do spiętania pracy. Wielkofermowy typ produkcji powoduje odejście od najtańszego sposobu żywienia — na pastwiskach.

Koncepcje „uprzemysłowienia” hodowli można porównać do żądań, aby trawa rosła przez cały rok w równym tempie. Próby „dostosowania” organizmu zwierzęcia do warunków, jakie stwarzają przemysłowe fermi, są skazane na niepowodzenie. Trzeba bowiem dostosować budynek do potrzeb hodowli, a nie odwrotnie.

Nikt nie kwestionuje jednak potrzeby budowy nowoczesnych obiektów hodowlanych o pełnej mechanizacji obsługi. Od tego zależy m.in. możliwość znalezienia pracowników do obsługi — nie znajdzie się już wielu chętnych do wyrzucania widelni gnojny i dojenia ręcznie setki krów. Ale problem polega na wyborze odpowiedniego stopnia koncentracji zwierząt. Badania zootechniczne wykazują, że najlepsza, pod względem wydajności mlecznej, jest koncentracja 100 do 150 krów w oborze. Jest też inny problem. Przy dużej koncentracji zwierząt wzrasta śmiertelność cieląt (przy 40 krowach w oborze wynosi, według badań, 15 proc., przy 350 — 33 proc.) i rośnie trudność z reprodukcją stada.

Tak więc wydawać by się mogło, że nie ma żadnej potrzeby, aby budować wielkie fermi, w których trudności eksploatacyjne rosną lawinowo. A jednak buduje się je i uzasadnia się to decyzją o oszczędności materiałów, urządzeń i robocizny. Jest to jednak — twierdzą zootechnicy — bardzo kosztowna oszczędność, za którą później trzeba drogo zapłacić. (mak)

DUŻA PODAŻ NASION OLEISTYCH

Nasz nieurodzaj podstawowej rośliny olejistej — rzepaku — zbiegł się z dużą podażą tych surowców na rynku światowym. W 1979/80 r. światowa produkcja 10 głównych roślin nasion olejowych zwiększyła się prawdopodobnie o 9 proc. (do 168 mln ton). Wzrosła również dotychczasowa zapasy. Mimo wzrostu podaży, utrzymuje się nadal wysoki popyt na nasiona olejiste. (m)

DROBNE GOSPODARSTWA NA WĘGRZECH

Drobne gospodarstwa rolne — pomocnicze i przyzagrodowe, należące do spółdzielców i osób pracujących poza rolnictwem i inne — zajmują na Węgrzech milion hektarów, z ogólnej powierzchni 8,7 mln ha użytków rolnych. Dostarczają one 30 proc. całej produkcji rolnictwa węgierskiego, rozwijając zwłaszcza dziedziny najbardziej pracochłonne. Na przykład należy do nich połowa sadów i winnic. Wysoki udział w produkcji zwierzęcej osiągają też dzięki dostawom pasz z zewnątrz. (m)

ZABIJAĆ HUMANITARNE

Pięć państw zachodnioeuropejskich podpisało konwencję o stosowaniu humanitarnych zasad uboju zwierząt. Przewiduje ona, że zwierzęta różne powinny być ogłuszone przed wykrwawieniem — w przypadku zwierząt dużych należy stosować pistolet do ogłuszania, elektryczną lub gaz. Zabrania się używania do uboju siekier, maczug lub sztyletów. Konwencja wprowadza także szereg nowych zasad dotyczących obchodzenia się ze zwierzętami w rzeźniach. (m)

FOTOGRAFIOWANIE W JAŚNIEJSZEJ TONACJI

ZDANIEM fachowców, dystans między popularnością amatorskiego fotografowania w Polsce i w pozostałych krajach europejskich jest znacznie większy niż między innymi dziedzinami szeroko pojętej konsumpcji, czy sposobów spędzania wolnego czasu. Rocznik Statystyczny 1978 podaje wprawdzie, że co drugie gospodarstwo domowe w Polsce wyposażone jest w aparat fotograficzny, lecz są to w zdecydowanej większości aparaty typu „Druh”, „Ami”, „Certo” i „Smena”, które kupuje się dzieciom na prezent z okazji imienin. Po tygodniu zabawy aparat taki wędruje do szafy i leży tam do momentu wyrzucenia, czy podarowania młodszemu rodzeństwu. Na tę zupełnie niezadowalającą sytuację składa się wiele przyczyn, które wypada pobeżnie chociaż omówić.

Po pierwsze — brak armat

Jak wynika z serii ciekawych artykułów Romana Kielicha, drukowanych w roku ubiegłym i bieżącym na łamach „Życia i Nowoczesności” oraz „Przeglądu Technicznego”, fotografia amatorska przeżywa na świecie okres burzliwego rozwoju. Co więcej, rozwój ten łączy się z prawdziwymi rewolucjami w dziedzinie cen. Maleje zdecydowanie zarówno koszt aparatów w stosunku do ich jakości, jak i koszt zdjęć, szczególnie kolorowych. Wynika to z rozwoju chemii: uproszczenia wywoływania i utrwalania błon, jak i z wprowadzenia na szeroką skalę do aparatów fotograficznych najnowszych wynalazków z dziedziny mikroelektroniki, z rozwoju optyki, technologii tworzyw sztucznych itd. Ogromna konkurencja na światowym rynku sprawia, że bez przerwy pojawiają się nowe, coraz doskonalsze i tańsze urządzenia, zadając kłopot teoretykom inflacji, głoszącym, iż „minęły czasy”, kiedy cokolwiek tań było. Dzięki wprowadzeniu na szeroką skalę tanich kamer, systemu Kodak pocket i Polaroid-instant, fotografować może każdy i hasło to ma pełne pokrycie w rzeczywistości.

Jednocześnie w ogromnym tempie rośnie rynek na kamery amatorskie wysokiej klasy, szczególnie typu lustreczek jednoobiektywowych, których cena na ogół nie przekracza tygodniowej płacy wykwalifikowanego pracownika. Aparaty tego typu, które na naszym rynku znamy pod nazwą „Zeni” bądź „Practika”, stanowią obecnie podstawowy asortyment interesujący tzw. „zaawansowanego fotomatora”; wydaje się, że pozostaną nim i dającej się przewidzieć przyszłości. Kamera taka stanowi w większości przypadków zaczątek całego kompletu wyposażenia amatora, na który składają się potem dodatkowe obiektywy i inne elementy aż do wyposażenia cieniświatowego aparatu.

O pożytkach wynikających ze spędzenia wolnego czasu aktywnie i twórczo napisano już całe tomy.

Zajmowanie się fotografią, nawet na średnio zaawansowanym poziomie, jest o tyle lepsze od bezmyślnego gapienia się na Studio 2, o ile ścieżka zdrowia lepsza jest od picia wódki na trybunie stadionu, a samodzielne granie na jakimkolwiek instrumencie od nudzenia się na kolejnym festiwalu. Nie ulega jednak wątpliwości, że zajmowanie się fotografowaniem w Polsce jest zajęciem bardzo drogie, a jednocześnie ogromnie trudnym do zrealizowania. Pomijając nawet ceny aparatów fotograficznych, dostawy są sporadyczne, całymi miesiącami nie ma żadnego średniej klasy sprzętu w sklepach, brakuje dobrych filmów, a nawet filtrów i to w najbardziej standardowych kolorach. Także serwis nie stoi na właściwym poziomie.

Sytuacja znana jest wszystkim, o czym zaopatrzeniu sklepów można dowiedzieć się zarówno od fotomatorów, jak i od dyrektora oddziału centrali handlowej.

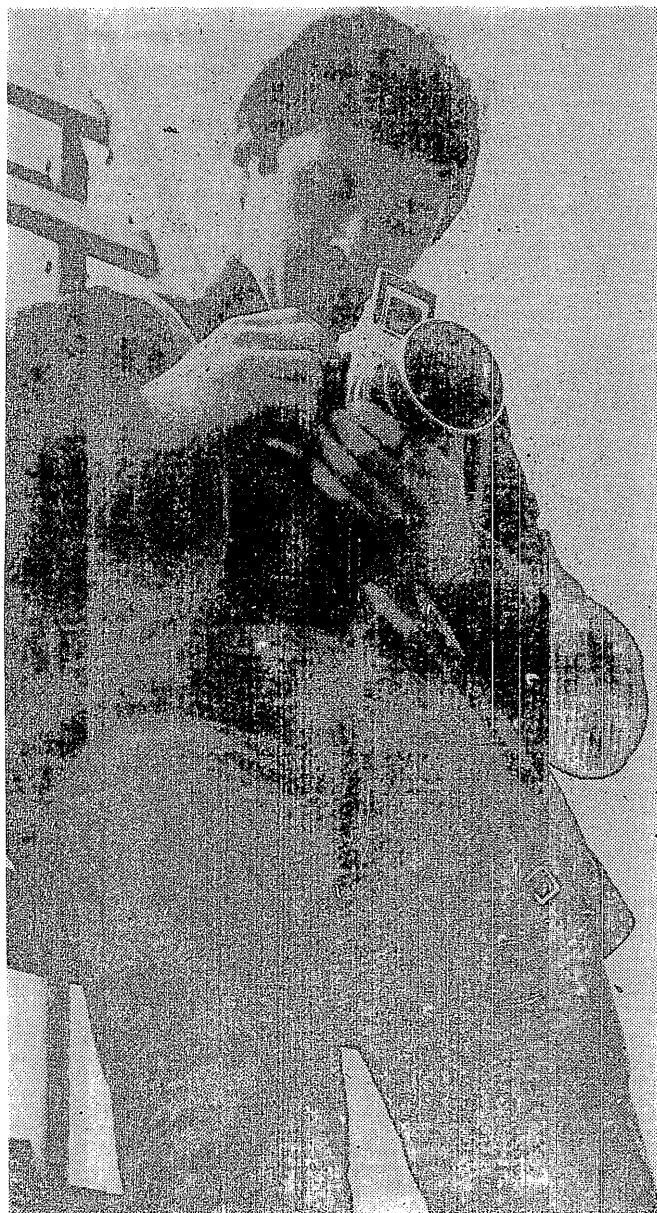
Jednakże są pewne oznaki, że sytuacja może się zmienić. Pojawiają się nowe inicjatywy zasługujące na gorące poparcie ze strony opinii publicznej.

Co widać w PZO?

Kiedy wiadomości o fatalnym zaopatrzeniu rynku w aparaty dotarły do organów zwierzchnich przemysłu, zaproponowano jako panaceum reaktywowanie produkcji zarzuconego od lat aparatu „Start”. Zgodnie z dyrektywami, produkcję wznowiono i okazało się, że prosty konstrukcyjnie aparat ma obecnie dwukrotnie wyższy koszt produkcji od dotychczasowej — sprzed 10 lat — ceny. Mimo tego, z planowym deficytem, produkcję uruchomiono i w roku bieżącym dostarczy się na rynek 2 tys., zaś w przyszłym 3 tys. sztuk. Dla jakiegokolwiek fachowca z branży fotograficznej nonsensowność produkcji tego aparatu w tak małej serii jest oczywista, jednakże, choć wiadomo, że opanacjonalna byłaby jedynie produkcja w kilkunastokrotnie większych rozmiarach, fabryka nie jest w stanie pójść tą drogą, mając inne zadania priorytetowe. Błędne koło można by rozwiązać bez trudu importując identyczny niemal aparat, po znacznie niższej cenie z ZSRR, a zwiększając i eksportując produkcję naszych powiększalników, w której się specjalizujemy, ale takie najprostsze wyjście okazuje się zbyt skomplikowane w realizacji.

Produkcja powiększalników stanowi bowiem jedyną dziedzinę, w której nasz skromny przemysł optyczny osiągnął autentyczne sukcesy. Stworzyliśmy całą gamę różnych typów, trafiliśmy z ceną do grupy oszczędnych fotomatorów, których nie stać na drogie produkty innych producentów, udało się także utrzymać identyczny standard wyrobów na rynku krajowy i eksport, głównie dlatego, że nie robimy tu żadnej różnicy, ani we wzornictwie, ani w wyposażeniu. Dzięki temu, jedynym właściwym elementem wyposażenia fotomatora, z którym nie ma większych kłopotów, jest tzw. sprzęt cieniświatowy, chociaż w absolutnie podstawowych elementach.

Drugim asortymentem, z którym PZO uporało się — mowa o zrównoważeniu popytu z podażą — jest rzutnik przeźroczny. Od czasów słynnego „Narcyza”, który spotykał się z ustawicznymi reklamacjami w prasie, obecne Diapole 150 i Diapol automat przeszły długą drogę udoskonalenia. Sądzę, że stać nas na lepszy jeszcze rzutnik — z wbudowaną przystawką czasową, możliwością stosowania okragłego magazynu itd. Wiele było przymiarek do modernizacji tej produkcji i warto przyspieszyć decyzję w tej kwestii. Fotomatorzy bowiem w coraz większym zakresie będą fotografować na przeźroczach, zwłaszcza gdy upowszechni się łatwiejszy proces obróbki filmu kolorowego w domu, i będą poszukiwali coraz więcej dobrych rzutników.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

JERZY JUROWSKI

Wydaje się, że specjalizacja PZO w powiększalnikach i rzutnikach, połączona z ich ciągłą modernizacją, rokuje nadzieję na lepszą przyszłość. Mam tu na myśli zbilansowanie importu i zajęcia przodującej pozycji i specjalizacji na rynku RWPG, a także eksport na rynki wolnoodemowe. Nadwyżki należałoby jednak w całości przeznaczyć na import dobrych, a nie wyłącznie popularnych kamer, zapewniając sobie np. stałe rosnących dostaw „Practiki” i modernizowanych „Zeniów”, a także „Liubiteli”, od którego powinno się zacząć edukację fotomatora, a z którego pomocą można uzyskać najwyższej jakości zdjęcia. PZO może

i chce spełnić rolę głównego, wyspecjalizowanego producenta, należy więc popierać takie plany i wyciągać z nich maksimum korzyści dla ruchu fotoamatorskiego w Polsce.

„Libella” myśli systemowo

Po długim okresie stagnacji, podczas którego nie można było w sklepach ze sprzętem fotograficznym kupić najprostszego urządzenia tworzącego i uzupełniającego bądź to aparat, bądź cieniświat, pojawiają się kolejne powody do niezadowolonego wprawdzie, ale optymizmu. W ubiegłym roku fotomatorzy otrzymali udane gumowe osłony przeciwsłoneczne. W tym roku firma „Libella” wystąpiła z udanym pod względem wzornictwa „systemem statyw” składającym się z czternastu elementów, z których wprawdzie na razie można kupić tylko pierwszy zestaw — czteroelementowy statyw „stołowy” za 440 złotych, ale następne pojawiają się w najbliższych miesiącach. Sądzę, że prototypów, z którymi miałem okazję się zapoznać, uda się wreszcie, być może, rozwiązać problem lekkiego i stabilnego zarazem dużego statywu, który można by nosić czy wozzić ze sobą bez wielkiego kłopotu. Produkcja dodatkowego wyposażenia dla fotomatorów jest zresztą od dawna znakomitą interesem, świetnym zwłaszcza dla małych producentów z dobrymi pomysłami i inicjatywą. Zbyt ograniczony jest jednak przez małą podaż podstawowego sprzętu i póki nie będziemy dostarczać na rynek przynajmniej 20 tys. aparatów z prawdziwego zdarzenia rocznie, nie należy nawet zwracać głowy potencjalnym producentom wyposażenia.

„System statyw” jest zresztą bardzo silnym argumentem za tym, że funkcjonuje tu zasada ujemnego sprzężenia zwrotnego, w którym niedostateczne dostawy aparatów limitują dostawy filmów, a wszystko to razem ogranicza popyt na urządzenia uzupełniające. Całość systemu, opracowanego na wzór najnowocześniejszych obecnie na światowym rynku urządzeń tego typu przez inż. Z. Szwałę i inż. Z. Sadowskiego, składa się z czternastu różnych rodzajów głowic, uchwytów, statywów i elementów mocujących, które w zasadzie wyczerpują potrzeby fotografa niezawodowego.

Po ewentualnym uzupełnieniu o głowicę panoramiczną, produkowaną w PZO, można, praktycznie biorąc, rozwiązać większość zadań i problemów technicznych, jakie stają przed fotografującym.

Oprócz wyróżniającą się estetyką wzornictwa, warto także podkreślić „myślenie funkcjonalne” zastosowane w systemie — które zresztą jest pierwszym, o ile mi wiadomo, przeniesieniem na nasz grunt idei „przystawek”, znanej od tej pory jedynie w wyrobach licencyjnych, na przykład: wiertarce domowej „Celmia”. Od pomysłu do uruchomienia minął zaledwie rok i dziewięć miesięcy, licząc na wyrost od marca 1978, ponieważ „Libella” obiecuje dostarczenie wszystkich elementów do końca tego roku.

System statyw, któremu wróżyć znaczne sukcesy rynkowe i eksportowe (także w tzw. eksporcie prywatnym), ma jednak pewne obciążenie już na starcie. Obecne roczne możliwości produkcyjne sięgają 25 tys. kompletów — mogą być powiększone do 50 tys. i chociaż ceny poszczególnych elementów nie są wygórowane — w porównaniu z tym, co obecnie mamy na rynku — to jednak trudno tu mówić o prawdziwie masowej produkcji, która pozwoliłaby na wielką redukcję kosztów i co za tym idzie, autentyczną konkurencyjność na rynkach światowych. Jest to sprawa znacznie ważniejsza, niż obecne zarzuty pod adresem „systemu statyw” ze strony przedstawicieli handlu, iż głowica ruchoma nie jest regulowana w za-

kresie pełnych 90 stopni, tym bardziej że w składzie systemu znajduje się element umożliwiający użyskanie tego kąta ustawienia aparatu względem punktu podparcia.

Na szczęście, „Libella” jest niewielkim przedsiębiorstwem, dlatego produkcja w skali kilkunastotysięcznej warta jest zachodu. W dalszej przyszłości, o ile nie wzrosną dostawy aparatów, popyt może się jednak wyczerpać i producenci myśleć o tym z obawą.

Uwagi o widokach na przyszłość

Na pytanie, czy jesteśmy w stanie rozwinąć w kraju produkcję dobrych aparatów fotograficznych, odpowiedź jest, jak dowiedziałem się w PZO, negatywna. Produkcja taka wymaga ogromnego zaplecza technologicznego i całej reszty najwyższej klasy fachowców. W obecnej sytuacji światowej coraz więcej wysoko rozwiniętych krajów rezygnuje zresztą z tej produkcji, nie mogąc podobać konkurencji japońskiej. Na placu pozostały jedynie takie firmy-giganty, jak Kodak i Polaroid ze swoją własną kategorią pocket i instant. Moglibyśmy ewentualnie uruchomić produkcję aparatów tego typu w drodze zakupu licencji, ale stworzenie sieci obsługi np. dla Kodaka, czy też produkcji specjalnego papieru fotograficznego dla Polaroida byłoby zadaniem bardzo trudnym organizacyjnie i kosztownym. Nie można się jednak zgodzić z tezą, że w związku z tym jesteśmy skazani wyłącznie na „Ami”, „Druha”, czy inne prymitywne aparaty, wieczny niedobór błon wyższej jakości i stałe hamowanie potencjalnego popytu. Jesteśmy bowiem w stanie rozwijać ruch fotoamatorski w znacznie szybszym tempie, zwiększając import aparatów, w zamian za eksport pozostałego sprzętu, także papierów fotograficznych i błon wytwarzanych w wyniku uruchomienia wreszcie licencji Ilforda. O ile nie zostanie sformułowany, na odpowiednio wysokim szczeblu, szczegółowy program rozwoju zaopatrzenia fotomatorów w Polsce, zakładający stały wzrost obrotów z zagranicą i zarazem ofensywę eksportową, to każda inna, znacznie mniej korzystna społecznie dziedzina, może przeżyć dzięki możliwości importowej, kosztem sfrustrowanych klientów dawnej Foto-Optyki. Niestety, fotomatorzy nie mają odpowiednich protektorów, ani siły przebicia równej mikroświatu kolorowej telewizji i wydaje się, że ich potrzeby znajdują się na ostatnim miejscu w kolejce. Kłopot polega także na tym, że inne programy rozwoju konsumpcji łatwiejsze są do koordynowania, gdyż przeważnie dotyczą działalności w ramach jednego ministerstwa czy zjednoczenia, posiadającego wydzielony departament, zajmujący się programami rynkowymi. Rozwój produkcji dla ruchu fotoamatorskiego nie może być sterowany wyłącznie sygnałami z rynku, ponieważ nie istnieje u nas taka możliwość, a jednocześnie skoordynowanie pełnego programu rozwoju wymagałoby współpracy co najmniej kilku ministerstw i resortu handlu zagranicznym. Mamy jednak w kraju instytucje i stowarzyszenia fotograficzne, których podstawowym i statutowym obowiązkiem powinno być oddziaływanie na opinię publiczną i decydentów w celu podkreślenia konieczności stworzenia takiego właśnie programu i jego społecznej wartości.

Jest to działanie znacznie ważniejsze niż organizowanie wystaw i dbanie o interesy wyłącznie zrzeszonych artystów-fotografików, którzy i tak dzięki wydzielonej sieci zaopatrzenia należą do najbardziej uprzywilejowanych grup zawodowych w Polsce. Kiedy zbierałem informacje do powyższego artykułu, zetknąłem się z powszechnymi wyrazami sympatii dla fotografii jako hobby i fotoamatorów, a jednocześnie z bezradnym rozkładaniem rąk. Może jednak organizowaniem sympatii i popieraniem słusznych postulatów zajmie się prasa, a inne instytucje zajęłyby się sformulowaniem programu działania i jego realizacji?

NADWYŻKI I BRAKI

W sklepach trudno jest kupić to co się chce. Równocześnie krąży informacja, że nie ma co robić z nadmiarem, mebli, chłodziarek, magnetofonów. Opinie o nadmiarze niektórych towarów rynkowych postaramy się w najbliższym czasie bliżej zweryfikować. Tu chciałbym podać nieco danych o poziomie i strukturze zapasów w handlu w I półroczu tego roku, z materiałów zebranych przez służby bankowe, które to dane, jak sądzę, mogą być pomocne w wyrobieniu sobie poglądu na sprawę.

Zapasy towarów ogółem w handlu rynkowym w końcu czerwca tego roku wynosiły prawie 270 mld zł (bez 300 mln). W ogólnej masie towarów w magazynach zapasy artykułów żywnościowych stanowiły nieco ponad 16 proc. i zmalały w ciągu I półroczu o 2,5 proc. Zapasy towarów nieżywnościowych zwiększyły się w porównaniu ze stanem z końca grudnia ubiegłego roku o 1,2 proc.

Dane te dla przeciętnego czytelnika być może niewiele znaczą, jednak dla ludzi obytych ze sprawą mają swoją wymowę. Bardzo ogólnie mówiąc, w magazynach, chłodziarkach, elewatorach, na placach składowych

jest mniej tkanin, mawozów, materiałów budowlanych, węgla niż być powinno. Ze nie jest to takie sobie, ogólnikowe stwierdzenie, świadczy porównanie przyrostu zapasów w poszczególnych latach. Otóż na przykład, w I półroczu 1977 roku przyrost zapasów towarów przekroczył roczne założenia NPSG o 30 proc. (w 1976 roku był jeszcze wyższy), podczas gdy w minionym półroczu nie osiągnął nawet 10 proc. założeń NPSG na 1979 rok.

Można znaleźć kilka obiektywnych powodów dalece niewystarczających tempa uzupełniania zapasów w magazynach i chłodziarkach, wśród których braki w zaopatrzeniu w surowce i energię wymienione zostaną za pewne na pierwszym miejscu. Jednocześnie trudno nie zwrócić uwagi, że właśnie wtedy, kiedy energii i surowców tak brakuje, a więc są podwyższone cenne, nastąpiło wyraźne pogorszenie jakości szeregu wyrobów: magnetofonów, telewizorów, sprzętu gospodarstwa domowego (tzw. dwukrotny wzrost cen, a przy tym dwukrotnie, chociaż w sokowirówkach czy innych robotach kuchennych nie ma podnoszących, na które obcięto limity), chłodziarek (blisko

trzykrotny wzrost wskaźnika wadliwości), mebli z drewna itd.

W trzech głównych organizacjach handlowych (Centrala Państwowego Handlu Wewnętrznego, CZSR, „Samopomoc Chłopska”, CZSS „Społem”) zapasy nieprawidłowo towarów nieżywnościowych wyniosły w tym czasie ponad 15 mld zł, tj. niemal dziesiątą część ogółu zapasów nieżywnościowych. Mamy więc sytuację, że w magazynach robi się za dużo przestrzeni, a w tym samym czasie narastają zapasy, które zapasami nie są. O pogarszającej się jakości szeregu wyrobów, jako jedyną z przyczyn narastania zapasów nieprawidłowych, było wyżej. Powiedzmy, że pełne dostosowanie struktury produkcji do bieżących potrzeb rynku jest czasowo przedsięwzięciem ponad nasze siły i czynnik ten przez ileś tam lat będzie negatywnie wpływał na dobór tego, co jest w spójności z potrzebami sklepów. Ale nad tak prozaičną, jak się wydaje kwestią, jak przestrzennie rozmieszczenie towarów, a czynnik ten ma swój udział w stanie zaopatrzenia rynku — należałoby zachować kontrolę. Tymczasem co wykazywały badania przeprowadzone w kilku

grupach towarowych. Poziom zapasów w tkaninach wełnianych i wełnopodobnych w handlu państwowym waha się od 28 dni w województwie częstochowskim do 251 dni w województwie łódzkim. W wyrobach dziewiarskich w województwie łódzkim mają zapasy na 72 dni, a w chełmskim na 314 dni. „Samopomoc Chłopska” ma w konińskim zapasy telewizorów wystarczające na 19 dni handlowania, natomiast w leszczyńskim zapas wynosi 924 dni itd., itd. Porównania te same dla siebie są komentarzem.

Uwzględniając aktualną sytuację rynkową, Ministerstwo Handlu Wewnętrznego i Usług wystąpiło z propozycją wprowadzenia w III kwartale br. zmian do listy artykułów przemysłowych sprzedawanych na raty, ułatwiających zakupy towarów znajdujących się w nadmiarze. Dotyczy to m. in. mebli importowanych z Jugosławii, Austrii, Finlandii i Hiszpanii, chłodziarek, wózków do soków, niektórych gatunków odzieży. Równocześnie, na wniosek handlu, resort przemysłu maszynowego przestał produkować w tym roku odbiorniki, które nie znalazły nabywców (PMP — 101, PMP-102, Camping, PMP-105 Azymut). Z chłodziarkami nie poszło jednak tak łatwo. Handel postuluje ograniczenie dostaw o 62 tys. sztuk. Do dzisiaj wniosek nie został uwzględniony. Organizacje handlowe zostały zobowiązane do ode-

brania w I półroczu br. 240 tys. sztuk chłodziarek, co, jak oceniają handlowcy, przekracza obecne zapotrzebowanie rynku o około 80 tys. sztuk. Podobna sytuacja miała miejsce w wyrobach przemysłu lekkiego; organizacje handlowe zostały w I półroczu br. zobowiązane do zakupienia — poza zawartymi umowami — nadwyżek produkcyjnych przemysłu lekkiego (głównie wyrobów dziewiarskich i półkosznych) na sumę 2,8 mld zł.

W ramach tak zwanej intensyfikacji sprzedaży towarów nadwyżkowych, Centrala Państwowego Handlu Wewnętrznego i CZSR „Samopomoc Chłopska” objęły w I półroczu br. obniżkami cen towary o wartości ponad 10 mld zł (ceny na te towary obniżone zostały w sumie o blisko 4,5 mld zł). Konkretnie, w czerwcu na przykład, przecenionych zostało 6 typów motorowerów i 3 typy motocykli.

Generalnie bank szacuje, że przyrost zapasów towarów na koniec 1979 roku będzie się kształtował w granicach od 18—20 mld zł, a więc poniżej planowanego przyrostu (według NPSG powinno być 25 mld zł), przy założeniu pełnego odrobienia przez przemysł załóg, jakie wystąpiły w okresie I półroczu a także pod warunkiem rytmicznych i terminowych dostaw w II półroczu tego roku. Na marginesie, jak wykazuje do-

świadczenie ubiegłych lat, przyrost zapasów następował w I półroczu danego roku.

W każdym razie jest co odrabiać. Sprzedaż nawozów mineralnych dla gospodarstw chłopskich w I półroczu 1979 wyniosła 98,8 proc. stanu sprzedaży z analogicznego okresu ubiegłego roku. Załógę dostaw wynoszą 44,5 tys. ton nawozów azotowych, 55,8 tys. ton nawozów fosforowych, co nie pozwoliło na nawieszenie pół w założonych rozmiarach. Dostawy na rynek materiałów budowlanych zmniejszyły się — w porównaniu z I półroczem 1978 roku o 3 proc., w tym materiałów mineralnych o 18,7 proc., drewnianych o 2,9 proc. Przyszyło wyrażnie wyrobów hutniczych. Z kolei jednak niepokojące spadły dostawy cementu. Załógę w połowie roku wyniosły ponad 15 mln ton i nadal się pogłębiają. Tę listę można by przedłużyć.

Pocieszać się należy, że szereg decyzji podjętych w tej sprawie doprowadzi do intensyfikacji produkcji wyrobów poszukiwanych na rynku. W tak zwanym międzyczasie nie byłoby od rzeczy ograniczenie produkcji stilonu i bistoru, których nikt nie kupuje, zwiększenie produkcji chłodziarek dwukomorowych w miejscach innych typów nie mających zbyt tu rozszerzenie form i zasad sprzedaży mebli, które „nie idą”.

J.D.

NIE MA POWODÓW DO KOMPLEKSU

JOANNA KWIEK

PENSJA nieimponująca, koszty własne wysokie, Naczelnik cieszy się zaufaniem obywateli — trwa na swym miejscu od początku utworzenia tego stanowiska jako jedynego w całym województwie. Nie należy się więc dziwić, że rolnik z gminy Poniatońskiej pożyczyl miastu stal i cement na budowę „przeziutki” przez miejscowy potok do czasu, gdy Urząd Miasta i Gminy dostanie własny przydział na te materiały. Naczelnik się nieco wścieka: — Co to za naczelnik, który musi pożyczać od chłopów? Ale myśleć że można też postawić inne pytanie: co to za naczelnik, który może pożyczyć od chłopów?

Naczelnik Poniatowej, Henryk Smiech, przyznaje, że nie ma niemal takiej sprawy w mieście i gminie, która mogłaby się toczyć bez jego udziału czy interwencji. Już koniec urzędowania, a dzwoni sołtyś z pobliskiej wsi, że właśnie zabrakło piasku do budowy drogi. Sam nie zdołał sprawę się zająć, bo w niedziele miał chęć. Naczelnik krzyczy, że jest już wtorek, że on nie jest sposobem na wszystko. Ale raczej się myli, co przynajmniej głośno, gdy tylko odkłada słuchawkę. Za wszystko właściwie przecież odpowiada. Żeby ludzie mieli gdzie mieszkać, co jest, by miał ich kto leczyć, uczyć i kulturę rozwijać — oczywiście, w stosownych do tego warunkach. Status Naczelnika wylicza to długo i skrupulatnie. Duża to władza czy mała? — pytam. — Jeśli tu coś zrobiliby, to jako ja, nie jako naczelnik.

Wszystko zależy więc od człowieka? Trudno w to nie wierzyć, jeśli się chce coś osiągnąć. Ludziom w Poniatowej łatwiej niż gdzie indziej, bo krótka i intensywna jest historia tego miasta. Na dwa lata przed wybuchem wojny powstała tu fabryka w ramach Centralnego Okręgu Przemysłowego i nie zdążyła właściwie rozpocząć na skale przemysłową wyznaczoną im produkcję silników dla „potrzeb wojska”. Wokół niej wyrosła mała osada fabryczna — i taki jest właśnie rodowód Poniatowej. Prawa miejskie otrzymała dopiero przed siedemnastu laty. Ale miastem całą gębą, wprawdzie niewielkim — niecałe 7 tys. mieszkańców — stała się właściwie w ostatnich kilku latach. Wtedy powstały dwa osiedla mieszkaniowe, wszystkie pawilony handlowe, lokale gastronomiczne. Urządzono park miejski, a na rozlewisku rzeki zalew przystosowany do sportów wodnych i wypoczynku.

Ta ekspansja inwestycyjna wiązała się z rozwojem fabryki — noszącej dziś nazwę Zakładów Zmechanizowanego Sprzętu Domowego „Predom-Eda”. Wiele spraw istotnych dla życia miasta załatwiono pod hasłem „inwestycji towarzyszących” rozbudowie zakładów.

Żywność miasta, widoczna — rzecz można — gołym okiem — uwieczniona została dwukrotnie laurem. Trzy lata temu Poniatowa zdobyła tytuł „Wicemistrza Gospodarności”, dwa lata temu — „Mistrza” województwa lubelskiego i znalazła się wśród dziesięciu laureatów ogólnopolskiego konkursu.

W tym roku Poniatowa żadnych zaszczytnych tytułów nie wywalczyła, lecz fakt ten bynajmniej tutaj nie bulwersuje. Żyje się przecież nie gorzej niż rok czy dwa lata temu, przybyło nawet kwiatów i pomysłów na przyszłość. Poniatowa przepadła w konkursie — i wiedzieliśmy od samego początku, że tak być musi — bo nie można mieć stałej dynamiki, a wszelkie „przyrosty” są według regulaminu konkursu najcenniejsze. W tej skądinąd pożytecznej konkurencji obowiązuje ta sama reguła, co w produkcji: jeśli jednego roku wyrubujesz wyniki, to w następnym, choćby był dobry i pracowity, nie osiągniesz efektywnych rezultatów.

Pierwszy sekretarz i przewodniczący Rady Narodowej miasta, Tadeusz Tkaczyk, charakteryzuje sytuację krótko: — „Jeśli chodzi o start w konkursie, to mamy konta zerowe w dziedzinie handlu, jak również gastronomii, a dla czynów społecznych nie mamy już frontu robot...”

Za co chwalono tegorocznego „Mistrza Gospodarności” miast do 5 tys. mieszkańców? — Rydym w woj. leszczyńskim? Za rozbudowę sieci wodociągowej i kanalizacyjnej, za modernizację nawierzchni wielu ulic i chodników, rozbudowę obiektów kulturalnych i sportowych. Do punktowanych nabytków Mistrza zaliczyć trzeba także nową linię elektryczną w jednym z osiedli, wykonanie elewacji osiemnastu budynków mieszkalnych, a remont dwudziestu dziewięciu, trzysta metrów nowej ulicy, modernizacja stacji paliw, nowe wnętrza i wyposażenie sklepów, hotelu i restauracji, przebudowa stadionu, nowy kort teni-

sowy. Do tego zieleń, kwiaty, czystość, szesnaście imprez ogólnomiej-skich, nowe ogródki działkowe. Doceniono również dobre zaopatrzenie sklepów.

I co na to Poniatowa? Sieć placówek handlowych i gastronomicznych, jak sama ocenia, ma na pięć lat naprzód. Wszystko nowe, eleganckie — modernizować nie trzeba. WSS-Społem — główny zaopatrzeniowiec miasta — jeździ po całym kraju, zdobywając towary. W Poniatowej jest np. woda mineralna „Nałęczowianka” sprowadzana z Łodzi, jeśli z części swego przydziału rezygnuje Huta „Warszawa”. Można znaleźć Pepsi-Colę, mimo że rozdzielni tej pozycji nie przewidują. Chleba z własnej piekarni starcza nie tylko dla mieszkańców Poniatowej, ale drugie tyle trafia do okolicznych wsi. Ogródki działkowe zdobyły pierwsze miejsce w kraju, ponadto działkowiczom oddano nowe tereny. Krzewów róż i sadzonek kwiatów liczyć nie warto, wiadać je na każdym kroku, chociaż ziemia tu wyjątkowo piaszczysta i trudzić się o nie trzeba stale. Nawet w nowych osiedlach nie brakuje ulic i chodników. Przedszkoli i żłobków jest więcej, niż ma niejedna 30-tysięczna dzielnica. Do niedawna każde dziecko w Poniatowej mogło znaleźć tu miejsce. Miasto w całości jest skanalizowane. Jedynie kolonia domków jednorodzinnych czeka na podłączenie do sieci. Wykonawca zgodził się wziąć za to robotę na początku przyszłego roku, mimo że nie ma jej w planie.

Remonty na pewno by się przydały niejednemu domowi. Ale przedsięwzięcie remontowe przeszło, niestety, spod władzy miasta do SKR-u. Podlega więc obecnie dyspozycji Wojewódzkiego Związku Kółek Rolniczych, który — czyż można się temu dziwić? — własne potrzeby stawia na pierwszym miejscu.

Imprez ogólnomiej-skich jest bardzo wiele, przede wszystkim Dni Poniatowej, pełne muzyki, zabawy, gościnnych występów licznych zespołów. Dla tych wszystkich uroczystości Poniatowa dorobiła się własnej oprawy artystycznej, która jednocześnie przyczynia się do chwali miasta na szerszym forum. Kapela Kowalskiego znalazła się na pierwszym miejscu wśród kapel ludowych na festiwalu w Kazimierzu Dolnym, a zespół złożony z uczniów tutejszej szkoły po sukcesach krajowych zdobył pierwsze miejsce na światowym konkursie dziecięcych zespołów muzyki dawnej w Belgii.

Poniatowa nie ma powodu do kompleksów. Wie, że gdy wywalczy nowe inwestycje, znajdzie się miejsce na czynny społeczne, których wyraz finansowy na głowę mieszkańca będzie godny startu do konkursu. Poniatowa chodzi przede wszystkim o rozszerzenie zalewu na teren podmiejski. Jest już gotowa dokumentacja, wykonana bezinteresownie przez jednego z ponia-towian. Argumentacji do jego budowy nie brakuje.

Dla miasta najważniejsze od honorowych tytułów są, oczywiście, realne możliwości tworzenia lepszych warunków życia swoim mieszkańcom, wypełniania ról wynikających z potrzeb regionu. Wiadomo, że wiele ze spraw ważących na tych dziedzinach wiąże się z inwestycjami. Lista potrzeb Poniatowej jest długa. Niektóre (m. in. nowa szkoła według interesującego, nietypowego projektu, którego akceptację dało się wywojować) są już rozpoczęte, ale tempo robót dalekie od planowanego. Niektóre — (m. in. przedszkole i wspomniany wyżej zalew) nie weszły nawet do planu przyszłospiesznego rozwoju miasta na najbliższą pięćlatkę. Z tego też powodu Rada Narodowa nie zatwierdziła tego planu, nie bez inspiracji naczelnika. Dobrze jest mieć taki aut.

Srodki inwestycyjne i zdolności realizacyjne są określone i nikt nie sądzi w Poniatowej, by można je było dzielić z pozycji potrzeb jednego miasta. Co nie oznacza, że można biernie czekać na rozwój sytuacji. To wielka sztuka — również dyplomacja — nie dać o sobie zapomnieć.

W tym sensie były „Mistrz Gospodarności” siłniejsze za swoją zasługą uznanie nowe nabytki miasta. To prawda, że o worek cementu trzeba się starać na szczeblu województwa, ale się przecież można o niego nie starać.

O inwestycjach walczy się na różnych frontach: w pionie kultury, handlu i usług, w resorcie zdrowia i budownictwa. Wszystko cieszę, co się uda wywojować. Choćby sukcesy tworzyły rzeczywistość nie zawsze optymalną. Bez wątpienia byłoby przecież lepiej, gdyby Poniato-wa mogła się szczyścić nie rezerwami gastronomicznymi, lecz ilością przedszkoli wystarczającą dla wszystkich dzieci na dzisiaj.

Kiedy 23 lipca tego roku uroczyste, z udziałem kilkunastu dyrektorów wysokiego szczebla, otwierano po remoncie Dom Towarowy „Centrum — Wola”, był to swego rodzaju półfinał w nieustającym trójmeczu przemysł — handel — klient.

POCZĄTKU opisywanej rundy można szukać w głośnym, opublikowanym w „Przeglądzie Technicznym” artykule, sugerującym, aby Domy „Centrum” zrezygnowały z nie wykorzystywanych włości na rzecz prężnych zjednoczeń z przemysłu maszynowego, które nie mają gdzie sprzedawać swych licznych i atrakcyjnych wyrobów. Warto jednak wiedzieć, że zanim artykuł ów się ukazał, od dłuższego czasu trwały pertraktacje między dyrekcją „Centrum” a Ministerstwem Przemysłu Maszynowego i pozostałymi zainteresowanymi stronami o utworzenie w domach towarowych bardzo dużych działów przeznaczonych do sprzedaży artykułów przemysłowych trwałego użytku. Gdy idea zamiany „SMYKA” na dom „GAMA” spaliła, wskutek powszechnego sprzeciwu, na panewce, powrócono do pierwotnej koncepcji i oddano pod patronat UNITRY, POLAMU i PREDOMU 1000 metrów kwadratowych w DT „WOLA”.

Już w dniu otwarcia oferta nie wyglądała rewelacyjnie, choć można było dostrzec kilka delikatesów, np. gramofon „Daniel”, kolumny Tonsilu 40 i 60 wat, a także słynną z powodu długiego cyklu wdrożenia lodówkę TS 245. Niestety, z upływem czasu — a do DT „Wola” zaglądałem regularnie przez cały sierpień — nie zmieniło się na lepsze. Nawet Predom, który i tak, zdaniem „Centrum”, najlepiej wywiązywał się z podjętych zobowiązań, nie zdołał zapewnić ciekawych modeli rowerów i w ten sposób, pomalutką, reprezentacyjną powierzchnię naszych najlepszych producentów zaczynała coraz mniej przypominać salon, a coraz bardziej pakarnię. Ponieważ jednak inne sklepy warszawskie, na przykład, znajdujący się nie opodal, na ulicy Wolskiej, sklep SPHW pod patronatem ZRK Kasprzaka, firmowy sklep Predomu przy ulicy Mazowieckiej, czy też firmowy sklep Polamu prezentowały się pod względem zaopatrzenia znacznie lepiej — w poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie o przyczyny ubóstwa oferty w Domu Towarowym „Wola” — wybrałem się do Poznania, aby tam, u źródła, skonfrontować indywidualne wrażenia z rzeczywistością, w postaci konkretnych ofert przemysłu na najbliższy rok.

Dopóki na Targach Poznańskich nie obowiązwały obecne zasady bezwzględnej wystawiania przy każdym ekspozycyom wzorze informacji, ile może dać przemysł, a ile zadać handel — targowa poezja niewiele miała wspólnego z surową prozą rynkowych dostaw. W tej chwili nie tylko fachowcy z handlu czy dziennikarze, ale każdy zwiędający może na własne oczy porównać ofertę z jego własnym prywatnym zapotrzebowaniem, dowiedzieć się, czego może oczekiwać, a co powinien sobie wybić z głowy. Pod tym względem tegoroczne Targi należały do najciekawszych od wielu lat.

Zaczynając od „Predomu”. W zasadzie, jeśli chodzi o sprzęt gospodarstwa domowego, nie ma już w tej chwili żadnych poważniejszych niedoborów, poza lodówkami dwukomorowymi, z oddzielnym zamrażalnikiem, i pralkami małowagarytowymi. Nawet w bardzo do tej pory deficytowych dużych pralkach automatycznych typu 663 — zaczyna rysować się równowaga; dostarczono już pralki na zapisy i pokazały się nawet pierwsze ogłoszenia reklamujące sprzedaż, co jest na ogół oznaką, że lada moment doczekamy się sprzedaży ratalnej. Do artykułów znajdujących się we względnie nadmiarze należą roboty kuchenne (zwłaszcza drogi „Bartek”), sokowirówki, odkurzacze, frotelki i kucharki gazowe. Także i na wiele typów lodówek nie ma zbytu, ponieważ klienci stali się wybredni i dotychczasowe modele, zwłaszcza ze względu na niedostateczną pojemność zamrażalników, nie znajdują uznania. Przyszłości wyraźnie należy do lodówek z oddzielną dużą komorą zamrażalnika i aż dziw bierze, jak późno dowiedzieli się o tym nasi producenci. Sprawa ta była jasna od wielu lat i można się było bez trudu do zmiany popytu przygotować.

Interesujące jest, jak zachowują się producenci w obliczu nie znanego im do tej pory zjawiska nadwyżki wyrobów na rynku. Spośród trzech

CZY STARCZY ARMAT?

JERZY JUROWSKI

głównych możliwych strategii działania, np. całkowitej zmiany profilu produkcji, obniżenia ceny przez podjęcie produkcji nowego, uproszczonego modelu i wypuszczenia nowego modelu o tej samej lub wyższej cenie, lecz także o wyższej jakości — w większości wybierają to trzecie rozwiązanie.

Mamy dzięki temu do czynienia z wyraźną poprawą wzornictwa, która nareszcie objęła także kolorystykę tworzyw. Pojawiają się ładne beże i brązy w mylnkach i robotach, coraz ciekawsze są formy plastyczne, widać też „podejście kompleksowe”, a proponowane kuchnie „Predomu” zaczynają wyglądać rzeczywiście estetycznie i są też bardziej funkcjonalne. Gdyby jeszcze śmiało odejść od kiepskiej białej emalii na rzecz skoordynowanych z kolorem drzewa lodówek i kucharek, z pewnością moglibyśmy powiedzieć, że nadwyżki w podaży mogą stać się dla konsumentów prawdziwym błogosławieństwem.

Trudno wymienić wszystkich producentów Predomu, którzy pokazali na targach, że przycięli brakiem zbytu są w stanie uatrakcyjnić swoje wyroby. Ładniejsze i lepsze odkurzacze i miksery, żelazka czy maszyny do pisania stanowią dowód, że jedyną nadzieją na wyższą jakość jest stworzenie rynku konsumenta. Gdyby jeszcze udało się wprowadzić na rynek liczącą się ilość urządzeń importowanych, tak jak to się stało np. z lodówkami, można by spać zupełnie spokojnie. Zdobędęmywno do działania przemysł nie tylko dostarczyłby nam dobre wyroby, ale także mógłby wejść z nimi na wymagające rynki światowe, pod własną, wysoko cenioną marką.

Styl „Polam”

Następny z producentów reprezentowanych w DT „Wola” — Polam zabłysnął na targach, jak było do przewidzenia, we wszystkich kolorach — głównie zaś w złotych. Kilkunasto- i kilkadziesiąt — chyba świecące pałacowe żyrandole eksponowane w pawilonie przypominały zwiędającym ich własne rezydencje typu M-3 i M-4. Główną ambicją Polamu, jak sądzi, jest przyćmienie warszawskiego rzemieślnika Piotra Mielczarka z ulicy E. Plater, który do tej pory dzielił krajowy prym w kosztowności i wystawności lampionów, kinkielotów i lamp stojących. Już nie tylko księstwo warszawskie odświeżało nas w Poznaniu, ale także inne stylowe modele retro w ilościach, lekko licząc, dziesięciokrotnie większych niż w DT „Wola”. Niestety, z konkretnymi ofertami było znacznie gorzej, zwłaszcza gdy chodziło o ładne i nowoczesne lampy i abażury. Dominacja modeli tradycyjnych i powiedzmy sobie szczerze — brzydkich, była równie silna w Poznaniu, jak w Warszawie, a lamp w stylu skandynawskim, najbardziej odpowiednich do naszych skromnych mieszkań trudno było uświadczyć. Zaproponował Polam za to eleganckie lampy zewnętrzne do oświetlania z zewnątrz willi i parkowych alejek, na które, być może, bez większego trudu znajdzie nabywców, pytanie tylko, czy to o ich właśnie potrzeby powinien się tak pilnie troszczyć i to akurat wówczas, gdy spikerzy telewizji codziennie napominają, byśmy zgasiili niepotrzebne światło w naszych M-4.

Optymizm na wyrost...

Oferta targowa UNITRY, która, jak zwykle, przyciągała największą liczbę zwiędających, budziła w tym roku mieszane uczucia. Mielłmśy bowiem, z jednej strony, najwyższej jakości akustycznej i wzorniczej kolumny Tonsilu w ilościach zgodnych z zapotrzebowaniem, a z drugiej — używamy w zupełnie innym stylu „Zodiak” czy Merkur z Diory, które w porównaniu np. z „Radmorem” wyglądały jakby pochodziły z zupełnie innej epoki. Głównymi akcentami — podobnie zresztą jak w roku ubiegłym i przed dwoma laty — były polskie telewizory kolorowe, które mają w roku przyszłym dotrzeć na rynek w liczbie 50 tysięcy. Drugim, wybijającym się pod względem wielkości dostaw poszukiwanym wyrobem były radionagietfony licen-

cyjne typu 3200 i zmodernizowany, produkowany w Bydgoszczy 2500, pod nazwą „Marta”. Ich dostawy, zgodnie z danymi przedstawionymi w ofertach, wyniosły mają odpowiednio 95 tys. i 70 tys. sztuk. Pochwalili też należało zmodernizowaną wreszcie wzorniczo „Vele”, a zwłaszcza bardzo współczesnego w kształcie „Neptuna 150”, który będzie z nią konkurować w kategorii 12-calowych telewizorów turystycznych, w niewielkich ilościach po 29 i 31 tys. sztuk i w identycznej cenie 6900 zł.

Niestety, na tym lista udanych wyrobów oferowanych w odpowiednich ilościach kończy się i z prawdziwym zdziwieniem przeczytałem pełen optymizmu artykuł dyrektora technicznego „Unitry” T. Janiszewskiego, opublikowany w 38 numerze „Przeglądu Technicznego”, który stoi w niejkiej sprzeczności z tym, co ta sama „Unitra” przedstawiła na Targach, nie mówiąc o ofercie w DT „Wola”. Z artykułu dowiadujemy się na przykład, że „już dzisiaj produkujemy się w technice stereo 230 tys. odbiorników radiowych, 200 tys. magnetofonów i 300 tys. gramofonów”. Natomiast według podanych na Targach ofert, gramofon „Daniel” znajduje się na rynku w ilości 10 tys. sztuk, w stosunku do zapotrzebowania szacowanego na 50 tys. magnetofony „Aria” w wersji dek i z wzmacniaczem po 10 tys. sztuk, a jedynie zaledwie zbliżony do obecnych wymagań magnetofon kasetyowy stereo „Finexia” — w zawrotną ilość 5 tys. sztuk. Mimo dwukrotnego wzrostu produkcji, dostawy poszukiwanego radiowzmacniacza „Radmor” wyniosły zaledwie kilka tysięcy.

Tymczasem zarysował się obecnie na rynku względny nadmiar zarówno „Kleopatry” i „Elizabeth” — antycznych magnetofonów szpulowych serii 100, jak i wszechobecnych gramofonów stanowiących rozwinięcie „Mister Hita”, nie mówiąc o radio-odbiornikach mono. Nadwyżki są także w telewizorach czarnobiałych. Częściowo uda się zapewne rozładować tę podaż przy pomocy systemu ratalnego, chociaż nadmiar utrudnił zniechęca wielu nabywców do korzystania z tej formy kupna. Problem polega jednak na tym, że — jak widać z podanych liczb — dostawy sprzętu przyzwolonej jakości stanowią niewielki procent w ogólnych dostawach i nawet na naszym bardzo wąskim rynku są niewystarczające.

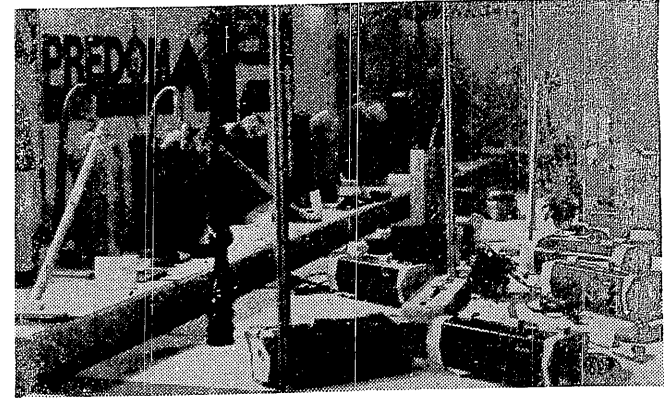
Obecna sytuacja „Unitry” charakteryzuje się ogólnymi nadwyżkami podaży w wielu grupach asortymentowych i jednoczesnym niewykonaniem planu dostaw poszukiwanych towarów. Jest to w pewnym sensie sytuacja analogiczna do tej, którą obserwuje się w „Predomie” i możliwe są różne z niej wyjścia. Należałoby przynajmniej niektóre z produkowanych od lat wyrobów skrócić z planów i wziąć się do wytwarzania lepszych jakościowo urządzeń w dużych seriach, które zaspokoiłyby popyt, a jednocześnie — przez obniżkę kosztów produkcji — pozwoliły obniżyć cenę, obecnie często zbyt wysoką w stosunku do kosztów nabywania sprzętu popularnego. Nie będąc się spierał z handlem na temat wielkości zapotrzebowania np. na bardzo drogi gramofon „Daniel”, być może, istotnie czeka na 50 tysięcy amatorów z gotowymi pieniędzmi w kieszeni. Trzeba jednakże pamiętać, że handel bierze pod uwagę popyt efektywny, zgłaszany przez ludzi, którzy czegoś tam w sklepach już szukają. Jak wiadomo jednak — wynika to m. in. z gruntownych badań Instytutu Handlu Wewnętrznego i Usług oraz Akademii Ekonomicznej w Poznaniu — prezentowanych w „Życiu Gospodarczym” (nr 5 z 4.II br.), wcale niemała grupa konsumentów ze względu na skromne dochody — nawet nie spożywała w pełni w pełni innych stylów artykułami elektronicznymi. Tym ludziom też się coś od przemysłu elektronicznego należy i jeśli resort przemysłu maszynowego chce istotnie wpłynąć pozytywnie na zmianę struktury konsumpcji w kierunku zmniejszenia w niej udziału spożywania żywności — co jest zamiarem godnym wielkiego uznania — powinien pomyśleć o odpowiedniej ofercie również dla tego segmentu rynku.

Powrót z gwiazd

Po przyjeździe z Poznania jeszcze raz odwiedziłem DT „Wola”. Nic się tu nie zmieniło. Wprawdzie wiele z targowych eksponatów ma dotrzeć na rynek dopiero w roku 1980, sądzę jednak, że chociaż w niektórych asortymentach zaopatrzenie będzie uzupełnione. Tak się jednak nie stało, toteż handlowcy z coraz większym niepokojem oczekują na otwarcie w październiku dalszych patronackich stoisk Unitry w „Juniorze”, Polam w „Sawie” i Predomu w podziemiu „Warsa”. Do dyspozycji zjednoczeń dyrekcja „Centrum” przeznacza także 2000 m kw. w DT „Centrum” we Wrocławiu, 1000 m kw. w Łodzi i 400 m kw. w Poznaniu. Do obsługi stoisk przeznacza się najuprzejmniejszy personel, specjalnie się go szkoli i odełgawuje do nowych działów najlepszych dekoratorów. Mgliste są natomiast obietnice w sprawie dostaw towarów, a przecież wiadomo, że klientela „Centrum” nie przyjdzie tu po to, co może dostać w osiedlowych sklepach. Dostarczenie asortymentu, który obecnie znajduje się w nadwyżce w magazynach CPHW, do „Centrum”, nie ma nic wspólnego z marketingowymi metodami, do których ponoć pała się zjednoczenia. Skierowanie zaś do „Centrum” tych wyrobów, które są obecnie rzeczywiście poszukiwane, jak widać z przykładu DT „Wola”, przekracza obecnie możliwości produkcyjne, bądź transportowe zjednoczeń. Powstaje wątpliwość, czy całej akcji nie należałoby rozpocząć od zgromadzenia selekcyjnej oferty, a później dopiero szukać formy i powierzchni sprzedaży, niż postępować odwrotnie. Chętnie wycofam się ze swoich zastrzeżeń, jeżeli zaopatrzenie się poprawi, sam domagałem się przecież większych powierzchni sprzedaży dla artykułów trwałego użytku. Wszystko wskazywało, że są one bardzo potrzebne, a oto okazuje się, że handlowcy nie tylko z Warszawy, ale również z Poznania i Łodzi mocno się martwią, jak osiągną planowane obroty. Nie ulega wątpliwości, że warunkiem powodzenia tej ofensywniej formy handlu jest zapewnienie ciągłej podaży artykułów autentycznie przez klientów poszukiwanych. Jeśli natomiast tworzy się w ten sposób kanał sprzedaży jednego z kilku wyrobów deficytowych i „upłyniania” nadwyżek pozostałych asortymentów, na które popyt jest skromny — efekty są bardzo kiepskie. W „salonie sprzedaży” panuje wtedy na co dzień beznach, ożywający się ogromnymi obrotami w dniu dostawy tego produktu, na który klienci „polują”. Trudno taką sytuację uznać za zdrową, zwłaszcza gdy powierzchnie handlowych tak drastycznie brakuje, jak u nas.

Sądzę, że czas jeszcze zastanowić się, po nie najlepszych doświadczeniach „Woli”, jak ma wyglądać współpraca „Centrum” ze zjednoczeniami MPM, zwłaszcza że na niej się nie kończy i są dalsze plany zwiększania sieci handlowej dla potrzeb handlu tymi artykułami pod hasłem „150 sklepów specjalistycznych”.

Jeżeli cel zwiększenia w ogólnym spożyciu udziału dóbr trwałych ma być realizowany zgodnie z interesem i preferencjami konsumentów, a nie dlatego, że — wedle oceny producentów — „jest czym handlować” — trzeba powstała na rynku sytuację bardzo poważnie rozważyć. Charakterystyczne jest ona tym, że przy znaczących nadwyżkach pieniędzy, nie znajdujących pokrycia w towarach, pojawiają się nadwyżki wyrobów, o których sądzono, że będą się cieszyły popytem przez długie lata. Te zaskakujące sytuacje zmuszają do elastyczności, do poprawy jakości artykułów, do rewizji kosztów. Ale przede wszystkim skłaniają raz jeszcze do postawienia sobie przez producentów zasadniczego pytania: co, dla kogo i po jakiej cenie produkować. Tylko trafna odpowiedź na to pytanie — w postaci oferty towarów, oczywiście — może sprawić, że w „salonach sprzedaży” artykułów trwałego użytku trwać będzie na co dzień ciągły ruch kupujących i w ten sposób środki wydane na rozwój i modernizację ich produkcji zaowocują społeczeństwu.



Zdjęcia: J. JUROWSKI

Artykułów trwałego użytku mamy w domach coraz więcej, a ich właściwa konserwacja decyduje o tym, czy dają nam one pożytek i zadowolenie, czy też — powód do zdemotywowania. Najwyższa Izba Kontroli poświęca stale wiele uwagi tej kwestii. W I kwartale 1979 r. przeprowadzono kolejną kontrolę funkcjonowania usług naprawczych zmechanizowanego sprzętu gospodarstwa domowego i radio-telewizyjnego, zwłaszcza na terenach wiejskich.¹⁾

TRUDNOŚCI NIE TYLKO OBIEKTYWNE

ZYGMUNT HOFFMAN

ALBIN HOLAK

NA wstępie przyjrzyjmy się nieco ogólnym efektom osiągnięciom w rozwoju tych usług. W 1978 r. zadania planowe nie zostały w tej dziedzinie zrealizowane. Wartość usług agd dla ludności stanowiła bowiem 94,1 proc. w stosunku do zadań NSPG, a usług rtv — 96,9 proc. Również dynamika tych usług była niższa od założonej NSPG w stosunku do rzeczywistego wykonania za 1977 r. odpowiednio o 7,5 i 3,6 pkt. Natomiast szacunkowe obroty rzemiosła z tytułu świadczonych usług naprawczych agd i rtv wzrosły w porównaniu z 1977 r. o 17,8 proc. i 34,7 proc.

Liczba zakładów usługowych wymienionych branż zwiększyła się nieco w latach 1977—1978. W zakresie usług rtv o 4,7 proc., usług agd o 4,3 proc. Również zatrudnienie w tych usługach w niewielkim stopniu wzrosło, mianowicie w branży rtv o 3,8 proc., a w branży agd o 5,2 proc. Szybciej jednakże rosło nasycenie gospodarstw domowych sprzętem radio-telewizyjnym i gospodarstwa domowego. Między innymi — według danych MHWIU — na koniec 1978 r. na 100 gospodarstw domowych przypadało:

- 130 radiodiodoborników, których łącznie było 14 150 tys. sztuk, tj. o 9,8 proc. więcej niż w 1977 r.,
- 80 telewizorów, których liczba bezwzględna wzrosła w porównaniu z 1977 r. o 7,3 proc., w tym telewizorów kolorowych o ponad 43 proc.,
- 76 chłodziarek (wzrost o 11,3 proc.) oraz 75 pralek, których ogólna liczba wzrosła w stosunku do 1977 r. o 17,1 proc., w tym automatów pralniczych — o ponad 53 proc.

Podobna skala przyrostu artykułów trwałego użytku przewidziana została także w planie zaopatrzenia rynku wewnętrznego na 1979 r.

W Kaliskiem: 1 : 110 tys.

Uwzględniając rosnący stopień nasycenia gospodarstw oraz znaczne zaabsorbowanie potencjału usługowego w naprawy gwarancyjne, będące następstwem wysokiej nadal wadliwości produkcyjnej wyrobów, trzeba ocenić, że dostępność usług jest wybitnie niezadowalająca. Dotkliwe odczuwa to zwłaszcza ludność na terenach wiejskich, gdzie dysproporcja między rozwojem bazy usługowej a intensywnością zakupów ar-

tykułów tej branży są o wiele znaczącej, aniżeli w miastach.

Niedostateczny rozwój bazy usługowej, zwłaszcza na wsi, wynika głównie z niewystarczających w stosunku do potrzeb nakładów inwestycyjnych na rozbudowę zakładów i punktów usługowych. Dotyczy to zarówno pionu organizacyjnego spółdzielczości rolniczej „Samopomoc Chłopska”, jak i spółdzielczości pracy.

Podobnie jak w latach poprzednich, nie są w pełni realizowane plany budowy placówek usługowych w ramach budownictwa mieszkaniowego. Spółdzielczość pracy otrzymała np. w 1977 r. z nowego budownictwa mieszkaniowego na działalność usługową zaledwie 67 proc. planowanej na ten rok powierzchni użytkowej, a w 1978 r. — 65 proc. Również rzemiosło nie osiągnęło w 1978 r. założonej w NSPG liczby zakładów i stanu zatrudnienia.

Trudności w rozwoju bazy usługowej pogłębia nieodpowiednie rozmieszczenie terytorialne punktów naprawczych. Oto niektóre przykłady:

Na terenach wiejskich województwa kaliskiego na 1 zakład świadczący ludności usług agd przypadało 110 tys. mieszkańców, a usługi rtv — 16 tys. mieszkańców. Na 56 gmin i miast — w 52 nie było w ogóle zakładów i punktów naprawczych sprzętu agd, a w 23 — sprzętu rtv. Odległość do najbliższej siedziby placówek usługowych wynosiła nie raz około 25 km.

W województwie miejskim — krakowskim 15 gmin spośród 29 nie posiadało na swym terenie zakładów i punktów naprawczych agd i rtv.

Spółdzielczość rolnicza „Samopomoc Chłopska” nie miała w woj. chełmskim ani jednego zakładu naprawy sprzętu agd. W woj. piłskim, piotrkowskim i plockim — posiadała tylko po 1, a w woj. łódzkim i olsztyńskim — po 2 tego rodzaju zakłady, podczas gdy w woj. jeleniogórskim, kieleckim, kosińskim, suwalskim i szczecińskim — po 16—19. W województwie łódzkim były tylko 3 zakłady „Samopomocy Chłopskiej” świadczące usługi rtv, w woj. wrocławskim 14, bielskim 17, natomiast w woj. opolskim — 42, siedleckim — 47, a zamojskim — 55.

Można więc postawić tezę, że rozwoju sieci usługowej nie stymulują potrzeby społeczne; jest on wypadkową miejscowych możliwości lokalnych i kadrowych. Niektóre wła-

dze terenowe czynią niewiele lub zgoła nic, by te możliwości pomnożyć.

Robotę stwarzają... producenci

Innym czynnikiem ograniczającym dostępność usług dla ludności jest preferowanie przez wiele zakładów naprawczych usług na rzecz gospodarki społecznej bądź usług gwarancyjnych. Tendencja takie usługi one niekiedy ukrywać przez nieprawidłowe sporządzanie sprawozdań z wykonania planu.

W Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Handlu Wewnętrznego w Katowicach udział usług odpłatnych świadczonych ludności w 1978 r. w zakresie naprawy sprzętu agd wynosił 34 proc., a w zakresie naprawy sprzętu rtv — 48 proc. ogólnej wartości usług wymienionych branż. Pozostałe 66 proc. i 52 proc. wartości tych usług stanowiły usługi gwarancyjne, przedprzedażne oraz usługi dla jednostek gospodarki społecznej.

W gminnych spółdzielniach „Samopomoc Chłopska” województwa kaliskiego udział usług naprawczych sprzętu agd dla ludności wynosił w 1977 r.: 81,4 proc., a w 1978 r. — 27,6 proc. ogólnej wartości usług tej branży. M. in. zakłady w Kępnie i Przygodzicach wykonywały w zasadzie tylko czynności konserwacyjne i naprawy dla macierzystych gminnych spółdzielni. W zakładach tych wartość usług dla ludności w 1978 r. stanowiła bowiem zaledwie 4 proc.

Mnogość usług gwarancyjnych i tzw. przedprzedażnych, polegających na przywróceniu sprawności wyrobom, które dotarły do handlu w stanie niezdatnym do użytku, potwierdza niejednokrotnie stawiana przez „Życie Gospodarcze” tezę, że poprawy sytuacji w usługach szukać trzeba nie tylko w rozwoju sieci zakładów naprawczych, lecz w poprawie jakości artykułów trwałego użytku. Gdyby były one lepsze, już istniejące zakłady znacznie lepiej dałyby sobie radę z obsługą ludności.

Klient nabijany w butelkę

Jakość napraw sprzętu też zresztą budzi wiele zastrzeżeń. Podczas kontroli stwierdzono liczne przypadki niewłaściwej przeprowadzonej, na-

prawy oraz nieprawidłowego załatwienia reklamacji z tym związanych. Ponadto niektóre kontrolowane zakłady, zwłaszcza rzemieślnicze, nie udzielały pisemnych gwarancji na wykonaną naprawę.

Na przykład: w jednym z zakładów usługowych agd podległym WPHW w Koszalinie stwierdzono, że spośród 11 sztuk sprzętu przygotowanego po naprawie do wydania klientom, aż 4 nie były należycie naprawione. Badania jakościowe przeprowadzone przez rzeczoznawców w wybranym zakładzie rzemieślniczym w Mikołowie (woj. katowickie) wykazały, że spośród 8 szt. zmechanizowanego sprzętu gospodarstwa domowego przygotowanych do wydania klientom po naprawie warsztatowej tylko 4 odpowiadały jakości deklarowanej przez naprawiającego i obowiązującym normom technicznym.

Istotną przyczyną niewłaściwej jakości napraw było — prócz zwykłej niedbałości i niefachowości — niedostateczne wyposażenie zakładów w odpowiednie urządzenia i sprzęt kontrolno-pomiarowy oraz podręczne narzędzia, bądź niesprawność posiadanych urządzeń i sprzętu. Składane przez zakłady usługowe zamówienia na dostawę wspomnianych urządzeń i sprzętu nie były w pełni i terminowo realizowane, często jednak zdarzało się także, że zakłady nie podejmowały żadnych starań o uzupełnienie brakującego sprzętu kontrolno-pomiarowego.

Podobnie jak w latach poprzednich, stwierdzono przypadki pobierania wyższych opłat za wykonane usługi naprawcze oraz na dojazd bądź dojeżdżenie do domu klienta.

Spółród 4 skontrolowanych zakładów usługowych podległych WPHW Oddział w Sosnowcu, w 3 stwierdzono liczne przypadki pobierania wyższych od należnych opłat za wykonaną usługę. W zakładzie nr 101 branży agd na 91 zbadanych rachunków w 26 zawyżono koszty robocizny, a w 17 — opłaty za dojeżdżenie. W zakładzie nr 114 branży agd na 190 skontrolowanych rachunków, w 20 stwierdzono za wysoką wycenę opłat za usługę, a w zakładzie nr 112 branży rtv na 20 zbadanych kart napraw zawyżenie wyceny stwierdzono w 8 przypadkach.

W 3 zakładach usługowych podległych WPHW w Lesznie, 9 monterów

w styczniu 1979 r. zawyżyło łącznie 292 (na 991 skontrolowanych) rachunki za dojazd do klienta własnym samochodem. Zarobili na tym 7304 zł.

ile kosztuje brak części

Wskutek braku niektórych materiałów i części zamiennych niezbędnych do wykonania napraw, zakłady często odmawiały bądź nie dotrzymywały terminu naprawy. W odniesieniu do napraw gwarancyjnych, brak części oznaczał konieczność wymiany niesprawnego sprzętu na nowy (bądź zwrotu klientowi równowartości zakupionego sprzętu). Według danych MHWIU, niedokonywanie naprawy niesprawnego sprzętu objętego gwarancją z powodu braku części zamiennych spowodowało, że jednostki handlowe uznały reklamacje użytkowników (zwracając im równowartość za nabyty sprzęt) m. in. na 22 587 szt. chłodziarek o wartości 158 mln zł, 11 531 szt. pralek automatycznych wartości 125 mln zł oraz 40 048 szt. innego zmechanizowanego sprzętu gospodarstwa domowego i 43 679 szt. sprzętu elektronicznego powszechnego użytku.

Trudności w zaopatrzeniu pogłębiane są często przez samych organizatorów usług. Służby zaopatrzenia nie mają bowiem należytego rozpoznania faktycznych potrzeb zakładów usługowych na materiały i części zamienne, nie przestrzegają obowiązującego trybu i terminów składania zamówień.

Na przykład: podległe CPHW Przedsiębiorstwo Obrótu Częściami Zamiennymi „Ardom” w Siedlcach przygotowało zamówienia na części tylko na podstawie analizy własnych materiałów, dotyczących sprzedaży i zapasu części zamiennych w ostatnich 2—3 latach, bez oglądania się na konkretne potrzeby wojewódzkich przedsiębiorstw handlu wewnętrznego. W rezultacie powstawały znaczne rozbieżności między ilością zamówionych części a faktycznymi potrzebami zakładów usługowych. Korki tych zamówień u producentów nie zawsze mogły być przez nich w pełni uwzględnione. Trudno się dziwić że w tych warunkach tworzą się w magazynach zapasy części zamiennych. Kontrola stwierdziła, że było w nich również wiele części daremnie poszukiwanych przez zakłady usługowe.

Nie brakuje — urzędników

Niekorzystny wpływ na funkcjonowanie zakładów usługowych wywierał także niedostatek kadr kwalifikowanych, znaczna fluktuacja pracowników oraz niewłaściwa struktura zatrudnienia. Szczególny niepokój wywołują zwłaszcza częste przypadki niewłaściwego kształtowania się relacji między liczbą zatrudnionych bezpośrednio w usługach, a liczbą pracowników administracyjnych. Nierzadko w usługach, zwłaszcza państwowych, na jednego pracownika wykonującego usługi naprawcze przypadał 1 pracownik administracyjny, a w skrajnych przypadkach nawet 2.

Niektóre jednostki nie przestrzegały prawidłowego kształtowania się podstawowych relacji ekonomicznych, dopuszczając do znacznie wyższego wzrostu zatrudnienia i funduszu płac od wzrostu sprzedaży usług.

Na przykład: w WPHW w Ostrowie przy osiągniętym w 1978 r. wzroście wartości usług naprawczych sprzętu agd o 20,4 proc. wzrost zatrudnienia wyniósł 36 proc. Udział pracowników administracyjnych w ogólnej liczbie zatrudnionych w zakładach usługowych wzrósł z 31,6 proc. w 1977 r. do 33,6 proc. w 1978 r. M. in. w zakładzie nr 9 w Ostrowie Mazowieckiej udział ten wynosił 50 proc. (na 2 monterów przypadał 1 kierownik i 1 kalkulator).

W WPHW w Legionie pracownicy administracyjni w zakładach usługowych branży agd stanowili 27 proc., a w zakładach branży rtv 34 proc. ogółu zatrudnionych. W niektórych zakładach wskaźnik ten był znacznie wyższy, np. w zakładzie nr 28 w Polkowicach wynosił 66 proc., w zakładach nr 8 w Lublinie i nr 14 w Chojnowie — 50 proc.

Opisane wyżej sytuacje nie świadczą najpochlebniej o działalności wojewódzkich organizacji usługowych i jednostek gospodarczych szczebla centralnego, które ten rodzaj usług mają koordynować i nadzorować. Nie udzielają one bowiem jednostkom usługowym dostatecznej pomocy organizacyjno-technicznej, zwłaszcza w zakresie rozwoju bazy materialnej, poprawy wyposażenia technicznego zakładów i punktów usługowych oraz poprawy zaopatrzenia w materiały i części zamienne niezbędne do wykonywania usług. Nie przeprowadzają systematycznych, okresowych analiz kształtowania się podaży i popytu ludności na usługi, stanu zatrudnienia, zwłaszcza kadr kwalifikowanych, szkolenia i dokształcania kadr dla potrzeb zakładów usługowych oraz stanu zaopatrzenia materiałowo-technicznego tych zakładów. Nie troszczą się nadmiernie o prawidłowe funkcjonowanie zakładów pod względem ekonomicznym, o czym dobitnie świadczą wymienione tu przykłady przetrzasków administracyjnych, czy niewłaściwych relacji między placami a wydajnością pracy.

Te same uwagi odnieść można do terenowych ogniw administracji, tj. wydziałów handlu i usług urzędów wojewódzkich. Nie sprawowały one odpowiedniego nadzoru nad działalnością usługową jednostek grupowanych w województwie oraz nad realizacją uchwał i wytycznych wojewódzkich rad narodowych w sprawie rozwoju usług.

Wydaje się, że poważne potraktowanie wniosków z kontroli NIK nie tylko poprawiłoby dole klientów warsztatów naprawczych, ale pomogłoby również ich załogom, poprawiając wyniki ekonomiczne i podnosząc satysfakcję z wykonywanej pracy. Wyniki kontroli dowodzą, że staranniejsze wykonywanie obowiązków przez ludzi ze wszystkich szczebli organizacji usług pozwoliłoby odmistyfikować niejedną „obiektywną trudność”; nieraz okazałoby się, że i własnymi siłami można sobie z nią poradzić.

¹⁾ Kontrola objęto łącznie 306 jednostek. Została ona przeprowadzona przy współudziale Państwowej Inspekcji Handlowej oraz aparatu Instrukcji CZSP i Centralnego Związku Rzemiosła.

KREDYTY DLA WSI

POMOC kredytowa dla wsi koncentrowała się w ostatnich latach na inwestycjach produkcyjnych. Udział kredytów wypłaconych na ten cel wzrósł z 71,7 proc. w 1975 r. do 84,7 proc. w 1978 r. Szczególną silną dynamikę charakteryzowały się wypłaty kredytów na budownictwo inwentarskie i zakup ziemi w obrębie sąsiedztwa (średnioroczne tempo wzrostu w latach 1975—1978 wynosiło odpowiednio 35,2 proc. i 31 proc.).

Przy pomocy kredytu bankowego wydawano i oddano do użytku tylko w latach 1977—1978 m.in. 626 tys. stanowisk dla bydła, 805 tys. stanowisk dla trzody, 154 tys. stanowisk dla owiec, 15,9 mln stanowisk dla kur niosek i brojlerów. Ponadto rolnicy zakupili 68 tys. ha gruntów.

W warunkach selektywnej polityki kredytowej, a zwłaszcza stworzenia szerokiego preferencji w systemie kredytowym, polegających na udzielaniu częściowo umarzanych kredytów inwestycyjnych (do 65 proc. kosztów inwestycji budowlanych w zależności od formy gospodarowania i charakteru inwestycji) oraz do 90 proc. ceny zakupu gruntów), jak również kredytów obrotowych na zakup bydła mlecznego, macior i loch (35 proc. ceny zakupu), nastąpiła dość wyraźna lokalizacja kredytów inwestycyjnych w gospodarstwach specjalistycznych i zespołach rolników. Wypłaty dla tych jednostek w 1978 r. wyniosły 53 proc. wypłat kredytów na inwestycje produkcyjne (w 1977 r. — 38 proc., a w 1976 r. — 17 proc.).

Równocześnie dane Banku wykazują, że w latach 1976—1978 zmniejszyły się kredyty na budownictwo mieszkaniowe na wsi. Zmniejszone środki kredytowe na budownictwo mieszkaniowe — podobnie jak niewystarczające zaopa-

trzenie w materiały budowlane — w widoczny sposób wpływają na ograniczenie rozwoju tego budownictwa na wsi. Tylko w 1978 r. liczba wniosków załatwionych odmownie wynosiła 6400 — na kwotę 800 mln zł (40 proc. złożonych wniosków).

Jeśli chodzi o kredyt obrotowy, to także i w tym przypadku obserwuje się koncentrację pomocy kredytowej. Gospodarstwom specjalistycznym i zespołom rolników wypłacono bowiem w 1978 r. ok. 23 proc. kredytów obrotowych (w 1977 r. i w 1976 r. — 13 proc.).

Ocenia się, że ponad 50 proc. kredytów obrotowych wypłaconych jest na rozwój hodowli i produkcji zwierzęcej, ok. 40 proc. na rozwój produkcji roślinnej i ponad 10 proc. na inne potrzeby.

Co w 1979 roku

Plan kredytowy na 1979 r. przewiduje wzrost wypłat kredytów inwestycyjnych (o 13,3 proc. w stosunku do 1978 roku) do kwoty 14 mld zł oraz powiększenie kredytów obrotowych (o 1,3 proc.) ogólnej kwoty kredytów inwestycyjnych dla wsi — kredytów na budownictwo mieszkaniowe z 1,9 mld zł w 1978 r. do 2,6 mld zł w br.

Warunki atmosferyczne i stan zaopatrzenia rynku wiejskiego w dobra inwestycyjne i środki do produkcji rolnej (np. dostawy cementu w I półroczu br. były niższe od planowanych o 41 proc., materiałów ściennych o 17 proc., papy o 33 proc., wapna budowlanego o 20 proc., niższe od planu były również dostawy nawozów mineralnych) nie sprzyjają realizacji tegorocznego planu kredytowego.

Wypłaty kredytów w ciągu 6 miesięcy br. wyniosły 4,4 mld zł i były niższe o 1,5 mld zł (o 25,4 proc.) niż przed rokiem. Zaangażowanie rocz-

nego planu wypłat jest w związku z tym znacznie niższe niż w latach poprzednich i wynosi 31,7 proc. (w 1978 r. 48 proc.). Największy spadek wypłat miał miejsce w I kw. br., w maju i czerwcu było już lepiej, wypłaty przekraczały poziom analogicznych miesięcy roku ubiegłego.

W strukturze wypłaconych kredytów (zarówno inwestycyjnych jak i obrotowych) wzrósł udział kredytów dla gospodarstw specjalistycznych o 3,4 punkta, wzrósł również udział wypłat kredytów inwestycyjnych na budownictwo mieszkaniowe (do 19,5 proc.).

Wypłaty kredytów obrotowych były wyższe od zrealizowanych w I półroczu 1978 r. o 3,6 proc. mimo niższego zaopatrzenia rynku wiejskiego w artykuły do produkcji bieżącej i wyższych przychodów pieniężnych.

Istotnym elementem kształtowania potrzeb w zakresie kredytu obrotowego jest rosnąca liczba gospodarstw, głównie specjalistycznych, silnie związanych z rynkiem społecznym i równocześnie prowadzących produkcję towarową na stosunkowo dużą skalę. Potrzeby kredytowe tych gospodarstw są duże zwłaszcza w pierwszych latach gospodarowania. Wiąże się to często ze zdecydowanym zwiększeniem nakładów bieżących na zagospodarowanie nowych bądź zmodernizowanych obiektów produkcyjnych.

W celu zapewnienia tym gospodarstwom niezbędnych środków kredytowych, a równocześnie umożliwienia bieżącej oceny i kontroli celowości i efektywnego wykorzystania kredytu obrotowego są one objęte uproszczoną formą kredytowania, a mianowicie kredytem ogólnobrotowym, powiązanym z rachunkiem oszczędnościowo-rozliczeniowym. Liczba gospodarstw wyskokotowarowych kredytowanych na tych zasa-

dach zwiększyła się z 22 tys. w 1976 r. do 158 tys. w połowie 1979 r., a ich udział w wypłatach kredytu obrotowego ogółem zwiększył się odpowiednio z 8 proc. do ok. 40 proc.

Ocenia się, że rozwój gospodarstw wyskokotowarowych jest jednym z zasadniczych elementów wzrostu wypłat kredytów obrotowych. W warunkach zaś przyjętej dogodnej dla tych gospodarstw formy kredytowania bieżących nakładów produkcyjnych i istniejących zasad sprawozdawczości z wypłat ma miejsce wysoka ich dynamika (także i spłat). Zgodnie bowiem z tymi ostatnimi zasadami jako wielkość wypłat i spłat kredytu ogólnobrotowego przyjmowane są pełne obroty na rachunkach pożyczkobiorców. Oznacza to, że np. przy 3-krotnym cyklu produkcyjnym w roku kredyt, którego wysokość ustalono na kwotę 300 tys. zł, może być 3-krotnie w ciągu roku wykorzystany i spłacony i w takim przypadku jego wypłata i spłata jest ujmowana w sprawozdawczości w kwotach po 900 tys. zł.

Warto dodać, że w roku bieżącym, w związku z powodnią, a następnie suszą, jakie wystąpiły na terenie niektórych rejonów kraju, uruchomione zostały — w wyniku odpowiednich decyzji Rządu — dodatkowe preferencje kredytowe dla rolników dotkniętych tymi klęskami (niższe oprocentowanie kredytów, ulgi w spłatach).

Jakie korzyści z kredytów

W 1979 roku Bank dokonał kolejnej oceny efektywności wykorzystania kredytu inwestycyjnego. Badaniem objęto 1 792 zespoły rolników, 13 306 gospodarstw specjalistycznych i 8 256 pozostałych gospodarstw indywidualnych. Wykazały one, że kredyty inwestycyjne stanowiły ponad 74 proc. ogółu nakładów poniesionych przez kredytowane zespoły na inwestycje zakazane w 1978 roku (w gospodarstwach specjalistycznych odpowiednio dane wynoszą 57 proc., a w pozostałych gospodarstwach — 47 proc.).

Kredytowane przez Bank gospodarstwa charakteryzują się uzyskiwaniem wyższych wskaźników produkcyjnych niż pozostałe gospodarstwa rolne. Ogólna wartość sprzedaży produktów rolnych we wszystkich gospodarstwach w 1978 r., w porównaniu z rokiem poprzednim, zwiększyła się o 10 proc., podczas gdy w kredytowanych przez Bank gospodarstwach zespołowych i indywidualnych sprzedaż ta była wyższa: w zespołach rolników o 42 proc., w gospodarstwach indywidualnych o 37 proc.

To, że gospodarstwa specjalistyczne odznaczają się wyższą efektywnością nakładów inwestycyjnych wynika z faktu, iż gospodarstwa te podejmują inwestycje o większej skali, bardziej kapitałochłonne, a w rezultacie o wyższej produkcji rolniczej.

Trzeba się liczyć z tym, że w związku z zakładanym w najbliższych latach dalszym rozwojem liczby gospodarstw specjalistycznych, następować będzie dalszy wzrost zapotrzebowania na materiały budowlane i inne dobra inwestycyjne. Równocześnie na kształtowanie zapotrzebowania na ten kredyt wpływać będzie przewidywany rozwój produkcji rolnej w drobnych indywidualnych gospodarstwach rolnych, działkach przygrodowych i pracowniczych ogródkach działkowych. (Prezydium Rządu w lipcu 1979 roku podjęło decyzję, że działalność tych gospodarstw „powinna być wspierana kredytami na zasadach pełnej równości z innymi większymi gospodarstwami indywidualnymi”).

Z analiz i ocen Banku wynika bowiem, że coraz liczniejsze są przypadki podejmowania przez rolników — przy akceptacji służb rolnych i zakładów usług projektowych — szeroki, kosztownych zamierzeń inwestycyjnych na podstawie środków kredytowych. W poszczególnych przypadkach wnioski o kredyty inwestycyjne sięgają kilkunastu mln zł.

Przeprowadzona analiza kształtowania się kosztów inwestycji inwentarskich w gospodarstwach chłopskich wskazuje na potrzebę przeciwdziałania nadmiernym kosztom. Stwierdzono m.in. występowanie znacznego zróżnicowania jednostkowych kosztów stanowisk w obiektach inwentarskich o jednakowym stopniu mechanizacji.

Stosunkowo nowym problemem, wiążącym się ściśle z kształtowaniem kosztów inwestycji produkcyjnych indywidualnych rolników jest prawidłowość wyceny kosztów inwestycji zakończonych. Są one bowiem podstawą częściowego umarzania kredytów oraz podatku gruntowego i opłat. Zgodnie z obowiązującymi zasadami o wysokości kwoty podlegającej umorzeniu stanowi — w odniesieniu do budynków nowo wybudowanych lub nabytych — wartość tych obiektów ustalona w obowiązującym ubezpieczeniu budynków. Istniejące przykłady wskazują, że stosowane obecnie metody szacunku tej wartości przez placówki PZU, wystarczające dla celów prawidłowego wymiaru składki ubezpieczeniowej, nie zawsze mogą stanowić podstawę w pełni trafnego określenia rzeczywistej wartości nakładów (z ujemnymi skutkami dla budżetu) lub zaniżania, co z kolei ogranicza przywileje rolników. W celu precyzyjniejszego ustalania rzeczywistych wartości tych nowo budowanych obiektów na wsi PZU musi uzyskać pomoc w gminach.

Odnosząc także należy, że przeglad kredytowanych zespołów rolników pod kątem zgodności ich warunków organizacyjnych z obowiązującymi zasadami ujawnił, że szereg zespołów nie spełnia kryteriów zespołowości oraz nie wykorzystuje istniejącego potencjału produkcyjnego. W konsekwencji Bank wystąpił z wnioskami do naczelników gmin o skreślenie z rejestrów około 460 zespołów.

J.D.

ZASTOSOWAĆ? TAK, ALE NIE U NAS

ZESPOŁ badawczy, którego byłem członkiem, opracował oryginalną metodę optymalizacji rozkroju tkanin (dzianin) wykorzystującą współpracę człowieka z elektroniczną maszyną cyfrową. Celem pracy było skonstruowanie takich wzorów rozkroju (tzw. rozkadek), które zmniejszałyby odpady wykradanego materiału, dając w konsekwencji oszczędność surowca w konfekcjonowaniu.

Zmniejszenie zużycia surowca na wyroby gotowe bez obniżenia ich wartości użytkowej jest przedmiotem badań w wielu ośrodkach naukowych i wyspecjalizowanych instytutach przemysłowych na całym świecie. Żyjemy w czasach pogłębiającego się kryzysu surowcowego i badaniami optymalnego wykorzystania surowca będą musiały z konieczności zainteresować się wszystkie branże przemysłowe. Badania takie idą przede wszystkim w kierunku poszukiwania nowych rozwiązań konstrukcyjnych i opracowywania nowych technologii, nie można jednakże pominąć również trzeciego możliwego kierunku poszukiwań — nowych, bardziej efektywnych rozwiązań organizacyjnych. Zmienne „technologie organizacyjne” mogą bowiem w równie wysokim stopniu przyczynić się do podniesienia efektywności gospodarowania, między innymi zmniejszenia zużycia surowców.

Jednakże, o ile zastosowanie nowej technologii produkcji, zwłaszcza gdy na podstawie wielu prób i testów wiadomo już, że „sprawdza się” w działaniu, nie napotyka już tak wielu oporów — o tyle wprowadzenie nowych rozwiązań organizacyjnych do sfery zarządzania w przedsiębiorstwie jest zrytualną pracą. Na szczęście (ale czy rzeczywiście?) nie jesteśmy pod tym względem odosobnieni. Metody racjonalnego podejmowania decyzji i optymalizacji procesów zarządzania datują swój początek i stały rozwój już od czasów II wojny światowej, jak stwierdził jednak niedawno Frank M. Bass, prezydent TIMS (Międzynarodowy Instytut Nauk o Zarządzaniu): „nasza wiedza jest rozległa, ale zastosowania są ubogie; jest to wynikiem istnienia barier instytucjonalnych, jak również niezorganizowanej opinii wobec wartości i celów, które reprezentujemy” („OR/MS Today”, vol. 6, nr 3, May-June 1979).

Nie inaczej u nas. Przekazana Zjednoczeniu metoda optymalizacji rozkroju wykorzystywała algorytm optymalnego wykradania elementów prostokątnych, opracowany przeze mnie wraz z kolegą i przedstawiony na IX Międzynarodowym Sympozjum Programowania Matematycznego w Budapeszcie w roku 1976. Eksperyment wdrożeniowy przeprowadzony w czerwcu 1977 r. w wytypowanych zakładach przemysłu dziewiarskiego w odniesieniu do uzgodnionej z dyrektorem asortymentu wyrobów, wykazał możliwość funkcjonowania nowego systemu rozkroju w warunkach przedsiębiorstwa bez prawie żadnych dodatkowych nakładów (w wyjątku okresowego przetworzenia danych na eme) i posiadaniem urządzenia, wykradającego szablonów. Rozliczenie eksperymentu wskazywało niezbicie na możliwość zmniejszenia zużycia dzianin o 2–2,5 proc. Oszczędność taka może być nieistotna dla małej pracowni krawieckiej, ale nie jest to pogardzenia dla dużego przedsiębiorstwa, zużywającego rocznie ogromne ilości metrów bieżących tkanin. Historia tej sprawy ucy jednakże, że dla jednego z największych w kraju zakładów dzie-

wiarskich jest to również blachostka. Wytwarzając sam dzianinę dla potrzeb własnej konfekcji, nie musi on się zbytnio przejmować optymalizacją rozkroju. Przeciwnie, wyższa materiałochłonność wyrobu konfekcyjnego sprzyja wzrostowi produkcji dzianin, a do określenia efektywności wykorzystania zużywanego w procesie konfekcjonowania surowca używa się syntetycznego wskaźnika wagowego. Poprawę takiego wskaźnika łatwiej osiągnąć, manipulując strukturą planu asortymentowego produkcji, niż optymalizacją procesu rozkroju.

Do rezygnacji z przedstawionej metody trzeba było znaleźć jednak jakiś poważny argument. Oczywiście, brak urządzeń do miniaturyzacji szablonów przekreślił wszelkie szanse wdrożenia metody do przedsiębiorstwa. Kolejnym kandydatem do wdrożenia uczyniono więc zakłady wyposażone w tego rodzaju automat. Ich dyrekcja zleciła ocenę metody i wyników poprzedniego eksperymentu swojemu ekspertowi, który stwierdził, że gdyby metodę nieco ulepszyć, dałaby jeszcze lepsze rezultaty. W konsekwencji uznano, że przeprowadzenie jakichkolwiek prób wdrożeniowych jest... niepotrzebne.

Upór autorów metody oraz porzekadło „do trzech razy sztuka” sprawiły, że wybrano kolejnego kandydata — duże zakłady tekstylno-konfekcyjne. O zakładach tych mówi się, że mają najbardziej wyrubowane normy zużycia tkanin w całej branży. W przedsiębiorstwie ewidencja zużycia surowców i kontrola realizacji programu rozkroju odbywają się w systemie komputerowym. Zakłady wyposażone są w wyspecjalizowany komputer firmy ICL. Opracowane normy zużycia surowca podają średnie zużycie tkaniny o określonej szerokości w mb dla każdego produkowanego tu artykułu. W podsumowaniu wyników eksperymentu zwróciliśmy uwagę na możliwość poprawy tych norm w granicach 1,5–2 proc oraz na fakt, że ze względu na niewystępowanie modułu zmiennego przelicznika w procesorze zainstalowanego tam komputera obliczenia związane z ustaleniem programu rozkroju trwają około 2-krotnie dłużej niż przy użyciu komputera. Odra 1305, zainstalowanego w branżowym ośrodku obliczeniowym. Wobec tego wskazane byłoby uruchomienie trzeciej zmiany dla komputera zakładu — celem wyeliminowania potencjalnych zakłóceń w rytmie pracy po wdrożeniu metody, ewentualne korzystanie z usług ośrodka branżowego. Oficjalne pismo zakładu oceniające przebieg i rezultaty eksperymentu stwierdza, że z uwagi na brak modułu zmiennego przelicznika wdrożenie metody optymalizacji rozkroju jest niemożliwe!

Jest już dostatecznie jasne, że dalszy upór autorów świadczyłby tylko o ich wygórowanych ambicjach i nie wiadomo jakich aspiracjach. Wobec tego rezygnujemy z dalszych poszukiwań przedsiębiorstwa, które, być może, nie znalazłoby obiektywnych przyczyn uzasadniających odmowę wdrożenia projektu zmian w systemie rozkroju tkanin (dzianin). Chcielibyśmy natomiast zaprosić czytelników „Życia Gospodarczego” do dyskusji, nie tyle na temat koleś losu przedstawionego tu szczegółowego przypadku, lecz nasuwających się wniosków o charakterze bardziej ogólnym. Zastanówmy się, jakie przesłanki powodują istnienie tak wyraźnej niechęci wobec propozycji nowych rozwiązań organizacyjnych i jak tę niechęć pokonać.

KRYSTIAN STRZELEC
Łódź

TERMIN SKŁADANIA ZAMÓWIEŃ...

W ostatnim okresie prawie żaden dostawca (tzn. jednostki specjalizujące się w tzw. handlu zaopatrzeniowym) nie potwierdza przyjęcia do realizacji zamówień na materiały i surowce. Praktycznie rzecz biorąc, przedsiębiorstwo nie powinno przystępować do produkcji wyrobów, ze względu na to, że nawet na kilka dni przed rozpoczęciem kwartału nie wie, jakie materiały otrzyma i w jakich ilościach. Dla przykładu podajemy niektóre przy-

● Przedsiębiorstwo Obrotu Artykułami Przemysłu Gumowego „Stomil” Łódź: „potwierdzamy w naszej ewidencji warunkowo, bez gwarancji dostaw w IV kw. 1979 r. Realizacja Waszego zamówienia uzależniona będzie od planu produkcji warunkowanego dostawami tkanin z przemysłu lekkiego”.

● „Spolem” WSS, Dział Obrotu Artykułami Chemicznymi na nasze zamówienie z 16.07.79 r. dotyczące dostawy w IV kw. 1979 r. 1050 szt. pasty do obuwia odpowiada: „zamówienie przyjęto warunkowo. Realizacja uzależniona od przydzielenia limitu dla odbiorców pozarynkowych oraz dostaw z przemysłu”.

● „Metalzbyt”, Oddział Terenowy Warszawa na nasze zamówienie z dnia 22.07.1979 r. na 14 szt. zawieszek w terminie możliwie odwrotnym odpowiada: „Niniejsze zamówienie rejestrujemy wstępnie na kwartał IV/1979. Potwierdzenie szcze-

gółowe prześlemy w terminie późniejszym”.

● PHCh „Chemia”, Warszawa, ul. Fokals 18. Na naszym zamówieniu z dnia 27.04.1979 r. dotyczącym dostawy w III kwartale br. 100 kg pasty polerowniczej postawiła dwie pieczęćki z datą 30.04.79 r. — „Minitujemy odbiór drugostronnego zamówienia dotyczącego III kw. 1979 r. i zastrzegamy, że co do jego przyjęcia do realizacji w ilości i asortymencie wypowiemy się po otrzymaniu przydziału”; z datą 29.07.1979 r. — „zamówienie przyjmujemy do realizacji w III kwartale 1979 r. w ilości przez nas skorygowanej ze 100 kg na 60 kg”.

● Łódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Artykułami Technicznymi „Elmet” na nasze zamówienie z dnia 7.07.1979 r. w sprawie dostaw igieł do szycia w 1980 r. odpowiada: „potwierdzamy wpływ Waszego zamówienia na dostawę w roku 1981 igieł do szycia maszynowego. Komunikujemy, że wystąpiliśmy do PTHZ „Varimez” w sprawie złożenia oferty na żądane artykuły. W terminie do dnia... po podpisaniu kontraktów złożymy oświadczenie czy Wasze zamówienie przyjmujemy i na jakich warunkach. Uwaga: termin składania zamówień na rok 1980 upłynął z dniem 30.10.1978 r.”

mgr inż. STANISŁAW GRZEBIEŃ
dyrektor Warszawskich Zakładów Sprzętu Ortopedycznego „Faso”

ZAPASY GÓRĄ?

PAWEŁ KAPUŚCINSKI

PRACOWAŁEM kiedyś w pewnej szacowanej instytucji, która wycofała z użytku maszyny do pisania magazynowała w piwnicy. Leżały tam latami, poukładane jedna na drugiej, kurząc się, niszcząc, zajmując miejsce. Pięć lat temu starałem się o odsprzedaż mi jednej. Bezskutecznie. Przepisy nie zezwalały — tłumaczono mi w administracji. — Obrotom używanymi maszynami do pisania zajmują się wyłącznie Centrala Maszyn Biurowych w Łodzi. Zgłosiliśmy im, czekamy. My możemy je tylko bezpłatnie odstąpić np. szkole, sprzedać nie — bo nie znamy ich wartości. Po długich korowodach wycofano mi wreszcie — starego, niemieckiego gruchota, rocznik wojenny, ale jeszcze całkiem, całkiem. Kiedy odchodziłem z tej instytucji, twardo wyegzekwowano ode mnie zwrot maszyny. Powodowała z powrotem na stos w piwnicy.

Przykład ten, aczkolwiek blady, dobrze ukazuje jedną z ważnych przyczyn opornego zagospodarowania zbędnych materiałów — zwłaszcza gdy w grę wchodzi odbiorca prywatny. Jest to: nieznajomość przepisów, skojarzona z obawą przed posądzeniem o konspiracyjność indywidualnym nabywcą.

Gdyby mnie los wcześniej zetknął z dyr. Romanem Liberą z „Bomis”, pewnie bym tę maszynę jednak wywalczył. Dyrektor pokazał mi bowiem Uchwałę RM nr 164 z 6.VIII.1971 r., której 4 rozdział zaczyna się od stwierdzenia, że: „Jednostka państwowa obowiązana jest sprzedać zbędne przedmioty”. W paragrafie zaś 18 dokładnie powiedziane jest, co i jak, gdy nabywcą ma być osoba prywatna.

A więc: „Jednostka państwowa jest uprawniona do sprzedaży zbędnych przedmiotów osobom fizycznym i prawnym (...) po bezskutecznym zaoferowaniu do sprzedaży tych przedmiotów jednostkom państwowym lub innym jednostkom gospodarki społecznej”. I żeby każdy biurokrata — jeśli tylko pofatyguje się i zajrzy do „Monitora” — nie miał żadnych wątpliwości, ustęp 2 § 18 powiada: „Upřednie zaoferowanie (ust. 1) nie jest wymagane, gdy jest oczywiste, że oferta będzie bezskuteczna (np. ze względu na niską wartość użytkową przedmiotu, zły stan techniczny, przestarzałość, nieopłacalność naprawy)”.

Wszystcy ogromnie utrudniamy sobie życie (gospodarcze) przez nieznajomość przepisów, które są daleko bardziej „życiowe” i racjonalne niż się często sądzi. Głową dam, że gdyby kogokolwiek zapytać, do niedawna przynajmniej, jak wejść w posiadanie połamanej deski czy zrynkana rurki walających się po budowie — odpowiedziałby, że jest to niemożliwe. Chyba, że się je po prostu ukradnie. Legalnego sposobu nie ma. To fałszywe przekonanie mogło się ostatnio zmienić. W resorcie budownictwa trwa bowiem szeroko zakrojona akcja odsprzedaży nadwyżek materiałów indywidualnym odbiorcom. (Obszerna informacja na ten temat zamieściła „Trybuna Ludu” z 24 września br.).

Skuteczniej od apeli

Wygląda na to, że trudności zaopatrzeniowe gospodarki i rynku przyczynia się do uszczuplenia nad-

miernych zapasów materiałów, surowców, urządzeń, skuteczniej niż apele o gospodarność. Bodźca poczynaniem administracji gospodarczej, zapewne dadzą również nowe przepisy zastrzegające sankcje finansowe za tolerowanie nieprawidłowych zapasów. Stanowią one, że w przypadku nieujawnienia zbędnych środków produkcji, przedsiębiorstwo jednorazowo odprowadzi do budżetu centralnego kwotę odpowiadającą 40 proc. wartości. A niezależnie od tego, po zakończeniu każdego półroczu płacić będzie po 15 proc. wartości zapasów niezagospodarowanych.

Czas najwyższy po temu, żeby przykryć ekonomiczną śrubę gospodarce materiałowej, bo w miarę jak rośnie majątek trwały i wolumen produkcji, rosną potencjalne możliwości tworzenia się nieprawidłowych zapasów surowców, towarów, urządzeń. Nieprawidłowe, tzn. nadmierne w stosunku do racjonalnie określonych potrzeb produkcyjnych lub zbędne, jak np. część parku maszynowego przy zmianie profilu zakładu. Zapasy nieprawidłowe szacuje się na 20–30 mld zł, w tym zbędne przedstawiają wartość 7–8 mld zł.

Zagospodarowaniem nadwyżek zajmuje się — oprócz „Bomis” — 10 branżowych central i przedsiębiorstw zaopatrzenia. Na przykład obrabiarki przejmują kombinat „Ponar-Remo”, maszyny drukarskie „upłynnia się” za pośrednictwem Zjednoczenia Przemysłu Poligraficznego, w obrocie używanymi butlami gazowymi pośredniczą Zakłady Gazów Technicznych „Polgaz”, zapasy części do maszyn rolniczych odsprzedażają się „AGROMIE” itd.

Wycofane z eksploatacji w gospodarstwach społecznych, ale nadające się jeszcze do użytku w gospodarstwach indywidualnych maszyn rolnicze i ciągniki sprzedawane są za pośrednictwem sklepów Maszyn Wojewódzkich Związków Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska”. Obrót używanymi maszynami rolniczymi również znam z autopsji. Podstawą jego słabością jest to, że odbywa się w konwencji urzędowania, a nie — handlowania. „Samopomoc Chłopska” — organizacja sprawna, umiejscawiona w rękach rolników, mająca świetne wyczucie rynku wiejskiego, ma w obrocie sprzętem używanym, status biernego pośrednika. Pół biedy, gdyby społeczeństwo właścicieli używanych maszyn energicznie zabiegało o pozbicie się zbędnego sprzętu. Ale tak, przynajmniej do niedawna, nie było.

Maszyny „w pokrzywach”

Bo wyglądało to tak. Predzel (jeśli w kółkach rolnych) czy później (jeśli w PGR) każda maszyna zaczynała niedomagać, częściej psuła się, trudniej dla niej o części zamienne, bo zmienił się typ, rosła kosztorysowa, stając się zawodna itd. Coraz częściej stois, coraz rzadziej pracuje, wreszcie — ładuje „w pokrzywach”. Można by ją sprzedać, ale nikt się z taką decyzją nie pisał.

Im dłuższy stał w pokrzywach — tym lepiej. Nieprzypadkiem przecież pokazać, za ten oto zajeżdżony ciągnik ma dopiero 3 czy 4 lata. Niech poczeka. Zresztą może się przydać

jako podręczny „magazynek” części i zespołów do naprawy innych ciągników. Wreszcie jednak zapada decyzja o pozbyciu się „trupca”. Powoli rusza biurokratyczna machina. Musi upłynąć nieco czasu zanim zjawia się rzeczoznawcy ze Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Rolnictwa. Na ogół są oni bardziej biegli w sprawach technicznych niżli handlowych. Przy wycenie maszyn interesują ich procenty zużycia, a nie sytuacja rynkowa. Opowiadał mi dyr. Andrzej z CZSR „Samopomoc Chłopska”, że w woj. toruńskim wyceniono używany ciągnik powyżej wartości nowego, uzasadniając to wartością wyposażenia dodatkowego. — *Możliwe, że biegli mieli rację, tylko ja tym ciągnikiem nie będę handlował, bo nikt go ode mnie nie kupi* — mówi dyrektor.

Z reguły wyceny SISR sięgają lub przekraczają maksymalne ceny rynkowe używanego sprzętu. Trzeba bowiem pamiętać, że kiedy dokumenty wycenionej maszyny idą w urzędowy obieg — do WZRS i urzędów gmin, które typują kandydatów na ewentualnych nabywców najbardziej deficytowego sprzętu — ona sama stoi jeszcze w pokrzywach. Stoi, rdzewieje i coraz to coś z niej ubywa. Bywa więc, że mimo ogromnego popytu na używany sprzęt rolniczy, maszyny czekają kolejnej przeczepy, a część znajduje nabywców dopiero wtedy, gdy formalnie — i niestety także faktycznie — stają się złomem użytkowym. Trafia więc w ręce rolnika w stanie nieporównanie gorszym niż na początku tej cierniowej drogi.

Można wyrazić ostrożną nadzieję, że sankcje ekonomiczne oraz wyraźny jednak i stały postęp w zarządzaniu i organizacji kółek rolniczych ponaglą uspołecznionych właścicieli niepotrzebnych im maszyn do odsprzedaży ich tym, którym te maszyny bardzo się jeszcze przydadzą. Nawiasem mówiąc, obrót używanym sprzętem rolniczym już jest sprawą o dużym znaczeniu gospodarczym. „Samopomoc Chłopska” sprzedała w ub. r. nowe maszyny wartości 20 mld zł i używane za 1,2 mld zł (co się równa 5–6 mld ich wartości pierwotnej).

„Bomis” — 10 mln zł obrotu dziennie

Centralą o najwyższych obrotach i wyspecjalizowaną w zagospodarowywaniu nadwyżek maszyn i surowców jest „Bomis”. W ub. roku osiągnęła 3 mld zł obrotu, w tym planuje 3,5 mld.

Ogólnokrajowy przegląd zbędnych maszyn i urządzeń w czerwcu, zaoszczędzone sankcje bankowe napełniają „Bomisowi” klientów. Wartość maszyn i urządzeń, którymi Centrala handlowała w ub. r. sięga 570 mln zł (reszta przypada na obrzuty i odpady z produkcji oraz materiały wydusane z zachomikowanych zapasów — 1,7 mld zł). Około 20 proc. tzw. masy towarowej zmienia właściciela za pośrednictwem sklepów detalicznych, w tym 334 mln zł w 66 sklepach własnych. Prowadzą sprzedaż części motoryzacyjnych, elektrycznych, artykułów włókienniczych, instalacyjnych itd. Własna sieć handlowa uzupełnia parę magazynów, które sortują, przygotowują do odbioru materiały hutnicze itp. Zeby najkrócej scharakteryzować działalność „Bomis” dodam jeszcze, że organizuje on remonty niektórych maszyn, regenerację tworzyw sztucznych — 2400 t rocznie, odzyskuje z odpadów przedzie itp. Ponadto ma uprawniać centrali handlu zagranicznego (na kraje RWPG) i zawiera transakcje wymienne wartości kilkunastu milionów złotych rocznie. W ramach tej wymiany „Bomis” oferował polskim nabywcom m. in. sprowadzone z NRD samojazdne wózki elektryczne, szlifarki, frezarki, tokarki itd. Całą tę pożyteczną działalność prowadzi w niezmiernie skromnych warunkach. Dość powiedzieć, że labor transportowy tego przedsiębior-

stwa posiadającego 12 oddziałów wojewódzkich i 12 delegatur terenowych składa się z... dwudziestu paru samochodów ciężarowych i dostawczych. Najbardziej brakuje magazynów, gdzie można by przesorować materiały, skompletować większe partie, zaopatrzyć w metki towary przeznaczone do sprzedaży detalicznej, przede wszystkim zaś potencjalnemu nabywcy pokazać nie opis techniczny maszyny czy urządzenia, lecz je zaprezentować. Dyrektor oddziału warszawskiego Władysław Piekacz opowiadał mi o nowoczesnych magazynach wysokiego składowania, jakie posiada podobne przedsiębiorstwo w NRD. On sam ma 3 „Zuki”, 9 sklepów — obietnicę na przyznanie magazynu na Żeraniu — i robi 670 mln zł obrotu.

Ale usprawnienie zagospodarowania zbędnych materiałów i maszyn nie sprowadza się tylko do poprawy wyposażenia, do nowoczesnych magazynów, taboru, limitów na delegacje itd. w 11 przedsiębiorstwach z urzędu zajmujących się zapasami. Większe znaczenie będzie miało na pewno do tej sprawy, zaangażowanie, chęć współpracy ze strony 40 paru tysięcy zakładów przemysłowych w kraju, paru tysięcy gospodarstw uspołecznionych, setek instytucji itd.

Profilaktyka

Nie wiemy, czy od strony formalnej istotnie wszystko zostało już dograne. Usiłował mnie niedawno przekonać dyrektor średniej wielkości zakładu, że bardziej mu się opłaci przetrzymać nieużywaną maszynę przez 2, brakującą do pełnej amortyzacji, lata i wyrzucić ją na złom niż sprzedać do „Bomis” np. za 20 tys. zł. Bo amortyzacja nie rzutuje na wyniki finansowe zakładu — a wyniki zjednoczenia obchodzą go już nieco mniej; woli więc spłacić przez 2 lata 20 tys. zł amortyzacji niż pozbyc się maszyny. Gdyby ją bowiem sprzedał za 20 tys. zł, musiałby od tego „zysku nadzwyczajnego” zapłacić 70 proc. podatku, czyli 14 tys. zł. Sprzedaż maszyny figurowałaby również na koncie „straty nadzwyczajnej” — znów 14 tys. zł podatku. Per saldo otrzymaliby 20 tys. zł, a wydał 28 tys.

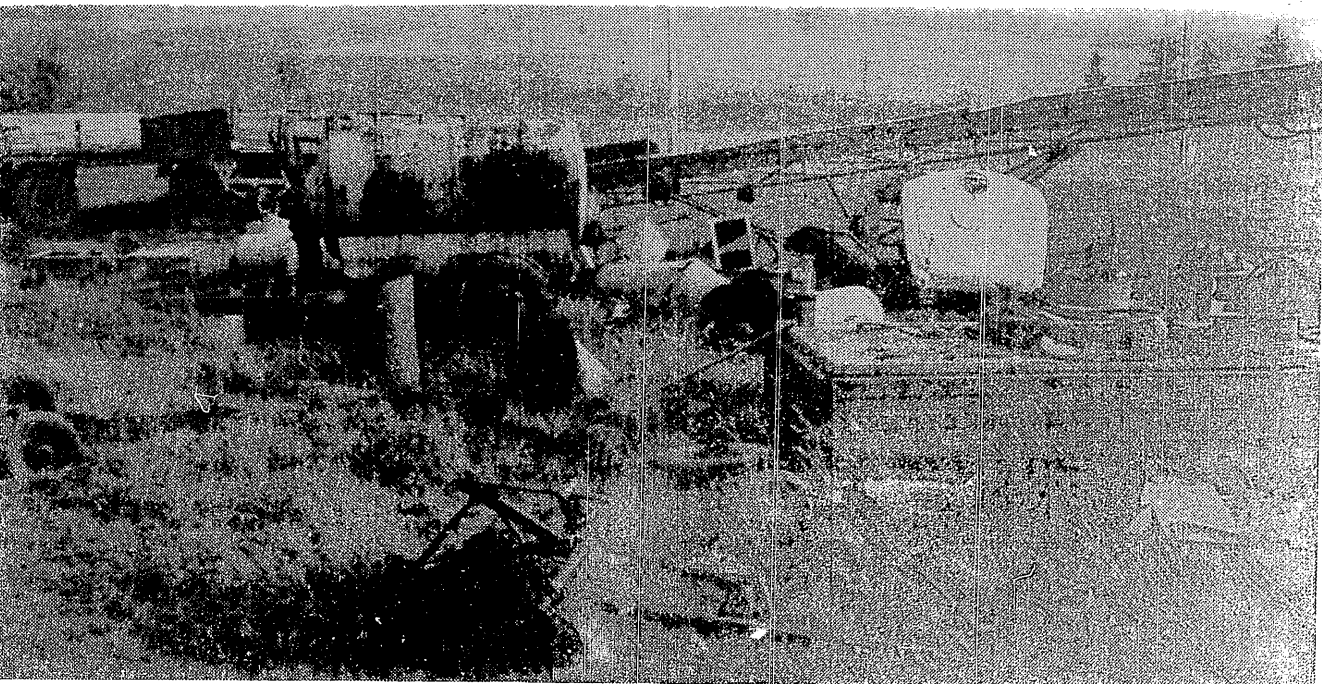
Jeśli nawet tak nie jest, jak mi ów dyrektor klarował, to dowodziłoby to niewiedzy administracji gospodarczej na ten temat.

Jak każda choroba, tak też i przypadłości gospodarcze najlepiej leczyć profilaktyką. Rzecz w tym, że co „Bomis” i inni uszczelnia z góry zapasów — to one się znów odrodzą.

Zapasy zbędne, a częściowo także nadmierne będą się zawsze gromadzić. Produkcja się nie uda, detal „nie trzyma” wymaganych parametrów, uruchamianie są nowe urządzenia, w obliczu trudności z zaopatrzeniem zakład nie pozbędzie się materiałów, które teraz są mu niepotrzebne w tej ilości, ale za pół roku, kto wie. (W takich przypadkach zakłady dla uniknięcia kar bankowych fikcyjnie deklarują w „Bomis” chęć sprzedaży i uzyskują dyspensę z banku, a gdy co do czego przyjdzie wycofują się z transakcji z „Bomisem”).

Więc najważniejsze dla likwidacji nadmiernych zapasów — przekazam za truizm — jest jednak przede wszystkim usprawnienie systemu dystrybucji i zaopatrzenia materiałowego. Zeby nie było takich np. sytuacji: zmienia się struktura produkcji lub dokumentacja inwestycji, a do zakładu czy inwestora napływają dostawy materiałów zamówionych z wieloletnim wyprzedzeniem, dziś niepotrzebnych, ale skrzętnie chomikowanych — bo, a nuż się przydadzą.

Potrzebne też umocnienie dyscypliny planu. Chodzi o to, żeby zakłady nie przekraczały beztrosko planu produkcji, gdy nie ma na tę dodatkową wytwórczość odbiorców. Produkcja niepotrzebna lub nietrafiona jest przecież gorsza od braku produkcji w ogóle.



Fot. S. ZURCZEWSKI



MAGISTER W TERENIE

JERZY SZRETER

Problem zróżnicowania szans młodzieży wywodzącej się z różnych terenów jest na ogół rozpatrywany w zależności od charakteru miejscowości, z jakiej wywodzi się młodzież.

Z WYKŁADU mówi się o trzech typach ośrodków: wieś, małe miasteczko i duże miasto. Mirosława Jastrzęb-Mrozicka, rozpatrując wyniki egzaminów wstępnych na wyższe uczelnie, stwierdza, że „najniższy odsetek przyjętych i najwyższy odsetek niepowodzeń egzaminacyjnych obserwujemy wśród młodzieży z małych miast, przy czym dotyczy to kandydatów po liceum ogólnokształcącym”.

Warto jednak podkreślić, że kandydaci na studia ze wsi, tj. młodzież najbardziej wyselekcjonowana na etapach poprzedzających egzamin wstępny, oraz absolwenci mieszkający w dużych miastach, a więc podlegający mniejszej selekcji, ale mający lepsze przygotowanie do egzaminu wstępnego, mają większe niż kategorie „środkowe” szanse zrealizowania swoich dążeń. Młodzież z małych miast jest z jednej strony słabiej wyselekcjonowana w okresie szkolnym, z drugiej zaś strony niezbyt dobrze przygotowana do egzaminu wstępnego.

Populację absolwentów szkół wyższych można więc traktować jako zbiorowość powstałą w wyniku trwających wiele lat różnego typu procesów selekcyjnych. Procesy te były wielokrotnie i w różnych przekrojach badane, zwłaszcza w przekroju miasto-wieś. Analizowano też czynniki, będące powodem upośledzenia oświatowego wsi.

Jak dotychczas, brakuje ujęć tego problemu w nowym układzie administracyjnym. Moim zdaniem, ujęcie takie w odniesieniu do absolwentów szkół wyższych pozwala dopiero na powiązanie problemów selekcji na studia wyższe z problematyką zatrudnienia w układzie przestrzennym.

Co działo się w Warszawie

W nowym podziale administracyjnym mamy województwa o różnych stopniach rozwoju i urbanizacji, co również powoduje dywersyfikację szans młodzieży. Można to zilustrować analizując chociażby stosunek absolwentów szkół wyższych kierunków objętych planowym zatrudnieniem kończących studia w 1979 r., według województw, z których pochodzą w stosunku do liczby ludności, w wieku 24 lat. W takich województwach jak warszawskie i krakowskie stosunek ten wynosił szesnastą część. W województwie łódzkim wynosił 10 proc., w województwie łódzkim 8 proc., dla województwa łódzkiego i rzeszowskiego. Nieco dalej plasują się województwa: lubelskie, częstochowskie, poznańskie i wrocławskie. Natomiast w takich województwach jak ostrołęckie, legnickie, elbląskie, absolwenci szkół wyższych, w stosunku do liczby młodzieży do lat 23, stanowią około 3 proc.

Największa liczba młodzieży wywodzi się, oczywiście, z województw będących tradycyjnymi ośrodkami akademickimi — Warszawa, Kraków, Łódź, Wrocław, Poznań czy Katowice — gdzie mamy największą liczbę ludności i największy — obok Warszawy — współczynnik urbanizacji. Odnosząc liczbę absolwentów do liczby ludności w wieku 24 lat, otrzymujemy wskaźnik, którego zróżnicowanie w układzie wojewódzkim pozwala mówić o zróżnicowaniu szans na ukończenie studiów. Ponieważ liczby absolwentów objętych planowym zatrudnieniem dotyczą około 80 proc. kończących studia, a ponadto nie ujmują osób, które równolegle lub później ukończyły studia dla pracujących, nie może on być interpretowany jako bezwzględna miara „szans magisterskich”, ale służyć, iż jego dywersyfikacja oddaje w pewnym przy-

bliżeniu rzeczywiste różnice przestrzenne.

Jednocześnie wyjaśnienie przyczyn tych różnic nie jest obecnie możliwe. Chciałbym tylko zasugerować skalę tego zjawiska. Pogłębione badania tej kwestii są sprawą dalszej przyszłości.

W każdym razie zróżnicowanie sieci liceów ogólnokształcących nie wyjaśnia stosunek liczby absolwentów szkół wyższych do odpowiedniej liczby absolwentów liceów jest również bardzo zróżnicowany przestrzennie. W woj. warszawskim i krakowskim prawie 60 proc., a w woj. łódzkim, piotrkowskim, konińskim — około 20 proc.

Pragnąc uzyskać odpowiedź na pytanie, w jakim stopniu poszczególne szkoły wyższe kształcą młodzież pochodzącą z terenu macierzystego województwa, a w jakim z innych województw, zestawiliem w tabeli odsetki, jakie w ogólnej populacji absolwentów stanowią mieszkańcy województwa, na terenie którego mieści się szkoła wyższa. Zróżnicowanie tych liczb dla różnych miejscowości nie może być jednak oceniane. Jeżeli bowiem szkoły wyższe lub ich filie położone na terenie lokalnych ośrodków — akademickich, takich jak Bielsko-Biala, Dąbrowa, Górnica czy Kielce, kształcą głównie młodzież z terenu macierzystego województwa, to jest to zjawisko zupełnie prawidłowe. Inaczej jednak oceniać należy fakt, że w takich ośrodkach jak Warszawa czy Łódź na wyższych uczelniach kształcą się średnio około 65 proc. młodzieży z terenu macierzystego województwa — głównie z miasta.

Jest sprawą oczywistą, że decydujące znaczenie w tej kwestii ma ilość miejsc w domach studenckich, ale nie sądzę by ona różniła się o wszystkim. I tak np. na podstawie zestawień z poszczególnych uczelni ustaliliśmy, że oprócz 4306 absolwentów wywodzących się z Warszawy i tu kończących studia, w innych pozarządowych uczelniach ukończyło w tym roku ponad 300 warszawiaków, a dla nich też były przecież potrzebne miejsca w domach studentów.

Za zjawisko szczególnie niepokojące należy uznać to, że procesy selekcji przestrzennej zdają się mieć charakter nasilający się. Andrzej Butlier przytacza liczby mówiące o tym, że w roku 1965 wśród wszystkich absolwentów uczelni warszawskich kierunków objętych planowym zatrudnieniem osoby pochodzące z Warszawy stanowiły 37,9 proc., podczas gdy, według naszych obliczeń, w roku 1979 liczba ta wynosiła już 62 proc. Pewien wpływ na taki obrót spraw miało niewątpliwie utworzenie w wielu województwach oświatowych względem stolicy filii lub samodzielnych wyższych uczelni. Niemniej jednak nie wyjaśnia to chyba problemu w całości.

Wśród wielkich, tradycyjnych ośrodków akademickich zdecydowanie korzystnie wyróżnia się Kraków, gdzie aż 63 proc. absolwentów w 1979 r. pochodzi z innych województw (patrz: tabela). Przyczyną tej specyfiki środowiska krakowskiego nie jestem obecnie w stanie ustalić z całą pewnością, niemniej jednak wydaje się, że decydującą rolę może odegrać tu fakt wyczerpania bazy rekrutacyjnej z terenu krakowskiego, które charakteryzuje się najwyższym wskaźnikiem „szans magisterskich”.

Wskaźniki absolwentów wywodzących się z województwa-siedziby szkoły wyższej są także zróżnicowane w zależności od typu szkoły. Najwyższe są dla wyższych szkół technicznych i akademii medycznych, następnie mamy uniwersytety, akademie ekonomiczne, WSP, a na końcu akademie rolnicze. Taka kolejność pozwala, jak sądzę, na sformułowanie hipotezy, że występuje związek między popularnością i związaną z tym konkurencją przy przyjęciach do poszczególnych szkół wyższych a odsetkiem młodzieży z macierzystego województwa szkoły wyższej.

Wydało się, że w toku ostrzejszej selekcji młodzieży z innych województw odpada w konkurencji. Można przypuszczać, że w najbliższej przyszłości procesy selekcji przestrzennej ulegną zaostreżeniu, gdyż zmniejszenie limitów przyjęć nieuchronnie prowadzi do wzrostu kryteriów na egzaminach wstępnych, a w konsekwencji udział młodzieży pochodzącej spoza siedziby szkoły wyższej spadnie.

Między kształceniem a zatrudnieniem

W obecnej sytuacji mieszkaniowej zagadnienie rejonu pochodzenia absolwentów szkół wyższych nabiera szczególnego znaczenia. Oferty pracy prawie nigdy nie zapewniają mieszkań od razu, a uzyskanie mieszkania w ciągu roku czy dwóch także należy do rzadkości. Sprawa ta różnie wygląda na różnych kierunkach. Na absolwentów akademii medycznych podejmujących pracę na wsi prawie zawsze czeka mieszkanie, nie ma też pod tym względem sytuacji absolwentów politechnik, mają oni po prostu większe szanse. Znaczenie gorzej natomiast przedstawia się sytuacja absolwentów uniwersytetów. Wprawdzie nauczycielom podejmującym pracę w miejscowościach do 2 tys. mieszkańców szkoła ma obowiązek zapewnić mieszkanie, ale bardzo często jest to pokój wynajęty u rolnika, niejednokrotnie pozbawiony podstawowych urządzeń cywilizacyjnych.

Obok tych przesłanek obiektywnych dochodzą też odczucia subiektywne, które powodują, że młodzież kończąca studia bardzo niechętnie opuszcza ośrodki akademickie, a jeśli już, to stanowczo nie chce pracować na wsi lub w małej miejscowości. Na te postawy wpływają zarówno dążenia do rozwoju zawodowego, sprawy osobiste, matrymonialne, różnego rodzaju uprzedzenia, a także, jak się wydaje, lęk przed pełnią samodzielności. W obecnym układzie administracyjnym nie prowadzono jeszcze badań nad przemienieniami absolwentów przy podejmowaniu pierwszej pracy.

Andrzej Butlier analizował ten problem w latach 1965-66 na populacji 14 000 absolwentów. Analiza była prowadzona w rozbiciu na 3 strefy: strefa A — miasto-siedziba szkoły wyższej, B — województwo, w którym znajduje się szkoła wyższa bez miasta wojewódzkiego, C — pozostałe regiony. Wyniki tych badań wskazywały, że w strefie A pracę podjęło 70,1 proc. młodzieży wywodzącej się z tej strefy, w strefie B — 40,5 proc., a w strefie C — 38,3 proc. A. Butlier stwierdza: „Przemieszczenia międzyregionalne w układzie: miejsce pochodzenia — miejsce przydziału pracy — objęły łącznie 40,2 proc. absolwentów, dotyczyły jednak głównie młodzieży pochodzącej spoza regionu, w którym mieści się szkoła wyższa. Z tej grupy młodzieży na 100 absolwentów przemieszczeniu podlegało 62 (w tym 28 pozostawało, w regionie, w którym mieści się szkoła wyższa). Z drugiej grupy młodzieży, mającej bliższą (łatwiejszą) drogę do szkoły wyższej, ze 100 absolwentów opuściło swój region tylko 23, a więc odsetek blisko 3-krotnie niższy”.

Sprawa ta wymaga dalszych badań prowadzonych w nowym układzie administracyjnym, ale już teraz — bez ich przeprowadzania — można zaryzykować hipotezę, że i obecnie miejsce pochodzenia w nie mniejszym stopniu będzie wyznaczało miejsce podjęcia pierwszej pracy. Absolwenci wywodzący się z ośrodków akademickich będą chcieli tu pozostać, a pochodzący z innych regionów będą stanowili populację bardziej mobilną. Wobec powyższego istotne jest stwierdzenie, jaki jest rozkład przestrzenny potrzeb kadrowych i czy jest on zgodny z rozkładem pochodzenia absolwentów.

Różne szacunki zapotrzebowania na kadrę z wyższym wykształceniem wykonywane w Polsce, były

z reguły prowadzone w układzie resortowym i mimo ciągłego doskonalonej metodologii, ich wyniki nie zawsze były doskonałe. Układ przestrzenny nasycenia poszczególnych terenów kadrą najwyższej kwalifikowanej kształtował się w dużym stopniu żywiołowo i w efekcie mamy znaczne różnice w nasyceniu kadrą różnych województw. Najwyższe wskaźniki mają województwa: warszawskie i krakowskie i wynoszą one po 140 i 124 osoby z wyższym wykształceniem na 1000 zatrudnionych. Na drugim krańcu najniższymi wskaźnikami charakteryzują się województwa: wałbrzyskie — 37, piasek — 38, jeleniogórskie — 37, ciechanowskie — 40, piotrkowskie — 40, sieradzkie — 40.

Te różnice wskaźników nasycenia są w dużym stopniu uwarunkowane zróżnicowaniem struktur gospodarczych, ale jednocześnie wpływają na nie inne czynniki powodujące, że niektóre województwa nie są w stanie zaspokoić swoich potrzeb kadrowych. W toku działalności Zespołu do Koordynacji Prac nad aktualizacją zapotrzebowania na kadrę wykwalifikowaną do 1990 r. podjęto próbę oszacowania, w jakim stopniu zatrudnienie kadr z wyższym wykształceniem w poszczególnych województwach wynika z istniejącej tam struktury gospodarczej, a w jakim z innych czynników.

W tym celu strukturę zatrudnienia w gospodarce i kulturze narodowej zdezagregowano do poziomu galezi. Dla każdej z tych galezi obliczono średni udział kadr z wyższym wykształceniem. Następnie dla każdego województwa ustalono ilość osób z wyższym wykształceniem, jaka powinna być tam zatrudniona przy założeniu, że w każdym województwie powinien być jednakowy — równy średniemu — udział osób z wyższym wykształceniem wśród zatrudnionych w danej galezi. Różnica między tak oszacowaną wielkością a ilością osób faktycznie zatrudnionych w danym województwie uznano za nieuzasadnioną strukturę gospodarczą „nadwyżki” bądź za „niedobory”. Taka metoda szacowania dysproporcji przestrzennych w nasyceniu gospodarki kadrą, ma pewno nie może pretendować do precyzji, gdyż przy jej zastosowaniu nie bierze się pod uwagę specyfiki i stopnia nowoczesności poszczególnych zakładów pracy. Mimo to, mając świadomość orientacyjnego charakteru wyników, uważam, że mogą one służyć jako przybliżony obraz nieuzasadnionych strukturą gospodarczą dysproporcji w przestrzennym rozmieszczeniu kadr.

Zdecydowanie największe „nadwyżki” kadr z wyższym wykształceniem mają Kraków i Warszawa, w dużo mniejszym stopniu występują one na terenie pozostałych tradycyjnych ośrodków akademickich. We wszystkich „nieakademickich” województwach mamy w zasadzie w różnej skali występujące „niedobory”. Biorąc pod uwagę orientacyjny tylko charakter tych szacunków, przyjmuję, że braki kadr z wyższym wykształceniem — powinniśmy wystąpić bezspornie dopiero tam, gdzie wskaźnik „niedoborów” na 1000 zatrudnionych jest niższy niż — 10.

Przy takim założeniu do województw bezspornie deficytowych będą należały: białsko-podlaskie, chełmskie, ciechanowskie, elbląskie, gorzowskie, jeleniogórskie, kaliskie, konińskie, krosieńskie, leszczyńskie, łomżyńskie, nowosądeckie, ostrołęckie, piasek, piotrkowskie, płockie, przemyskie, siedleckie, sieradzkie, skierniewickie, słupskie, suwalskie, tarnobrzeskie, wałbrzyskie, wrocławskie i zamojskie.

W zdecydowanej większości przypadków województwa charakteryzujące się deficytem kadr z wyższym wykształceniem są jednocześnie tymi, z którymi młodzież najtrudniej przebiega się do dyplomu szkoły wyższej. Biorąc pod uwagę, że znacznie realniejsze jest to, iż absolwenci z woje-

wództw, gdzie brakuje kadr, powrócą w rodzinne strony, niż to, iż mieszkańcy ośrodków akademickich opuszczą wielkie miasta, zachodzi zbieżność przesłanek natury społecznej i ekonomicznej dla niwelacji barier przestrzennych w dostępie do studiów wyższych. Zarówno względy sprawiedliwości społecznej, jak i wymagania racjonalizacji zatrudnienia wskazują potrzebę podjęcia działań zmierzających do zwiększenia szans edukacyjnych młodzieży z niższych województw — zwykłe „nowych” — województw.

Stawiając ten postulat, pragnę się jednocześnie zastrzec, że tworzenie nowych, najczęściej słabych kadrowo, szkół wyższych nie jest tu dobrym środkiem zaradczym. Przy zabiegach wokół racjonalizacji przestrzennej kształcenia i zatrudnienia absolwentów szkół wyższych, nie można gubić z pola widzenia jakości kadr.

Rzeczywiście i skuteczne działania w tym zakresie muszą mieć charakter długofalowy i wobec rozlicznych uwarunkowań problem ten z zadaniem dla szeroko pojętej polityki społecznej zmierzającej do wyrównywania dysproporcji warunków życia ludności. Sprawa ta w szczególności powinna zajmować się polityka kształcenia na szczeblu wyższym, gdzie należy uupowszechnić myślenie i działanie w kategoriach przestrzennych.

Skończył przy rekrutacji na niektóre kierunki studiów mamy ustalone limity rezerwuje połowę miejsc dla mężczyzn, to co najmniej równie uzasadnione byłoby zastosowanie tego typu działań w układzie przestrzennym. Być może, limitowanie byłoby tu środkiem doraźnym, ale jakoś forma preferencji dla młodzieży pochodzącej z pewnych regionów wydawałaby się być w szerszym miar uzasadniona.

¹⁾ Mirosława Jastrzęb-Mrozicka Społeczne procesy wyboru studiów wyższych. Instytut Polityki Naukowej i Szkolnictwa Wyższego, Warszawa 1974, s. 420.

²⁾ Długość Ministerstwa Pracy, Płac i Spraw Socjalnych na podstawie których dokonano tych obliczeń, dotyczy kierunków objętych planowym zatrudnieniem. Są to wszystkie absolwenci politechnik i WSL akademii medycznych, ekonomicznych, WSP, akademii rolniczych z wyjątkiem kierunku ogrodnictwa.

³⁾ Sposób kierunków uniwersyteckich objętych: prawo, ekonomia, organizacja i zarządzanie, fizyka, chemia, matematyka, filologia rosyjska, angielska, niemiecka.

⁴⁾ Andrzej Butlier: System planowego zatrudnienia absolwentów szkół wyższych. PWN, Warszawa 1974, s. 121.

⁵⁾ Jak wyżej.

Ośrodek akademicki ¹⁾	Liczba absolwentów	
	ogółem	z terenu woj.
Warszawa	6561	4306
Kraków	5783	2139
Łódź	2763	1763
Wrocław	4053	1696
Poznań	3347	1634
Lublin	2437	1031
Gdańsk	2613	1448
Katowice	3356	2335
Toruń	509	142
Białystok	1043	643
Szczecin	1498	836
Kielce	797	501
Rzeszów	903	406
Koszalin	272	113
Opole	244	166
Zielona Góra	532	313
Radom	314	224
Bydgoszcz	1114	674
Częstochowa	778	509
Słupsk	392	131
Siedlce	139	61
Bielsko-Biala	167	130
Dąbrowa Górnicza	398	253
Olsztyn	1375	522
Razem	41442	22231

⁶⁾ Wzięto pod uwagę wyższe szkoły techniczne i uniwersytety, szkoły rolnicze, akademie medyczne, akademie ekonomiczne, WSP.

⁷⁾ Źródło: obliczenia własne na podstawie danych MPPiSS.

orzecznictwo

PRAWO ZAKŁADU PRACY DO USTALANIA GODZIN PRACY

Aleksander D., pełniący funkcje lekarza w Zespole Opieki Zdrowotnej na pełnym etacie, zawarł dodatkową umowę o pracę z Przedsiębiorstwem Budownictwa Rolniczego w G., zobowiązując się do pełnienia w tym Przedsiębiorstwie funkcji specjalisty od spraw lecznictwa i higieny oraz udzielania w związku z tym porad lekarskich pracownikom Przedsiębiorstwa.

W umowie z Przedsiębiorstwem nie określono godzin pracy, toteż Aleksander D. pełnił swe obowiązki w czasie godzin pracy w Zespole Opieki Zdrowotnej (od 8—16).

Jednak pismem z dnia 19. września 1977 r. dyrektor Przedsiębiorstwa ustalił, że Aleksander D. winien wykonywać swoje obowiązki w wymiarze jednej godziny dziennie od 7—8 rano.

Ponieważ Aleksander D. do polecenia Przedsiębiorstwa nie zastosował się i nadal rozpoczynał swą pracę od godz. 8-mej, zgodnie z czasem pracy w Zespole, Przedsiębiorstwo wypowiedziało mu umowę o pracę z wyjątkiem jednak do niezwłocznego zastosowania się do wyznaczonego czasu pracy od godz. 7.00. Gdy mimo to Aleksander D. nadal pełnił swe obowiązki od godz. 8.00, Przedsiębiorstwo rozwiązało z nim umowę o pracę z dniem 23 lutego 1978 r. bez wypowiedzenia, z jego winy.

Od tego zwolnienia Aleksander D. odwołał się do Terenowej Komisji Odwoławczej od spraw pracy w W., która jednak odwołania jego nie uwzględniła.

Wobec tego Aleksander D. wniósł dalsze odwołanie do Okręgowego Sądu Pracy i Ubezpieczeń Społecznych.

Sąd ten zmienił orzeczenie Komisji i zasądził na rzecz Aleksandra D. stosowne odszkodowanie. Zdaniem tego sądu, skoro w umowie o pracę nie określono godzin pracy, a Aleksander D. nie wyraził zgody na dodatkowe zatrudnienie od godz. 7—8, lecz jak poprzednio wykonywał swą pracę w godzinach 8—15, to strona pozwana nie mogła skutecznie rozwiązać umowy o pracę na podstawie art. 52 § 1 punkt 1 k.p., lecz jedynie za ustawowym okresem wypowiedzenia.

Od tego wyroku Minister Sprawiedliwości wniósł rewizję nadzwyczajną, w której domagał się uchwalenia wyroku Sądu Pracy i oddalenia odwołania Aleksandra D. od orzeczenia Komisji Odwoławczej.

Sąd Najwyższy dnia 17 listopada 1978 r. nr I PRN 114/78 uchylił zastrzeżony wyrok Sądu Pracy i oddalił odwołanie Aleksandra D. od orzeczenia Komisji Odwoławczej, wypowiadając następujący pogląd prawny:

Jeżeli rozkład czasu pracy pracownika nie został ustalony w umowie o pracę, zakład pracy jest uprawniony do jego jednostronnego określenia, bez potrzeby uprzedniego wypowiedzenia mu warunków pracy.

W uzasadnieniu swego stanowiska Sąd Najwyższy zaznaczył m. in.:

„(...) Słusznie podniesiono w rewizji nadzwyczajnej, że za oczywiste wadliwy należy uznać pogląd Sądu, że brak określenia w umowie o pracę godzin pracy pozbawia zakład pracy możliwości ich ustalenia jednostronną decyzją i że jest to możliwe wyłącznie za uprzednim wypowiedzeniem warunków pracy. Stanowisko jest sprzeczne z istotą stosunku pracy i z treścią art. 128 i 134 § 2 k.p.”

Określenie rozkładu czasu pracy, tj. czasu, w którym pracownik ma pozostawać w dyspozycji zakładu pracy, stanowi konieczny element umożliwiający realizację obowiązku świadczenia pracy. Do reguły należy, że rozkładu czasu pracy nie określa się w umowie o pracę, lecz w regulaminie pracy, stosownie do art. 131 § 1 k.p. W takim też wypadku zmieniać rozkładu czasu pracy w zakładzie, jak i indywidualnego rozkładu czasu pracy nie wymaga wypowiedzenia zmieniającego. Takie wypowiedzenie byłoby konieczne tylko wtedy, gdyby strony ustaliły w umowie o pracę określony rozkład czasu pracy.

W sprawie niniejszej Sąd słusznie uznał, że w umowie strony nie określiły rozkładu czasu pracy, w którym wnioskodawca miał świadczyć pracę dodatkową. Potwierdza to zakres czynności z dnia 26.XI.1977 r. przyjęty przez wnioskodawcę, w którym zobowiązał się on do udzielania porad lekarskich pracownikom stoczni pozwanej w godzinach ustalonych zarządzeniem dyrektora zakładu. Postanowienie to jest zgodne z art. 131 § 2 k.p. stanowiącym, że indywidualne rozkłady czasu pracy ustala kierownik zakładu pracy. Wnioskodawca miał zatem bezwzględny obowiązek respektowania decyzji kierownika pozwanej zakładu pracy z dnia 19.IX.1977 r. ustalającej wykonywanie pracy dodatkowej od godziny 7.00 do godziny 8.00.

W tym stanie rzeczy należy stwierdzić, że jeżeli rozkład czasu pracy nie został określony w umowie o pracę, zakład pracy bez wypowiedzenia warunków pracy uprawniony jest do jednostronnego określenia rozkładu czasu pracy (art. 131 k.p.).

W świetle powyższych rozważań pozwany zakład pracy miał prawo uznać, że odmowa wnioskodawcy wykonywania pracy zgodnie z ustalonym czasem pracy stanowi naruszenie podstawowych obowiązków pracowniczych w rozumieniu art. 52

DOKONANIE NA STR. 12

DOKOŃCZENIE ZE STR. 11

§ 1 pkt. 1 k.p., zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę, że wnioskodawca z tytułu pracy dodatkowej otrzymywał miesięcznie kwotę 2700 zł (...).

nowe przepisy i zarządzenia

KONTROLA JAKOŚCI WYROBÓW, ROBÓT I OBIEKTÓW BUDOWLANYCH

Ukazały się kolejne przepisy wykonawcze do ustawy z dnia 8 lutego 1979 r. o jakości wyrobów, usług, robót i obiektów budowlanych (Dz. U. Nr 2, poz. 7), która weszła w życie 15 sierpnia 1979 r.

Obok rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 3 sierpnia 1979 r. w sprawie przeprowadzania kontroli przez Polski Komitet Normalizacji. Miar i jakości i terenowe urzędy miar i jakości (zob. „Z.G.” nr 38, str. 12), opublikowane zostały ostatnio również:

1) Uchwała nr 119 Rady Ministrów z dnia 3 sierpnia 1979 r. w sprawie organizacji kontroli jakości wyrobów, usług, robót i obiektów budowlanych (Monitor Polski nr 20, poz. 117) oraz

2) rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 3 sierpnia 1979 r. w sprawie przeprowadzania przez organizacje społeczne ocen jakości wyrobów, usług, robót i obiektów budowlanych (Dz. U. Nr 19, poz. 113).

I. Uchwała nr 119 Rady Ministrów zobowiązuje kierowników jednostek gospodarki uspołecznionej do zorganizowania kontroli wewnątrznej z tym, że wyroby, roboty i obiekty budowlane mają być przekazywane zamawiającemu po ich sprawdzeniu i wystawieniu świadectwa kontroli jakości.

W tym celu mogą być powołane samodzielne komórki organizacyjne bądź stanowiska pracy, podporządkowane bezpośrednio kierownikowi jednostki.

W razie stwierdzenia, że kontrolowane: wyroby, wykonane usługi, roboty i obiekty budowlane nie odpowiadają ustalonym dla nich wymaganiom jakościowym, kierownik komórki kontroli jakości jest obowiązany wystąpić do kierownika jednostki z wnioskiem o wstrzymanie produkcji tych wyrobów lub wykonywania usług, robót i obiektów budowlanych. W razie nieuwzględnienia tego wniosku, kierownik jednostki gospodarki uspołecznionej jest obowiązany zawiadomić o tym niezwłocznie na piśmie kierownika jednostki nadrzędnej.

W pierwszym jednak rzędzie uchwała poleca stosowanie samokontroli przez pracowników wykonujących odpowiedzialne prace oraz segregowanie wyrobów na dobre i wadliwe, na łasy oraz gatułki.

Ustalenie szczegółowych zasad organizacji i działania kontroli jakości w podległych jednostkach uchwała powierza właściwym ministrom oraz zarządom centralnych związków spółdzielni a także Prezesowi Polskiego Komitetu Normalizacji, Miar i Jakości.

Utraciła moc dotychczasowa uchwała nr 122 Rady Ministrów z 1970 r., dotycząca kontroli jakości w przedsiębiorstwach przemysłowych (Monitor Polski Nr 27, poz. 222 z późn. zmianami).

II. Niezależnie od kontroli wewnętrznej i kontroli ze strony Polskiego Komitetu Normalizacji, Miar i Jakości oraz terenowych urzędów miar i jakości (zob. „Z.G.” nr 38, str. 12), wspomniane wyżej rozporządzenie Rady Ministrów upoważnia — wymienione w załączniku do tego rozporządzenia — organizacje społeczne do przeprowadzania ocen jakości wyrobów, usług, robót i obiektów budowlanych w dziedzinach odpowiedzialnych zakresowi ich statutowej działalności.

Ocena ma polegać na analizie przydatności dla użytkowników wyrobów, usług, robót i obiektów budowlanych.

Rozporządzenie wskazuje m. in. gdzie mogą być przeprowadzane oceny i co organizacje społeczne powinny uczynić z wynikami swych ocen.

Przedsiębiorstwa państwowe i inne jednostki gospodarki uspołecznionej i nie uspołecznionej są obowiązane do wniosków i analizy otrzymanych ocen jakości i wykorzystywania ich w pracach na rzecz poprawy jakości oraz do udzielania organizacjom społecznym informacji o wykorzystaniu tych ocen w terminie dni 30 od ich uzyskania.

Wśród organizacji społecznych uprawnionych do dokonywania ocen jakości należy w szczególności wymienić: Naczelną Organizację Techniczną i 20 stowarzyszeń naukowo-technicznych w niej zrzeszonych, Ligę Kobiet, Towarzystwo Naukowe Organizacji i Kierownictwa, Polski Związek Motorowy, Polskie Towarzystwo Towaroznawcze i inne.

Opracowała:

STANISŁAWA ZIELIŃSKA

W POSZUKIWANIU STRATEGII GOSPODARCZEGO DZIAŁANIA

SEWERYN ŻURAWICKI

POLSKA literatura ekonomiczna została wzbogacona niezmiernie interesującą pracą pióra Aleksandra Łukaszewicza* na temat rozwoju społeczno-gospodarczego w aspekcie planowania i strategii działania. Autor słusznie podkreśla, że wraz z wprowadzeniem socjalistycznego sposobu gospodarowania pojawiła się nie tylko potrzeba, ale i możliwość naukowo-kształtowania rozwoju gospodarki narodowej w kierunku społecznie pożądanym, tudzież możliwość (a jednocześnie konieczność) formułowania rozwoju w skali makroekonomicznej przy pomocy sprawnych narzędzi diagnozy i prognozy. Książka jest zbiorem siedmiu studiów traktujących o różnych aspektach strategii rozwoju, o bodźcach i hamulcach rozwoju, o dziele nowych prawidłowościach uformowanych się na tle przemian w społeczeństwie podziale pracy. Teoria i praktyka socjalistycznego planowania stanowią w pracy A. Łukaszewicza równieżykład odniesienia dla rozważań na temat programowania w niesocjalistycznych ustrójach i krytyki poglądów niemarksiowskich. Płaszczyzna rozważań jest więc w omawianej pracy bardzo rozległa, ale autorowi udało się zachować pełną spójność między poruszonymi tematami.

Rozważając zagadnienie strategii rozwoju w powiązaniu z funkcjonowaniem gospodarki planowej, autor zastanawia się nad tym, jak kształtuje się ten wzajemny spój na różnych etapach formowania się gospodarki narodowej, interesuje go zaś przede wszystkim od czego zależy stopień zgodności między rozwojem a funkcjonowaniem tej gospodarki. Podkreśla, że we wcześniejszej fazie rozwoju gospodarki socjalistycznej ogólna sfera regulacyjnej zajmowała pozycję dominującą, co powodowało nie zawsze pozytywne implikacje na tle powstających indukcyjnych interakcji. Z czasem, w wyniku doświadczeń, następuje jednak reorientacja na cele rozwoju. Jeśli we wcześniejszym etapie rozwoju gospodarki planowej opierano się na szczegółowym bilansowaniu agregatów i subagregatów przy wąskim polu manewru dla procesów adaptacyjnych, to w późniejszym etapie te niedomaganie zostają przezwyciężone w systemie nakazowo-parametrycznym, a strategia zawarta w planie stanie się siłą napędową rozwoju, uruchamiającą dźwignie i motywacje sprzyjające inicja-

tywom i samodzielnym decyzjom w ramach generalnych wytycznych.

Szczególne cenne są rozważania dotyczące zjawisk adaptacji i absorpcji w procesach rozwoju w powiązaniu z przestrzenią społeczno-gospodarczą. Przy tej okazji A. Łukaszevicz porusza incydentalnie także problemy adaptacji i absorpcji w krajach rozwijających się. Omawiając zagadnienie adaptacji i absorpcji, autor podkreśla, że rzeczywistość społeczno-gospodarczą cechuje współzależność w czasie i w przestrzeni poszczególnych elementów tej rzeczywistości; ten stan rzeczy powoduje, że poszczególne ogniska dostosowują się nieustannie do siebie i powodują wzajemną absorpcję szeregu cech i właściwości. Łukaszevicz podkreśla z naciskiem, że mamy w tym przypadku do czynienia z procesami trwałymi, a nie jednorazowymi aktami.

Podjęcie problemu wzrostu gospodarczego, autor wskazuje, że wzrost gospodarczy powinien być rozpatrywany w przekrojach ilościowych, strukturalno-jakościowych, czasowych i przestrzennych, pamiętając, że na wzrost składa się praca wyposazona w odpowiednią technikę, odpowiednio zorganizowana i zdolna do doskonałości. Jest to interesujące po problem barier wzrostu w szeroko pojętym sensie, uwzględniając tu obok barier surowcowych i demograficznych także bariery instytucjonalne, na przykładzie kompleksu gospodarki żywnościowej analizując rolę społecznego podziału pracy w strategii rozwoju, wskazując także na wpływ zespołu zmiennych egzogenicznych i endogenicznych na gospodarkę żywnościową. Autor podkreśla tu też wagę procesów integracyjnych w wymiarze światowym w zakresie gospodarki żywnościowej oraz wagę zabiegów, które w coraz większym stopniu nabierają charakteru zorganizowanego.

Sporo miejsca w rozważaniach A. Łukaszewicza zajmuje problem planowania w świetle systemowej analizy porównawczej. Autor prezentuje tu najpierw koncepcje ekonomistów burżuazyjnych (w postaci reprezentatywnej), by następnie przeprowadzić ich wnikliwą krytykę. Rozważania te poprzedzają niejaką charakterystykę różnych form planowania w niesocjalistycznych warunkach ustrojowych. Omówione zostało tu planowanie indykatywne

na przykładzie Francji i Japonii, następnie przedstawiono dyskusję na temat planowania w Stanach Zjednoczonych. W dalszej kolejności nastąpiła analiza genezy planowania w krajach rozwijających się, tudzież dana została charakterystyka stosowanych tam procedur planistycznych; podkreślono tu, że w krajach rozwijających się planowe kształtowanie rozwoju wspiera nieuchronnie orientacja socjalistyczna.

Osobne miejsce w pracy Łukaszewicza zajmuje studium, w którym w przeciwieństwie do rozważań uprzednich — nacechowanych organicznym spłotem jakościowych i ilościowych aspektów strategii rozwoju — dominuje analiza ilościowa, przy czym rozważania te autor traktuje jako przesłanki diagnostyczne, na których — jak twierdzi — można by zbudować model symulacyjny systemu rosnącego w ujęciu makroekonomicznym. Studium to nosi tytuł „Wzrost gospodarczy a zmiany strukturalne”. Wydaje się, że właśnie temu fragmentowi warto poświęcić nieco więcej uwagi, a to ze względu na to, że poruszono tu szereg spraw wykraczających poza ramy samej heurystyki, a dotykających bezpośrednio licznych zagadnień metodologicznych o charakterze kontrowersyjnym. Łukaszevicz stwierdza tu na wstępie, że problem przyspieszonego wzrostu, zmiany stopy wzrostu w gospodarce socjalistycznej stanowi jedno z najbardziej skomplikowanych zagadnień teorii wzrostu gospodarczego. Autora interesuje więc sprawa technicznych możliwości zmiany stopy wzrostu, idzie mu o materialną podstawę tego procesu, o strukturę kapitału rzeczowego w danym systemie, o mobilność techniczną potencjału wytwórczego, interesuje go więc w tej części omawianie książki przejście z jednego trendu wzrostu na inny z uwzględnieniem okresów adaptacji systemu do nowych warunków. To podejście odbiega znacznie od typu rozważań prezentowanych w innych partiach książki nie tylko dlatego, że — jak sam autor przyznaje — występuje tu dominacja akcentów ilościowych, ale — i to przede wszystkim — dlatego, że następuje tu — w moim odczuciu — zmiana samej metody podejścia. Zastosowana technika modelowa niezależnie od tego, że A. Łukaszevicz unika języka algebraicznego, powoduje, iż miejsce esencjalnych dociekań nad wzrostem gospodar-

czym zajmuje analiza hipotetyczno-dedukcyjna oparta na z góry przyjętych założeniach. Dotykamy więc tu też kontrowersyjnego zagadnienia, jaką rolę ma do spełnienia w analizie ekonomicznej taka czy inna konstrukcja modelowa. Łukaszevicz twierdzi, że zbudowany przez niego model nosi symulacyjny charakter, który może być przydatny np. w programowaniu makroekonomicznym. Przyjrzyjmy się więc temu modelowi nieco bliżej.

W myśl założeń model ten obejmuje dwa działy. Dział I wytwarza na potrzeby całego systemu dobra kapitałowe dla umownego okresu (roku) i zapewnia reprodukcję prostą zainstalowanego kapitału trwałego. Dział II wytwarza dobra konsumpcyjne na potrzeby całego systemu i zapewnia we własnym zakresie reprodukcję prostą raz zainstalowanych. Kapitał działa tu jako twór wieczny, ale nie jest przenośny między działami, natomiast siła robocza nosi jednorodny charakter, a jej przepływ są w warunkach niepełnego zatrudnienia doskonałe elastyczne. Gospodarka nosi zamknięty charakter, cały produkt dodatkowy jest przeznaczany na akumulację, a cały fundusz płac na konsumpcję, płaca jest jednakowa na jednostkę nakładu pracy, a zasób dóbr konsumpcyjnych ma strukturę stałą. Ponieważ założono pełne wykorzystanie zdolności produkcyjnych, głównymi czynnikami wzrostu stają się tu inwestycje oraz podnoszenie wydajności pracy i efektywności kapitału (ta ostatnia następuje w wyniku postępu technicznego). Idzie więc o określenie warunków wzrostu, któremu towarzyszyłby wzrost spożycia globalnego i spożycia na jednego mieszkańca. Już te daleko ugraszczone założenia, czy skonstruowany na tej zasadzie model można uznać za model symulacyjny. Powstaje też wątpliwość, czy dopuszczalne jest już w trakcie rozważań do konstrukcji modelowej raz zbudowanej włączenie niejako obcego ciała, jakim staje się tu postęp techniczny, i to tzn. postęp niezależny.

Jak wskazuje autor, jego rozważania mają przy pomocy przedstawionej konstrukcji modelowej pokazać połączony wpływ zmian kapitałowej struktury systemu oraz zmian kapitałochłonności krańcowej w poszczególnych działach na kapitałochłonność przeciętną w systemie jako całości, tudzież ukazanie najważniejszych zjawisk okresu adaptacji systemu do zmiennej stopy wzrostu. Autor sam zdaje się wyczuwać niedostatki przyjętej w pierwszej fazie rozważań modelowej konstrukcji, bo w dalszych wywodach prezentuje kilka wariantów wywodzących się z tego modelu, ale nasycających bardziej konkretną treścią. Sugeruje, że w procesie konkretyzacji można uchylać pierwotne założenia (Leszek Nowak przedstawiłby za E. Naglem — założenia idealizacyjne) i wprowadzać takie czynniki, jak niezależny postęp techniczny, zużycie ekonomiczne środków trwałych, przekształcenie gospodarki zamkniętej w gospodarkę otwartą czy niedyktowaną przezność kapitału i siły roboczej.

Łukaszevicz twierdzi, że przy pomocy stworzonej konstrukcji modelowej można przeanalizować wachlarz podstawowych sytuacji. Być mo-

że zaprezentowany przez Łukaszewicza model ma pewne walory heurystyczno-instrumentalne, ale trudno byłoby — moim zdaniem — przypisać temu modelowi walor esencjalny. Łukaszevicz twierdzi (zresztą nie on jeden tylko), że rozważania modelowe mają liczne zalety z punktu widzenia rozpoznania prawidłowości rozwojowych, ale jak to pogodzić z twierdzeniem wypowiedzianym parę wierszy dalej, że „hipotezy modelowe nie dają się do końca i bez reszty zweryfikować”? Wydaje mi się, że konstrukcja modelowa niczego wykryć nie jest w stanie, może tylko lepiej lub gorzej uoźnić powiązania strukturalno-funkcjonalne już uprzednio rozeznanie na zgola innej drodze (przy czym nie idzie tu o jakiś płaski empiryzm, który wymyślał już Engels).

Poruszony tu problem niedomagań techniki modelowej ma — oczywiście z punktu widzenia omawianej pracy o rozwoju społeczno-gospodarczym — raczej incydentalny charakter i nadebrałby się raczej do szerokiej dyskusji przy innej okazji. Sądzę zresztą, że Łukaszevicz nie przypisuje jałniej zasadniczej wagi do skonstruowanego modelu, i że służy on mu raczej do ekspozycji zagadnień pochodnych w stosunku do głównych wątków myślowych prezentowanych w poprzednich rozdziałach.

Praca Łukaszewicza została oparta na bardzo solidnym warsztacie naukowym, bogatym zapleczu erudycyjnym i stanowi niewątpliwie rezultat głębokich przemysleń własnych. Jeśli prawdą jest, że praktyka bez teorii jest ślepa, a życie potwiera to jakże często, to książkę Łukaszewicza o rozwoju społeczno-gospodarczym należy uznać, mimo jej skromnego podtytułu „Studia o strategii i planowaniu”, za ten rodzaj rozważań teoretycznych, które oświetlają drogę praktyce gospodarczej. Praca ta wskazuje bowiem, jakie czynniki i w jakim stopniu mogą pozytywnie lub negatywnie wpływać na funkcjonowanie gospodarki planowej i jakie formy powinna przybierać strategia działalności gospodarczej nacełowanej na wszechstronny rozwój socjalistycznego społeczeństwa. Książka Łukaszewicza zachęca do dalszych przemysleń, toruje drogę do zrozumienia, jakie zabiegi są konieczne dla realizacji procesu scalania celów cząstkowych w cel ogólnospołeczny, do rozeznania barier zarówno natury obiektywnej, jak i subiektywnej w podejmowaniu decyzji strategicznych, a także do zrozumienia, że — jeśli — cecha człowieka jest zdolność do przewidywania swobodnym działaniem warunków otaczających, to w pełni jest to możliwe tylko w socjalizmie, niezależnie od tego z jakimi trudnościami przychodzi się borykać w procesie socjalistycznego budownictwa. Jeśli praca Łukaszewicza nie ogarnia nawet całokształtu tematu — rozwój społeczno-gospodarczy, na co sam autor zwraca przecież uwagę, to stanowi ona coś znacznie więcej niż przyczynkę i prezentuje zbiór głęboko teoretycznych rozważań.

* Aleksander Łukaszevicz: „Rozwój społeczno-gospodarczy. Studia o strategii i planowaniu”. PWE, Warszawa 1979, s. 358.

nowości wydawnicze

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO EKONOMICZNE

JOZEFA GŁOWACKA, WIESŁAW SĄDZIŃSKI, JERZY KORSKI — „HISZPANIA, PORTUGALIA, GRECJA, TURCJA”. Ocena rozwoju gospodarczego i stosunki z Polską, s. 300, zł 47; Polska, BWP, Świat

Autorzy omawiają miejsce w gospodarce światowej, rozwój gospodarczy Hiszpanii, Portugalii, Grecji i Turcji w latach 1960–1976 oraz stosunki tych państw z Polską.

OSSOLINEUM

„METODY CYBERNETYCZNE W ZARZĄDZANIU”. Materiały konferencji, s. 489, zł 90; PAN, Kom.Nauk Organizacji i Zarządzania

Zbiór referatów z konferencji na temat zastosowania metod cybernetycznych do zagadnień organizacji i kierowania na wszystkich podstawowych szczeblach gospodarki narodowej. Treść referatów dotyczy teorii organizacji i zarządzania, modelowania społeczno-gospodarczego kraju, analizy systemowej wielkich organizacji gospodarczych, branż i zakładów produkcyjnych, teorii i metodologii systemów informatycznych oraz zastosowania badań operacyjnych do konkretnych systemów produkcyjnych i usługowych.

ELŻBIETA ZNAMIEROWSKA-RAK — „ROZWÓJ STOSUNKÓW BULGARII Z GRECJĄ I TURCJĄ PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ”, 1944–1975, s. 226, zł 55; PAN, Inst. Krajów Socjalistycznych

Przedmiotem pracy jest analiza rozwoju stosunków Bulgarii z Grecją i Turcją w powiązaniu ze zmieniającą się sytuacją międzynarodową i przemianami wewnątrzpolitycznymi. Starano się głównie oddać stosunki polityczne między tymi krajami.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

BOGUSŁAW FIEDOR — „TEORIA INNOWACJI”. Krytyczna analiza współczesnych koncepcji niemarksiowskich, s. 206, zł 38; PAN

Próba ukazania i krytycznej analizy rozwoju badań współczesnej burżuazyjnej teorii ekonomicznej nad problematyką innowacyjną.

TEODOR KRAMER, LESZEK ŻABIŃSKI — „RYNEK W PROCESIE ZARZĄDZANIA GOSPODARKĄ”, s. 253, zł 50; Autorzy rozpatrują fundusze rynku w procesie zarządzania gospodarką socjalistyczną. Przeprowadzają krytykę stosowanych dotychczas metod regulacji i sterowania rynkiem. Jednocześnie przed-

stawiają kryteria konstrukcji spójnego systemu instrumentów sterowania rynkiem i konsumpcją.

ANTONI SULEK — „EKSPERYMENT W BADANIACH SPOŁECZNYCH”, s. 360, zł 45; PAN

Praca jest próbą odpowiedzi na następujące pytania: Na czym polega eksperyment? Jakiego rodzaju dane ma empiryczny? Jakich form przybiera eksperyment w badaniach społecznych? Jakie istnieją ograniczenia stosowania eksperymentu do badania zjawisk społecznych? W jaki sposób nauki społeczne radzą sobie z tymi ograniczeniami?

„OŚWIATA I WYCHOWANIE W TOKU PRZEMIAN”, T. 1, s. 624, zł 80; PAN

Zbiór dokumentów wydanych przez UNESCO w 1975 r. zebranych w celu dokonania oceny oświaty i wychowania na świecie. Ich autorami są przedstawiciele różnych dziedzin współczesnej nauki z wielu krajów. Zawiera bogatą bibliografię, kompendium wiedzy z zakresu wszystkich wzmiankowanych problemów współczesnego wychowania. Ukazuje źródła jego kryzysu oraz drogi przezwyciężenia tego stanu rzeczy, dramaty oświatowe oraz nadzieje, jakie świat współczesny wiąże z postępową i odnową wychowania.

JERZY MICHAŁEWICZ — „ELEMENTY DEMOGRAFII HISTORYCZNEJ”. Materiały do wykładów, ćwiczeń i metodyki prac badawczych. Skrypt dla studentów historii, s. 327, zł 50; PAN

Skrypt jest pierwszą na gruncie polskim próbą zestawienia w wyborze materiałów z zakresu demografii historycznej, które ilustrują empiryczne badania demograficzne wraz z podstawowymi danymi pojęciami i metodami analizy demograficznej.

„PSYCHOLOGIA PRACY”. Wybrane zagadnienia. Skrypt dla studentów psychologii, Wyd. 2, s. 211, zł 32; PAN

Z treści: Zarys rozwoju psychologii pracy. Dobór zawodowy. Psychologia indywidualna; Psychologia kierownictwa; Percepcja społeczna, współpraca i komunikacja w grupie zadaniowej; Psychologiczne mechanizmy przyswajania innowacji.

ZOFIA MIKOŁAJCZYK — „TECHNIKI ORGANIZATORSKIE”. Podr. Wyd. 2, s. 315, tabl. 42; PAN

Autorka zapoznaje z podstawowymi założeniami teorii organizacji i zarządzania. Następnie przedstawia cztery zasadnicze grupy teorii organizatorskich, wykorzystanych do badania i organizowania pracy: produkcyjnej, administracyjno-biurowej, mierzenia czasu pracy oraz analizy wartości wyrobów.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO ROLNICZE I LEŚNE

„PROCESY ROZWOJOWE POLSKIEGO ROLNICTWA”. Praca zbiorowa, s. 332, zł 70; PAN

W książce przedstawiono analitycznie rozwój rolnictwa polskiego w okresie powojennym, uwzględniając i zarysowane uwarunkowania i prawidłowości tego rozwoju, ze szczególnym uwzględnieniem ostatniego okresu, a także tendencje i kierunki rozwoju w przyszłym dziesięcioleciu.

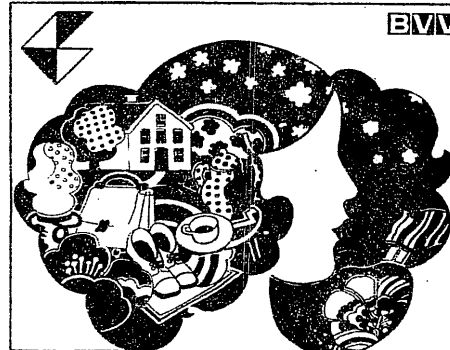
Książka zawiera elementy analizy historycznej, ale jej myśln przewodnią jest przedstawienie istoty głównych procesów rozwojowych, ich uwarunkowań i dających się przewidzieć następstw. Dzięki przyjętej metodzie prezentacji zjawisk i procesów rolnictwa jest trwała i cenna, co do polityki rolnej wznosi ją do rangi epoki. Oprócz głównych dokonań i problemów rozwojowych autorzy starali się przedstawić także kierunki ewolucji myśli społeczno-politycznej i polityki rolnej w okresie minionego 60-lecia.

„WIADOMOŚCI Z ROLNICTWA” — Praca zbiorowa, wyd. 4 zmienione, s. 318, zł 31; PAN

Podręcznik zatwierdzony przez Ministerstwo Rolnictwa — Departament Nauki i Oświaty Rolniczej dla techników mechanizacji rolnictwa. Składa się z dwóch części. W pierwszej omówiono podstawowe zagadnienia z produkcji roślinnej, a mianowicie, wybrane wiadomości o budowie i czynnościach życiowych roślin, podstawowe wiadomości o glebie, sposoby meliorowania użytków rolnych, zasady uprawy roli i nawożenia roślin, podstawowe wiadomości z ochrony roślin, zasady uprawy ważniejszych roślin rolniczych i wybranych gatunków roślin ogrodniczych oraz podstawowe zabiegi uprawowe na łakach i pastwiskach. W drugiej części — wybrane zagadnienia z produkcji zwierzęcej — omówiono chów bydła, trzody chlewnej i kur.

STANISŁAW MARCIŁONEK — „KES-PIŁOATACJA URZĄDZEN MELIORACYJNYCH” s. 182, zł 46; PAN

Jest to pierwszy podręcznik akademicki z zakresu eksploatacji urządzeń melioracyjnych. W rozdziale 1 autor zaznajamia czytelnika z podstawami prawnymi i organizacją użytkowania urządzeń melioracyjnych oraz z naukowymi podstawami eksploatacji. Rozdział 2 poświęcony jest gospodarowaniu wodą, a rozdziały III, IV i V — eksploatacji poszczególnych rodzajów urządzeń melioracyjnych.



BILANS TRZYDZIESTOLECIA

wspólnych wysiłków o pokojowy rozwój i podnoszenie stopy życiowej społeczeństw krajów RWPG

na

11 MIĘDZYNARODOWYCH TARGACH ARTYKUŁÓW KONSUMPCYJNYCH

BRNO (Czechosłowacja)

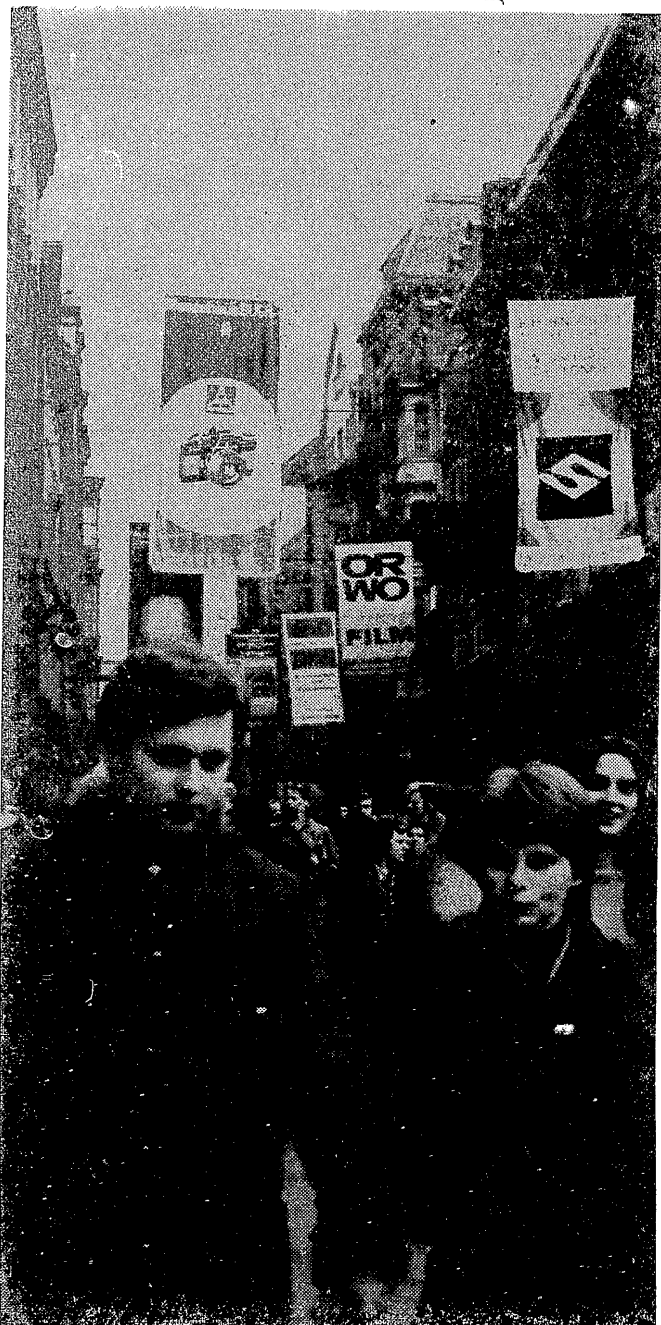
16–23 kwietnia 1980

branże: obuwie, skóry, galanteria skórzana.
Pogłębianie współpracy i integracji produkcji.
Imprezy towarzyszące.
Konkurs na złoty medal.
Międzynarodowy przegląd mody Intermoda 80/81.

Termin przyjmowania zgłoszeń: 31.XII.1979 r.

Informacje szczegółowe:
B V V veletrhy a výstavy BRNO, Výstaviště 1
602 00 Brno, Czechosłowacja
Tel. 314, Telex 062294, 062295, Teleg. Fairbrno.

MIEDZY ODRĄ I ŁABĄ



Fot. S. ZUBCZEWSKI

DOKONCZENIE ZE STR. 1

chiem pod okupacją amerykańską — jak wszyscy ci frzyzjerzy podczas całego okresu wojny i przez trzynaście lat przed wojną. Jest również imponujące to, że odbudowane zakłady użyteczności publicznej, gdy przegłąda się budżety magistratów, wykazują się samą ilością godzin pracy co przed wojną i w tej samej wysokości kosztów co w czasie wojny. Magistraty miast i miasteczek, nie mają milionowych budżetów, lecz tak jak przed wojną wszystkie pozycje są w tysiącach, setkach, a nawet w fenigach. Tym też tłumaczy się fakt, że zniszczonego Berlina potrafił w ciągu jednego roku odbudować w dziewięćdziesięciu procentach wszystkie linie tramwajowe, kolej podziemną i naziemną.

W pierwszej dekadzie istnienia NRD średnioroczne tempo wzrostu dochodu narodowego tego kraju wyniosło aż 9,3 proc. Nieco wolniej, choć również bardzo szybko, bo średniorocznie o 7,7 proc. — rozwijała się gospodarka Republiki Federalnej. Tyle tylko, że Zachód pomógł w RFN sumy, o których Wschód mógł tylko marzyć.

POZBAWIONA większości podstawowych surowców, bogata wyjątkowo w węgiel brunatny i sole potasowe, gospodarka NRD uzależniona jest przede wszystkim od sprawności jej przemysłu przetwórczego. Zewsząd roległa się między Odrą i Łabą wołanie o postęp techniczny, choć w dość powszechnej międzynarodowej opinii związki między zapieczeniem badawczo-rozwojowym, a praktyką funkcjonującą w NRD lepiej, z mniejszymi grzyzami niż w większości krajów RWPG. W ciągłym propagandowym użyciu są hasła oszczędności energii i surowców, poprawy wydajności pracy i jakości produkcji, wzrostu eksportu. Na pozór brzmią identycznie, jak u nas. Tyle, że u sąsiadów kłopoty potęguje znacznie bardziej niż u nas napięty bilans siły roboczej.

NRD to jedyny kraj w Europie, któremu niemal nieustannie ubywało ludności. W chwili powstania Republiki liczba ludności wynosiła 18,8 mln, w 1960 roku — 17,2 mln, w 1970 r. — 17,1 mln, zaś w 1977 roku — 16,8 mln. W niejednym roku notowano ujemną stopę przyrostu naturalnego. Na przykład w 1977 roku na każde tysiąc ludności przypadało 13,3 urodzeń, ale jeszcze więcej zgonów, najwięcej w Europie, bo 13,4.

Sytuację demograficzną NRD niemożliwo wytłumaczyć. Dwie wojny światowe wyraźnie naruszyły równowagę ludnościową. Ci Niemcy, których szczyt aktywności biologicznej przypadł na czasy Verdun, byli rodzicami pokolenia, które führer posłał pod Stalingrad. W rezultacie na 100 mężczyzn przypada dziś w NRD 115 kobiet (podobnie jak w ZSRR). Według danych z końca 1976 r. aż 18,9 proc. ludności liczy 65 i więcej lat — jest to najwyższy wskaźnik w Europie. Nasi sąsiedzi zza Odry mają niemal tyłu emerytów i rencistów co my, choć liczba ludności jest przeszło dwukrotnie mniejsza.

Ludzi, zwłaszcza młodych i kwalifikowanych, wysysała także do sierpnia 1961 r., bez jakichkolwiek przeszkód, Republika Federalna.

W dekadzie lat pięćdziesiątych zatrudnienie w gospodarce narodowej NRD wzrosło o niemal pół miliona. W okresie 1961—1970 już tylko o niespełna 100 tysięcy. W ostatnich latach trochę się poprawiło. Przypływ rąk do pracy w minionej pięćdziesiątce wyniósł 180 tys. osób, w

bieżącej przybędzie około 300 tysięcy. Ale napięcia na rynku zatrudnienia nie maleją. Coraz więcej ludzi potrzebuje sfera usług, toteż z tych 300 tys. niewiele ponad połowę będzie można oddać przemysłowi i budownictwu. Tymczasem te dwa działy wciąż wołają o więcej.

Coraz trudniej wyciągać ludzi ze wsi. Rolnictwo, które przed 30 laty zatrudniało 2,2 mln osób, dziś angażuje niespełna 900 tys. Daje zaś dwukrotnie więcej zbóż, sześć razy więcej produkcji zwierzęcej niż w 1950 roku. Plony zbóż wzrosły w tym czasie z 18 do 39 kwintali z hektara.

Ze wszystkiego, co napisano wyżej, wynika jasno, że dalszy postęp gospodarki kraju zależy od trendów demograficznych nie mniej niż od cen ropy, wynalazczości czy organizacji pracy.

Wprawdzie daleko jeszcze do modelu rodziny 2 + 3, ale w ostatnich paru latach rodzi się w NRD coraz więcej dzieci. 5 lat temu urodziło się ich 179 tysięcy, w ubiegłym roku 232 tysiące, a w pierwszej połowie bieżącego — prawie 119 tys., co cieszy władze bardziej niż grad medali olimpijskich.

Zestaw środków dopingujących młode małżeństwa do przysparzania państwu nowych obywateli jest coraz bogatszy i co ważniejsze — skuteczniejszy. Przynajmniej im się na dogodnych warunkach kredyty, aby ułatwić start w dorosłe życie. Gdy ujawia się dziecko, część takiego kredytu ulega umorzeniu. W okresie 1972—1978 z tej formy pomocy skorzystało 528 tys. młodych małżeństw; a same tylko umorzenia kredytów wyniosły ponad 522 mln marek, czyli prawie tysiąc marek na rodzinę. Ponadto po urodzeniu każdego dziecka trafia do kieszeni szczęśliwych rodziców tysiąc marek zasiłku.

Urlopy macierzyńskie przedłużono z 18 do 26 tygodni. Matkom wychowującym co najmniej dwoje dzieci skrócono tydzień roboczy do 40 godzin, zaś pracującym w systemie wielozmianowym przyznano dodatkowe dni urlopu. W sytuacji, gdy młoda matka nie może znaleźć miejsca w żłobku i musi przerwać pracę, otrzymuje pomoc finansową; na ten cel wydano w zeszłym roku ponad 30 milionów marek. Ze żłobkami nie jest zresztą tak źle — liczba miejsc wzrosła od 1960 roku trzykrotnie, a korzysta z nich obecnie ponad 60 proc. obywateli w stosownym wieku. Opieką przedszkolną natomiast objęto ponad 90 proc. dzieci.

Młode i rozwijające się rodziny są także preferowane w kolejce po mieszkanie; wysokość czynszu, dość zresztą w NRD niska (od 0,8—1,3 marki za metr kwadratowy), zależy od liczby dzieci, a narodziny potomka obniżają jeszcze opłaty.

To tylko niektóre z wielu instrumentów polityki społecznej, przy pomocy których państwo próbuje, nie bież. wyrażonych, jak widać, rezultatów, odwrócić niekorzystne przez wiele lat trendy demograficzne. Trzeba będzie jednak poczekać jeszcze kilkanaście lat, zanim obecny wyzasił fabryki między Odrą i Łabą.

AUFERSTANDEN aus Ruinen powstała z ruin, brzmią pierwsze słowa hymnu narodowego, autorstwa Johannesa Bechera, pierwszego ministra kultury w rządzie Otto Grotewohla. Dziś to powstałe z ruin faszyzmu państwo mieści się pod względem potencjału przemysłowego w pierwszej światowej dziesiątce.

ANDRZEJ LUBOWSKI

z krajów socjalistycznych

STOSUNKI RWPG Z KRAJAMI AFRYKANSKIMI

W latach 1960-75 globalne obroty towarowe krajów RWPG z niezależnymi państwami afrykańskimi zwiększyły się siedmiokrotnie. Dzięki pomocy państw socjalistycznych na kontynencie afrykańskim powstało przeszło 1200 obiektów gospodarczych. Między innymi w Algierii, głównie dzięki pomocy Związku Radzieckiego, zbudowano i zmodernizowano zakłady metalurgiczne, wytwórnię sprężu elektrycznego i fabrykę wagonów. Węgry dostarczyły temu krajowi kompletne urządzenia dla zakładów przemysłu spożywczego i młynów. Bułgaria, Czechosłowacja i Polska zbudowały kombinat tekstylny, stworzyły kompleks przemysłowo-rolny, dostarczyły urządzeń do przemysłu chemicznego, obuwniczego i spożywczego, a także dla zakładów stoczniowych i petrochemicznych. Stosunkowo dawno kraje RWPG nawiązały kontakty gospodarcze z Angolą. W tym kraju zreorganizowano dzięki wszechstronnej pomocy ZSRR system bankowy i finansowy, rozwinięto gospodarkę energetyczną, przeprowadza się elektryfikację. Kraje RWPG udzielają pomocy w przygotowaniu angielskich specjalistów w zakresie rybołówstwa. Węgry budują w Angoli zakłady montażu autobusów. Angolia otrzymuje też pomoc w przygotowywaniu specjalistów dla rolnictwa, transportu i przemysłu. Mimo, iż stosunki RWPG z Mozambikiem zostały nawiązane niedawno, rozwijają się one dynamicznie. Bułgaria udziela temu krajowi pomocy w projektowaniu i budowie obiektów rolnych. NRD dostarczyła Mozambikowi 1000 ciężarówek. Rumuński specjalista pracuje w przemyśle petrochemicznym, a radziecki i bułgarscy geolodzy prowadzą prace poszukiwawcze złóż mineralnych. Pod koniec ub. roku kraje RWPG zawarły szereg porozumień z Etiopią o rozszerzeniu wymiany towarowej i rozwoju współpracy techniczno-gospodarczej. Dotychczasowe doświadczenia świadczą o tym, że istnieją realne możliwości dalszego rozwoju współpracy techniczno-gospodarczej między rozwijającymi się krajami Afryki a członkami RWPG. Konieczne jest wypracowanie nowych form takiej współpracy. W celu rozszerzenia kontaktów gospodarczych Międzynarodowy Bank Inwestycyjny RWPG utworzył specjalny fundusz w wysokości jednego miliarda rubli transferowych na pomoc techniczno-gospodarczą dla afrykańskich krajów rozwijających się.

CZECHOSŁOWACKIE ŚRODKI MASOWEGO PRZEKAZU

W Czechosłowacji wychodzi obecnie 1060 periodyków, i gazet o rocznym nakładzie przeszło 2 mld egzemplarzy. Pisma codzienne liczą 31 tytułów, z czego połowę stanowią gazety centralne. 12 z nich ukazuje się na Słowacji, pozostałe są wydawane w Czechach. Największą i najpoczytniejszą gazetą w CSRS jest organ KC KPCZ „Rude Pravo”, ukazujący się w nakładzie blisko miliona egzemplarzy, zaś w wydaniu świątecznym — w 1,3 mln egzemplarzy. Wychodzący w Bratysławie organ KC KP Słowacji „Pravda” ma nakład 350 tys. egzemplarzy, a w wydaniu sobotnio-niedzielnym — przeszło 500 tysięcy. Z popularnych czasopism o tematyce ogólnospołecznej największym wzięciem cieszą się: „Vlasta” — 800 tys. nakładu, „Kvety” — 350 tys. oraz „Svet Mladych” — 430 tys. egzemplarzy. Bardzo popularne są pisma motoryzacyjne, z których najpoczytniejszym jest „Svet Motoru”. Do napażniejszych tygodyników społeczno-politycznych o nakładzie po kilkadziesiąt tysięcy egzemplarzy należą: „Tribuna”, „Tvorbá” oraz „Nove Slovo” (słowackie) i tygodnik gospodarczy „Hospodarske Noviny”.

Telewizja czechosłowacka ma dwa programy, przy czym drugi obejmuje swoim zasięgiem około 60 proc. terytorium CSRS. Rocznie telewizja emituje około 12 tys. większych pozycji, zaś radio nadaje dziennie 150 godzin programu na 8 stacjach. Oprócz rozgłośni w Pradze i Bratysławie działają rozgłośni terenowe w Pilźnie, Brnie, Ostrawie, Czeskich Budziejowicach, Koszycach i Zylinie. Radio CSRS nadaje audycje w 4 programach, z których najpopularniejsze są: „Hvezda” w języku czeskim i słowackim, nadawany na cały kraj, „Vltava” w języku czeskim oraz „Devín” w języku słowackim.

PRASA BUŁGARSKA

W Bułgarii wydaje się 411 tytułów gazet i czasopism, których nakład sięga łącznie 5,8 mln egzemplarzy. W tej liczbie znajduje się 50 gazet i czasopism centralnych (prawie 4,6 mln egz. nakładu), 30 gazet okręgowych i 331 lokalnych. Każdego dnia ukazuje się 13 dzienników, w tym 8 centralnych i 5 okręgowych. Największy jest oczywiście nakład organu BPK — dziennika „Robotniczesko Delo” — 800 tys. egz. Mniej więcej 230-240-tysięczny nakład mają gazety „Trud”, „Narodna Mladez” i „Otechestven Front”. Z tygodników największy nakład mają „Styrzezel” — 280 tys. egz. i „Pogled” — 260 tys. Wśród czasopism rekordy nakładu bije „Zenata Dnes” — pismo dla kobiet, które ukazuje się w nakładzie 540 tys. egzemplarzy.

CZECHOSŁOWACKIE ŻŁOBKI I PRZEDSZKOLA

Ilość miejsc w żłobkach zwiększyła się w Czechosłowacji w ciągu trzech lat obecnej pięćdziesiątki o

17,8 tys., to jest o ponad 20 proc., osiągając w końcu ubiegłego roku 105,7 tys. Wzrosła ilość urządzonych w mieszkaniach minizłobków, w których zapewniono opiekę 2,2 tys. dzieci. Wzrost liczby miejsc nie nadąża jednak za wzrostem liczby dzieci w wieku do 3 lat i ciągle jeszcze stosunkowo duża liczba podań czeka na zaspokojenie. W przedszkolach w latach 1971-75 przybyło 974 tys. miejsc (wzrost o 25,8 proc.). W latach 1976-78 przyjęły one dalszych 154,2 tys. dzieci. Obecnie przedszkola mają 629,2 tys. miejsc. Wynikające z uchwały XV Zjazdu KPCZ zadania w tym zakresie na obecną pięćdziesiątkę zostały w ciągu trzech lat przekroczone o 28,5 proc. Mimo to liczba niezaspokojonych podań o przyjęcie dziecka do przedszkola, choć zmniejszyła się nieco w roku 1977, jest stosunkowo wysoka — wynosi 81,2 tys.

ELEKTRYFIKACJA JUGOSŁOWIAŃSKICH KOLEI

W następnym planie 5-letnim (1981-85) w Jugosławii elektryfikuje się 1600—1700 km linii kolejowych. Dotychczas elektryfikowano około 3000 km, czyli 1/3 długości linii kolejowych.

WIĘCEJ MLEKA, MIĘSA WARZYW I OWOCÓW

Produkcja czechosłowackiego przemysłu spożywczego ma się w tym roku zwiększyć o 4,1 proc., a w roku przyszłym o następne 3,7 proc. Wzrost dotyczyć ma głównie przetworstwa mięsa i produktów zwierzęcych, warzyw i owoców. Zakłada się, że do końca 1985 roku roczne spożycie wyrobów mlecznych wzrośnie do 250 kg. mięsa do co najmniej 90 kg na osobę, warzyw do 91 kg, a owoców do 65 kg na osobę.

FLUKTUACJA W CSRS

Straty spowodowane fluktuacją oblicza się w skali całej CSRS na 2—3 mld koron rocznie. Kształtuje się ona na poziomie 6,5—7 proc. ogólnej liczby pracowników. Większość zmieniających pracę to ludzie do 30 lat. Ponad 36 proc. pracowników w wieku produkcyjnym nie zmienia miejsca zatrudnienia, a prawie 46 proc. zmieniło tylko raz.

NRD — 70 PROC. OBROTÓW Z KRAJAMI RWPG

Obecnie 70 proc. obrotów handlu zagranicznego NRD przypada na kraje RWPG. Kraj ten zajmuje pierwszą pozycję w handlu zagranicznym Polski i innych krajów socjalistycznych.

W 1978 roku w stosunku do 1970 roku eksport z NRD do krajów RWPG urządził dla kopalń odkrywkowych wzrost o 300 proc., urządził dla przemysłu metalurgicznego o 358 proc., dla przemysłu chemicznego i przetwórstwa ropy naftowej o 334 proc. Dla ubogiej w bogactwa naturalne NRD współpracą z innymi krajami socjalistycznymi w tym zakresie ma pierwszorzędne znaczenie. Podejmuje się tu oczywiście ogromne wysiłki, aby maksymalnie wykorzystać własne możliwości oraz stale zwiększać oszczędności w zużyciu surowców i materiałów. Największym bogactwem naturalnym NRD jest węgiel brunatny. W wydobywaniu go (roczna produkcja ponad 250 milionów ton) NRD zajmuje pierwsze miejsce w świecie. 80 proc. energii elektrycznej produkuje się tutaj obecnie na bazie tego właśnie węgla. NRD w dużym zakresie uczestniczy, w ramach RWPG, we wspólnych inwestycjach surowcowych na terenie Związku Radzieckiego: w budowie gazociągu orenburskiego, kombinatu celulozowego w Ust-Ilimsku, kombinatu azbestowego w Kijemba i innych przedsiębiorstwach.

Szybko, zwłaszcza w ostatnich latach, rozwija się w NRD specjalizacja i kooperacja produkcji z krajami wspólnoty. Uczestniczy ona obecnie w 500 różnych długoterminowych porozumieniach specjalizacyjnych i kooperacyjnych.

MONGOLSKA ENERGETYKA

W 1977 r. Mongolia po raz pierwszy w swej historii wytworzyła 1 mld kWh energii elektrycznej, a rok wcześniej jej system energetyczny został połączony z potężnym pierścieniem Syberyjskiego Systemu Energetycznego ZSRR. Pośrednio więc połączony z najdłuższymi na świecie mostem energetycznym krajów RWPG, ciągnącym się od Ulan Bator aż do Berlina. Dzięki powstaniu tak silnego systemu energetycznego możliwe stało się uruchomienie gigantycznych urządzeń kombinatu międzywłoc-molibdenowego „Erdenet” i powstającej kopalni odkrywkowej Baganur, o projektowanej zdolności produkcyjnej 6 mln ton węgla rocznie.

W ostatnich latach instaluje się tu turbogeneratory o większych parametrach. W zaplanowanej do budowy w latach 1982 — 1983 czwartej elektrowni pociągowej w Ulan Bator będą już instalowane turbogeneratory o mocy 80 i 100 MW. W związku z tym, między stolicą i Darchanem powstanie również nowa linia o napięciu 220 kV.

Od 15 lat Mongolia aktywnie uczestniczy w pracach Stalej Komisji RWPG do spraw Energetyki. Dzięki pomocy Komisji w 1974 roku opracowano „Wstępne przesłanki narodowego programu rozwoju energetyki MRL do 1990 r.”, oparte na ogólnych perspektywach rozwoju jej gospodarki narodowej.

CSRS — PRL

ROZWÓJ SPECJALIZACJI I KOOPERACJI

POWIĄZANIA gospodarcze między obu sąsiedzkimi państwami, które są wzajemnie trzecimi największymi partnerami handlowymi, w ciągu ostatnich lat wyraźnie się pogłębiły. W podpisanej w Pradze na początku marca protokole o wymianie towarów w 1979 roku zakłada się, że w bieżącym roku 28,8 proc. całości obrotów stanowią będą obrotami z tytułu dwustronnej i wielostronnej specjalizacji i kooperacji, realizowanej między Czechosłowacją i Polską na podstawie istniejących obecnie 45 umów. Najważniejsze z nich dotyczą produkcji maszyn. Ponad 30 proc. obrotów maszynami i urządzeniami wynika z tych umów. Szczególnie ważne są umowy o specjalizacji i kooperacji w produkcji maszyn budowlanych i drogowych, maszyn włókienniczych, urządzeń sanitarnych, źródeł światła, traktorów oraz w przemyśle samochodowym. Przykładem długofalowego współdziałania jest umowa o współpracy w dziedzinie badań, rozwoju produkcji i eksportu traktorów, podpisana między VJH Zbrojovka Brno i Zrzeszeniem Przemysłu Ciągnikowego „Ursus” w Warszawie. Współpraca ta trwa już od 1962 roku, a nowa umowa przewiduje kontynuowanie jej co najmniej do roku 1990.

Duże znaczenie dla rozwoju rolnictwa obu krajów mają umowy specjalizacyjne o produkcji maszyn rolniczych.

Na podstawie wielostronnej umowy CSRS produkuje 16 rodzajów tych maszyn. Polskie rolnictwo Agrostroj Prostějov dostarcza sadzarki ziemniaków, Agrostroj Pelhřimov — kosiarki rotacyjne typ RSZ 160 i ZTR 165, Agra Přelouč eksportuje do PRL fermy drobiarskie. Polscy przemysł natomiast dostarcza na rynek czechosłowacki sieczkarnie RVS 130, siewniki do nawozów sztucznych, opryskiwacze, kopaczki do ziemniaków, wozy paszowe.

Na podstawie umowy specjalizacyjnej z 1976 roku trust Sigma eksportuje do Polski specjalne pompy szlamowe, zaś polski partner dostarcza do PRL fermy drobiarskie. Polscy przemysł natomiast dostarcza na rynek czechosłowacki sieczkarnie RVS 130, siewniki do nawozów sztucznych, opryskiwacze, kopaczki do ziemniaków, wozy paszowe.

Przygotowywana jest interesująca trójstronna umowa o produkcji sil-

ników przeciwybuchowych między przedsiębiorstwami MEZ Frenstat, „Celma” Cieszyń i Elmo Wernigerode z NRD. W ramach tej umowy w CSRS ma się produkować przeciwybuchowe silniki elektryczne H 132—180 mm, a w PRL silniki H 200 — 315 mm.

Z ważniejszych porozumień w dziedzinie przemysłu maszynowego wymienić należałoby jeszcze m. in. specjalizację w produkcji rur żeliwnych i specjalizację w produkcji wagonów towarowych. CSRS i PRL uczestniczą również w umowach wielostronnych, dotyczących np. produkcji samochodów ciężarowych Tatra, statków morskich i rzecznych, maszyn do produkcji mebli, łożysk tocznych, maszyn budowlanych.

Obecnie przygotowywana jest umowa o kooperacji w produkcji magnetofonów, projektuje się też rozszerzenie współpracy przy produkcji kondensatorów obrotowych, traktorów leśnych, narzędzi elektrycznych, uchwytych pneumatycznych do obrabiarek i znormalizowanych, typowych zespołów do maszyn.

Bardzo ścisła jest współpraca w hutnictwie żelaza. Przygotowuje się szereg projektów dwustronnej specjalizacji produkcji, na przykład profilów do złącz torów kopalnianych, prętów sześciokątnych, profiliów walowanych i blach do produkcji wagonów. Szczególną uwagę poświęca się specjalizacji produkcji w nowych obiektach.

Zgodnie z dwustronną umową z 1976 r. o specjalizacji w produkcji obrabiarek, czechosłowackie zakłady produkują szesć typów obrabiarek do metali w 22 rozmiarach, a zakłady polskie — trzy typy obrabiarek w 17 rozmiarach oraz trzy typy maszyn formierskich w 7 rozmiarach.

Dobre rozwija się współpraca w produkcji maszyn dla przemysłu włókienniczego, obuwniczego i garbarskiego. Dwustronne umowy specjalizacyjne obejmują produkcję ma-

szyn i urządzeń dla wykańczalni i farbiarni, a umowy kooperacyjne — produkcję maszyn i części zamienne dla przemysłu obuwniczego.

Na liście przykładów rozwoju wyższych form polsko-czechosłowackiej współpracy gospodarczej warto odnotować jeszcze np. umowę o specjalizowanej produkcji polskich dźwigów o nośności 6 ton. Jeśli chodzi o dalsze możliwości, są one duże szczególnie w produkcji urządzeń i aparatury dla przemysłu chemicznego, np. młynów wentylatorowych, urządzeń do produkcji kwasu siarkowego, farb i lakierów, kwasu azotowego, produkcji mocznika i urządzeń dla petrochemii.

Międzynarodowa wielostronna współpraca w ramach umowy o utworzeniu jednolitego systemu maszyn matematycznych umożliwiła również nowe formy współdziałania w dziedzinie techniki analogowej. W ramach tej umowy CSRS produkuje maszyn matematyczne typ ADT 3000 z częścią analogową i logiczną oraz interakcją, z możliwością programowania. Do Polski eksportuje je uzupełnione małymi maszynami matematycznymi KRS, produkowanymi w NRD.

Wspólne interesy rozwoju gospodarek narodowych CSRS i PRL stwarzają sprzyjające warunki do dalszego zwiększania udziału wyrobów specjalizowanych i kooperowanych w ogólnej wymianie towarowej. Dobrą podstawę wyższych form współpracy stanowią różnego rodzaju umowy o wspólnych pracach badawczo-rozwojowych między zakładami produkcyjnymi, zjednoczeniami i poszczególnymi branżami. Wszystkie wskazują na to, że dotychczasowy trend będzie się nadal pogłębiał, tak że po roku 1980 udział kooperacji i specjalizacji we wzajemnych obrotach handlowych sięgnie już około czterdziestu procent.

(Czechosłowacka Agencja Reklamowa „Rapid”)

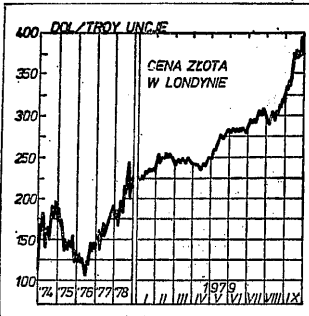
koniunktura na świecie

na rynkach pieniężnych

21.IX. 24.IX. 26.IX. 29.IX.

Londyn 369,0 380,4 373,4 397,3
Zurych 369,5 378,5 375,0 396,5
Paryż 372,8 381,4 385,7 403,5

*) 1 troy uncja = 31,1 gram.



W czwartym tygodniu września nastąpiła dalsza zwyżka ceny złota. Pierwsza jej fala pojawiła się już w początku tego okresu. W dniu 24.IX. cena złota na giełdzie londyńskiej doszła do 380,4 dolara za troy uncję, przekraczając dotychczasowy rekord 380 dolarów osiągnięty w dniu 20.IX.

Nowym impulsem zwyżki ceny złota w tym okresie były silne wahania kursów walut, które znalazły wyraz także w rewaluacji marki RFN w stosunku do walut innych krajów zrzeszonych w Europejskim Systemie Walutowym. Po dwóch dniach lekkiego osłabienia ce-

ny złota, nowa fala jej zwyżki rozpoczęła się w dniu 27.IX. W dniu tym cena złota na giełdzie londyńskiej doszła do nowego, rekordowego wysokiego poziomu 395,5 dolara za troy uncję, by w dniu 28.IX. osiągnąć następny rekord 397,3 dolara za troy uncję.

Przyczyną drugiej fali zwyżki ceny złota były również wahania kursów walut, a przede wszystkim dalsza zwyżka kursu waluty amerykańskiej. W sumie, w ciągu czwartego tygodnia września cena złota wzrosła z 369,0 dolara za troy uncję w dniu 21.IX. do 397,3 dolara w dniu 28.IX., a więc o 28,3 dolara na troy uncję (por. tabela 1 i wykres).

W komentarzach na temat utrzymującej się zwyżki ceny złota coraz powszechniej wskazuje się, że jest ona wyrazem rosnącego braku zaufania, nie tylko do dolara, lecz również do innych form pieniądza papierowego. Jeśli zaś uwzględnić, że wspomniany wyżej brak zaufania zarysował się wyraźnie w krajach eksportujących ropę, a możliwości zwiększenia podaży złota są bardzo ograniczone, trzeba się liczyć z możliwością dalszej jego zwyżki do i ponad 400 dolarów za troy uncję.

W rozwoju sytuacji na rynkach walutowych na odnotowanie zasługuje przede wszystkim rewaluacja marki RFN o 2 proc. w stosunku do walut innych krajów zrzeszonych w ESW oraz o 5 proc. w stosunku do korony duńskiej, której kurs został w stosunku do walut innych krajów ESW zdevaluowany o 3 proc. W ślad za zmianami kursów walut względem siebie, zmienił się również procentowy udział poszczególnych walut znajdujących się w „koszyku” będącym podstawą wspólnej jednostki walutowej krajów zrzeszonych w ESW jako jest ecu, a także kurs centralny poszczególnych walut ESW w stosunku do ecu. Zmiany te zostały dokonane w formie oficjalnej rewizji kursów, gdyż w stosunku do siebie i do wspólnej jednostki walutowej mają one stały charakter (mogą ulec zmianie tylko w określonym przedziale),

podczas gdy są one płynne w stosunku do walut krajów nie zrzeszonych w ESW (w tym przypadku zmiany kursów nie wymagają więc oficjalnej rewizji w postaci rewaluacji bądź dewaluacji).

Decyzje w tej sprawie zostały podjęte na specjalnej sesji ministrów finansów krajów zrzeszonych w ESW, która została zwołana z inicjatywy RFN. W sesji tej nie uczestniczyła Wielka Brytania, która jest jedynym krajem ESW nie będącym członkiem ESW. Warto przypomnieć, że przed tygodniem, na zwołanej sesji ministrów finansów krajów EWG dokonano oceny dotychczasowego działania ESW przyjmując, że kursy ustalone w chwili wprowadzenia tego systemu w marcu br. nie wymagają zmiany. W sesji tej uczestniczyła W. Brytania, jako członek EWG. Z tego też względu funt szterling znajduje się w „koszyku” walut będącym podstawą wspólnej jednostki walutowej krajów ESW, Bank Anglii ustala jego kurs centralny w stosunku do ecu, ale nie jest zobowiązany ani utrzymywać kursu funta szterlinga w określonym przedziale odchyleń w stosunku do walut innych krajów zrzeszonych w ESW ani w stosunku do ecu.

Zwołanie specjalnej sesji w tym dniu po ogłoszeniu decyzji, że kursy ustalone w chwili powstania ESW nie wymagają zmiany, wskazuje, iż główną przyczyną ich rewizji były nie wewnętrzne napięcia w ramach ESW (choć od pewnego już czasu kursy korony duńskiej, a także franka belgijskiego z trudem utrzymywane były na dolnej granicy odchyleń od marki RFN), lecz zwyżka kursu dolara. Spowodowała ona bowiem transfer kapitałów krótkoterminowych z dolarów na markę, i go się z tym wiąże, silniejszy wzrost kursu marki do dolara niż innych krajów zrzeszonych w ESW. W rezultacie już w końcu poprzedniego tygodnia kurs dolara spadł poniżej 1,8 marki, co uważano było do niedawna za jego dolny pułap.

Decyzja o rewaluacji marki w stosunku do walut innych krajów zrzeszonych w ESW na krótko tylko wpłynęła jednak na zahamowanie zwyżki kursu dolara. Mimo dalszej interwencji zmierzającej do podtrzymania kursu waluty amerykańskiej, prowadzonej równolegle przez System Rezerwy Federalnej USA oraz Banki Centralne RFN i Szwajcarii, w drugiej połowie czwartego tygodnia września zaczął on ponownie znikać w stosunku do większości walut innych głównych krajów kapitalistycznych, z wyjątkiem jena japońskiego (por. tabela 2).

Pierwszym impulsem zwyżki kursu dolara w tym okresie stały się pogłoski, że na sesji ministrów finansów krajów OPEC wyznaczona na 27.IX. miała być przedyskutowana sprawa odejścia od dolara jako waluty, w której rozliczane są dostawy ropy naftowej i zastąpienie go inną walutą lub koszykiem innych walut. Pogłoski te wpłynęły zarazem na wzmocnienie kursu funta szterlinga (por. tabela 2), choć w komunikacie ogłoszonym po zakończeniu tej sesji nie wspomina się o podjęciu jakichkolwiek decyzji w sprawie zmiany waluty będącej podstawą rozliczeń za ropę naftową.

Równolegle z tym pojawił się jednak nowy impuls działający na osłabienie kursu dolara. Było nim ogłoszenie danych dotyczących bilansu obrotów towarowych USA w sierpniu. W okresie tym zamknął on deficytem w wysokości 2,36 mld dolarów, przeszło dwukrotnie wyższym niż w lipcu, w którym wyniósł 1,1 mld. Główną tego przyczyną był wzrost wydatków na import ropy naftowej oraz samochodów. W skali całego br. ocenia się, że deficyt ten będzie niższy niż w roku 1978, a w roku 1980 wykazać może dalszą poprawę w związku z wyraźnie słabnącą aktywnością gospodarczą w USA. Jest to jednak sprawa przyszłości. Obecnie informacja o pogorszeniu bilansu obrotów towarowych USA

	21.IX.	24.IX.	26.IX.	29.IX.
Funt szterling (w dol. za funt)	2,163	2,158	2,182	2,201
Gulden holenderski (w gulda za dol.)	1,953	1,449	1,959	1,931
Frank belgijski (we frank. za dol.)	28,42	28,36	28,49	28,25
Marka RFN (w mk za dol.)	1,764	1,769	1,769	1,741
Lir włoski (w lirach za dol.)	805,8	806,8	809,4	802,1
Frank francuski (w frank. za dol.)	4,150	4,151	4,143	4,095
Frank szwajcarski (we frank. za dol.)	1,573	1,578	1,583	1,555
Jen japoński (w jenach za dol.)	222,6	222,7	222,8	224,5
Peseta hiszpańska (w pesetach za dol.)	66,05	66,06	66,05	66,05
Szyling austriacki (w szyl. za dol.)	12,76	12,72	12,72	12,58
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,171	4,166	4,163	4,125
Korona norweska (w kor. za dol.)	4,989	4,950	4,971	4,883
Ecu (w dol. za ecu)	1,409	1,411	1,409	1,428

w sierpniu spowodowała, że kurs waluty amerykańskiej spadł w końcu września br. do poziomu najniższego od końca października ub. roku, a więc od okresu bezpośrednio poprzedzającego ogłoszenie przez prezydenta Cartera programu obrony dolara.

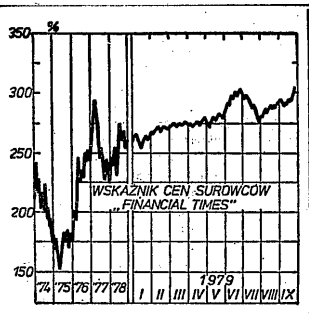
W celu przeciwdziałania dalszej zwyżce kursu waluty amerykańskiej System Rezerwy Federalnej, a w ślad za nim wielkie banki handlowe dokonały dalszej podwyżki stopy oprocentowania (prime rate tych ostatnich wzrosła z 13,25 do 13,5 procent). Jak jednak wspomnie-

liśmy w poprzednich przeglądach, już wcześniejsze podwyżki stopy procentowej w USA przestały być czynnikiem przeciwdziałającym zwyżce kursu dolara. W tej sytuacji trzeba się liczyć z możliwością utrzymania się zwyżkowej tendencji kursu waluty amerykańskiej oraz związanymi z nią fluktuacjami na rynkach walutowych lub też, o czym wspomina się w niektórych komentarzach, z podjęciem nowego, znacznie szerszego programu obrony kursu dolara niż wzrost stopy procentowej i doraźna interwencja walutowa.

na rynkach towarowych

WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW „Financial Times” (I.IV.1952 = 100)

Data	Wskaźnik
20.IX.	294,3
24.IX.	298,0
27.IX.	305,0
Przed miesiącem	290,7
Przed rokiem	254,0



W czwartym tygodniu września ogólny wskaźnik cen surowców „Financial Times” wzrósł z 294,3 w dniu 20.IX. do 305 w dniu 27.IX. W końcu omawianego okresu wskaźnik ten był wyższy o 10,7 punkta niż przed tygodniem, o 14,3 punkta niż przed miesiącem i o 51 punktów niż przed rokiem (por. tabela 3 i wy-

kres). Dla wyjaśnienia zmian ogólnego wskaźnika cen surowców sięgniemy — jak zwykle — do danych tabeli 4. Z tabeli tej wynika, że:

• Ceny **zboż i pasz** wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia (z wyjątkiem jęczmienia), kształtując się na poziomie podobnym jak przed miesiącem, znacznie wyższym jednak niż w odpowiednim okresie ub. roku. W ślad za obniżeniem szacunków światowych zbiorów zboż dokonanych przez Min. Rolnictwa USA (por. poprzedni przegląd) również Międzynarodowa Rada do Spraw Pieniędzy obniżyła swój szacunek światowych zbiorów tego zboża. Z ogłoszonych ostatnio danych wynika, że w tym roku w ub. roku. W związku z tym MRP przewiduje, że światowe zapasy tego zboża spadną w br. do 48,1 mln ton, wobec 54 mln w ub. roku.

• Zmiany cen innych artykułów żywnościowych były — jak zazwyczaj — zróżnicowane. Ceny kawy na giełdzie londyńskiej obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia, choć kształtując się nadal na poziomie wyższym niż przed miesiącem i przed rokiem. Przyczyną pewnego osłabienia cen kawy w stosunku do poprzedniego tygodnia było oczekiwanie na wyniki obrad prowadzonych w ramach międzynarodowej umowy kawowej między eksporterami i importerami.

W odróżnieniu od cen kawy ceny ziarna kakao i cukru wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia. W obu przypadkach przyczyną były zakupy spekulacyjne związane z wahaniami kursów walut i bardzo silną zwyżką ceny złota (por. wyżej — „Na rynkach pieniężnych”). Z ogłoszonych ostatnio informacji wynika, że w br. zbory pośrednie ziarna kakao będą w Ghanie o 50 proc.

	Jedn. pien.	27.IX.	Przed tygodniem	Przed miesiącem	Przed rokiem	W ciągu roku w proc.
ZBOŻA I PASZE						
pszenica	centy/busz.	438,0	425,5	436,3	352,2	124,3
kukurydza	centy/busz.	277,5	273,5	283,0	211,5	131,2
jęczmień	dol./tona	108,6	111,0	108,0	69,3	156,7
INNA ŻYWNOSĆ						
kawa	f. szt./tona	1879,5	1911,5	1851,5	1531,0	122,8
kakao	centy/lb	1603,0	1377,0	1396,0	2007,0	79,9
cukier	centy/lb	10,2	9,7	9,4	9,8	104,1
WŁÓKNA I SKÓRY						
bawełna	centy/lb	68,5	68,0	68,8	65,0	105,4
wełna	pensy/lb	273,0	271,0	269,0	269,0	101,5
skóry ciężkie (krowie)	centy/lb	67,0	67,0	63,0	56,0	123,0
METALE						
złom stali	dol./tona	87,8	88,2	88,5	72,8	120,6
miedź elektr. (wire bars)	f. szt./tona	1101,0	922,0	940,0	736,0	149,6
cyna	„	7305,0	7080,0	6765,0	6900,0	105,9
cynek	„	363,0	340,0	305,5	333,3	108,9
ołów	„	644,0	563,5	540,0	369,5	174,3
INNE						
kauczuk	pensy/kg	63,3	62,5	57,5	62,0	102,1

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry ciężkie; Winnipeg — jęczmień, ołówek; Rotterdam — ziarno soi; Nowy Jork — cukier, złom stali; Bradford — wełna; Liverpool — bawełna; Londyn — kawa, kakao, miedź elektrolityczna (wire bars), cyna, cynek, ołów, kauczuk, rzepak. Jednostki przeliczeniowe: 1 buszel pszenicy = 27,2 kg, 1 buszel kukurydzy = 25,4 kg, 1 lb (funt) = 0,454 kg.

wyższe niż w roku ubiegłym. Natomiast zbory cukru mają być niższe niż w ub. r.

• Ceny surowców dla przemysłu lekkiego nie wykazały poważniejszych zmian w stosunku do poprzedniego tygodnia.

• Silnie zwyżkowały ceny metali nieżelaznych. Główną tego przyczyną

na były zakupy o charakterze spekulacyjnym związane ze zwyżką tendencją kursu dolara oraz bardzo szybką zwyżką ceny złota. Najbardziej uzewnętrznili się to w zakresie miedzi. Jej ceny przekroczyły w końcu czwartego tygodnia września 1100 f. szterlingów za tonę. Jest to nie tylko najwyższy poziom w br.

lecz również najwyższy od pięciu lat. Rekordowo do tej pory wysoki poziom osiągnęły ceny miedzi w 1974 roku, dochodząc do 1400 f. sz. za tonę. Zwyżka ceny złota i związane z nią zakupy spekulacyjne były również główną przyczyną wzrostu cen innych metali nieżelaznych w stosunku do poprzedniego tygodnia.

Zwyżkowały również nadal ceny metali szlachetnych, innych niż złoto. Ceny platyny na wolnym rynku wzrosły do 258,8 f. sz. za uncję, co jest ich nowym rekordowo wysokim

poziomem. Ceny srebra na giełdzie londyńskiej wzrosły w końcu czwartego tygodnia września do 739,4 pensów za uncję, podczas gdy w końcu poprzedniego tygodnia wynosiły 651 pensów. Na rynku srebra obserwuje się jednak ostatnio bardzo silne wahania cen i nie brak komentarzy, które przewidują, że jest to pierwszy sygnał możliwości ich zwyżki. Wahania cen srebra uważa się również za jedną z ważnych przyczyn skierowania się spekulacji na metale nieżelazne.

wskaźniki

PRODUKCJA PRZEMYSŁOWA

	Sierpień 1979	Lipiec 1979	Czerwiec 1979	Sierpień 1978	Zmiana w ciągu roku w proc.
USA (1967 = 100)	150,9	152,6	152,3	139,9	+ 7,9
	Lipiec 1979	Czerwiec 1979	Maj 1979	Lipiec 1978	
RFN (1970 = 100)	112,4	132,9	126,5	105,2	+ 6,8
W. Brytania (1975 = 100)	116,4	117,1	114,7	111,7	+ 4,6
Holandia (1970 = 100)	122,0	125,0	121,0	123,0	- 0,8
	Czerwiec 1979	Maj 1979	Kwiecień 1979	Czerwiec 1978	
Francja (1970 = 100)	132,0	132,0	130,0	126,0	+ 4,8
Włochy (1970 = 100)	134,8	140,8	128,8	127,8	+ 5,5
	Maj 1979	Kwiecień 1979	Marzec 1979	Maj 1978	
Belgia (1970 = 100)	123,9	127,8	126,6	119,5	+ 3,7
	Kwiecień 1979	Marzec 1979	Luty 1979	Kwiecień 1978	
Japonia (1975 = 100)	129,3	128,7	128,8	122,0	+ 6,0

ze świata nauki i techniki

SZCZEPIONKA PRZECIWKO NOWOTWOROM?

Powołując się na prof. Roberta Haubnera — badacza z Instytutu Onkologii w Bethesda w stanie Maryland (USA) — agencja prasowa Reuter poinformowała o wynalezieniu przez naukowców amerykańskich szczepionki przeciwko rakaowi u myszy i szczurów. Efektowność tego preparatu — twierdzi kierownik zespołu prowadzącego badania, prof. Haubner — ma być „prawie 100-procentowa”. Uzyskano go podobno z genów lub z komórek nowotworowych, tak jak wytwarza się zwykle szczepionki. (FAP)

POŻYWIENIE I ZDROWIE

Naukowcy oceniają, że organizm ludzki potrzebuje około 40 rozmaitych pierwiastków chemicznych. Dlatego pożywność powinno być urozmaicona. Żaden bowiem z produktów żywnościowych, nawet bardzo cenny, jak np. mleko, nie zawiera wszystkich niezbędnych dla ustroju elementów, pierwotnie sładowe (zwłaszcza śledź spośród nich) mają duże znaczenie biologiczne. Są to: jod, fluor, miedź, cynk, mangan, kobalt i molibden. (NIT)

POLSCY STATYSTYCZY NA ŚWIATOWYM FORUM

Międzynarodowy Instytut Statystyczny, liczący ponad 50 lat, w okresie nowożytnym zawiązał ścisłe kontakty z agencjami ONZ i bezpośrednio z UNESCO. W pracach Instytutu biorą czynny udział polscy statystycy, podejmując zadania na światowym szczeblu badawczym. Polscy naukowcy uczestniczą m. in. w prowadzonych na różnych kon-

tyntach badaniach płodności. Wspólnymi siłami przygotowuje się Międzynarodowy Atlas Rodzin, przewidziany na 1980 r. (FAP)

ULTRADŹWIĘKI PRZECIWKO GRZYBOM

Włoskie Towarzystwo Erti Elettronica wyprodukowało aparaty ultradźwiękowe o nazwie „Mouse-Stop”. Aparat wysyła fale ultradźwiękowe zmuszające grzyby i myszy do ucieczki. Doświadczenia wykazały, że w wyniku dłuższego działania tych fal w organizmie grzyba zachodzą zmiany fizjologiczne. Ich następstwem jest obniżenie zdolności rozrodczej szczurów i myszy, a nawet w niektórych przypadkach śmiertelne skądunków. (NIT)

W BRAZYLII — ALKOHOLEM

Władze brazylijskie postanowiły wykorzystać alkohol etylowy jako materiał pędny do samochodów. Zakładają się, że do końca lat osiemdziesiątych park motoryzacyjny w Brazylii będzie korzystał wyłącznie z tego rodzaju paliwa. Obecnie przystąpiono już do przystosowywania samochodów do nowego paliwa. Alkoholem etylowym otrzymuje się wyłącznie z trzciny cukrowej. W przyszłości projektuje się wytwarzanie alkoholu etylowego z innych upraw rolnych. (FAP)

KOŚCI CERAMICZNE

Materiał ten, określany przez znawców jako rewaluacja na skalę światową, powstał w Instytucie Budownictwa Politechniki Wrocławskiej przy współpracy z Akademią Rolniczą. Naukowcy z tych instytucji udowodnili praktycznie, że można z powodzeniem zastąpić ubytki

koszne nowym materiałem ceramicznym. Materiał ten został obecnie przekazywany do prób klinicznych. Próby wykazały, że kości ceramiczne po kilku miesiącach łączą się z tkanką kostną, która następnie rozwija się dalej. (FAP)

PRZECIWKO ŁUSZCZYCY

W Warszawskiej Klinice Dermatologicznej AM postępują prace nad doskonałymi metodami leczenia łuszczycy za pomocą metody leczenia laserem. W tym celu polscy lekarze konstruują. Pionierskie zasługi w tym zakresie mają trzej ośrodki w świecie: w Bostonie, w Wiedniu i w Warszawie. (WIT)

TAKSÓWKA I KOMPUTER

W latach 1980-1982 w trzech największych szwedzkich miastach: Sztokholmie, Göteborgu i Malmö, zostanie zainstalowany system komputerowy, z pomocą którego będzie można zamawiać taksówkę przez telefon. Klienci zyskują na takim rozwiązaniu szybkie potwierdzenie zamówienia i informacje, kiedy przyjedzie do nich samochód. Wielkie korzyści — w postaci lepszego wykorzystania samochodów, skrócenia jazd „pustych” — zmniejszenia zużycia benzyny itd. — odnieść też może przedsiębiorstwo taksówkowe. (FAP)

SYNTECZNE DREWNO

Grupa japońskich uczonych opracowała nowy materiał zastępujący drewno. Składa się on z 30 proc. z masy plastycznej i 70 proc. drewnianych włókien. Włókna przesycone specjalnymi chemikaliami powodują, że wytrzymałość o temperaturze do 230° przez okres 5 minut.

Ciepło nie powoduje deformacji, dzięki czemu można z tego materiału wyrobić duże detale. Syntetyczne drewno można ciąć zwykłą piłą, wiercić w nim dziury i łatwo wbić gwóźdź. (NIT)

„CZARNE DZIURY”

W ostatnich latach na całym świecie prowadzone są badania tajemniczych obiektów kosmicznych — „czarnych dziur”. Astronomowie zdołali już zidentyfikować kilka takich obiektów w odległych galaktykach. Niedawno australijski astronomowie odkryli czarną dziurę znajdującą się w odległości 10 mld lat świetlnych od naszego układu słonecznego. Czarna dziura, stanowiąca gigantyczną koncentrację materii, ma tak wielką gęstość, że uniemożliwia nawet ucieczkę światła. Pochłania ona sąsiadujące gwiazdy. (FAP)

FOLIA OSZCZĘDZA WĘGIEL

Przez szybki odcienne wypromienowywane zostaje 2-4-krotnie więcej ciepła niż przez ścianę budynku. Natomiast folia przeciwświatowa firmy holenderskiej „Fasson” odbija do wewnątrz promieniowanie od 60 do 80 proc. promieni ciepłych. Zastosowanie folii podnosi także komfort świetlny pomieszczeń, dzięki odbijaniu na zewnątrz promieniowania ultrafioletowego. Efekt energetyczny wyraża się w zmniejszeniu kosztów ogrzewania budynków, w których zastosowano folię, o około 15 proc. (FAP)

NAJWIĘKSZY DACH

Największy dach stalowy w Europie przykrywa halę sportową Hallenstadion

w Wiedniu. Imponujący jest promień tej konstrukcji — 112 metrów. Dach o powierzchni 10 tys. m kw. oparto na bryle (stanowiącej ścianę hali) w kształcie walca o wysokości 22 metrów. Gigantyczną kopułę o ciężarze 445 ton wspiera 36 słupów. (Interpress)

LOTNISKO W MORZU

Komisja przy Ministerstwie Transportu Japonii stwierdziła po dwóch badaniach, że jedynym miejscem dla budowy nowego portu lotniczego, spełniającego wymagania ochrony zdrowia ludzi, a przy tym niedalekie od centrum Osaka — to morze. Zapropowali oni zbudowanie w morzu, 5 km od brzegu, platformy o powierzchni 1100 ha. Na niej znajdować się będą dwa pasy startowe — jeden główny o długości 4 km i pomocniczy — 3,2 km. (FAP)

GAZ Z OPON

Firma „Babcock AG” (RFN) opracowała urządzenie do otrzymywania z zużytych opon gazu palnego. Składnikami opon rozmiarów 10 i 12 są złoże fluideczne z gorącego płaciu, używanego w stanie fluidalnym przez strumień gorącego powietrza; guma i składniki organiczne ulegają pirolizie na gaz o dużej wartości opałowej, nadający się do spalania w paleniskach wysokotemperaturowych, zastępując gaz ziemny lub olej opałowy. (FAP)

NOWA ASPIRYNA

Firma Dow Chemical ujawniła fakt opracowania nowego rodzaju „ekstra mocnej” aspiryny, działającej o wiele

skuteczniej od obecnie dostępnych tabletek. Dzięki zastosowaniu odpowiedniego procesu technologicznego otrzymuje się drobnoziarnisty produkt, który krócej przebywa w żołądku i szybciej przechodzi do krwiobiegu. Pozwala to na zastosowanie aspiiryny w większych dawkach, gdyż krótko przebywając w żołądku nie wywiera ona tak szkodliwego wpływu na jego ścianki. (AP)

ORKA Z NAWOŻENIEM

Oranie i nawożenie, zgodnie z całą dotychczasową tradycją rolniczą, były odrębnymi operacjami. Połączenie ich w jedną — stwierdzili radzieccy inżynierowie — przyniesie duże oszczędności pracy i paliwa. Skonstruowali oni plug zainstalowany w zbiornik nawozów znajdujących się w postaci płynnej, np. wody amoniakalnej. Ciekły nawóz, doprowadzony przewodem do lemieszki, spływa do każdej brzozy bezpośrednio w trakcie orki. (NIT)

UWAGA NA PASOŻYTY

Specjaliści Programu Ochrony Środowiska ONZ (

PERSPEKTYWY HANDLU MIĘDZYNARODOWEGO

ZDZISŁAW RURARZ

Pod takim tytułem ukazał się komunikat prasowy Sekretariatu GATT, który omawia mające się ukazać kolejne studium poświęcone problemom handlu światowego (International Trade 1978/79). Tego rodzaju studia Sekretariatu GATT mają już określoną reputację — niezależnie od bogatej części statystycznej, wiele miejsca poświęcają one analizie sytuacji gospodarczej i handlowej w świecie. Tak jest i tym razem. Ponizej cytowane są różne dane, jak również komentarz Sekretariatu, który z kolei sam wymaga komentarza, co też spróbujemy uczynić.

TEMPO rozwoju gospodarki światowej uległo pewnemu osłabieniu w 1978 r. i wyniosło ok. 4 proc., wobec 4,5 proc. w 1977 r. i 7 proc. w 1976 r., ale ten ostatni wskaźnik wynikał z niskiej podstawy wyjściowej (w 1975 r. w związku z recesją, w kapitalistycznych krajach rozwiniętych tempo wzrostu wyniosło minus 1 proc.). W każdym razie tempo rozwoju gospodarki światowej uległo osłabieniu w 1978 roku, zwłaszcza w stosunku do lat 1963—1973, kiedy to wynosiło 6 proc. średniorocznie.

Osłabienie tempa wzrostu w ubiegłym roku przypisać należy całkowite osłabieniu tempa rozwoju produkcji wydobywczej, które obniżyło się z 5,5 proc. w 1977 r. do 2 proc. w 1978 r. Stopa wzrostu produkcji rolnej wzrosła bowiem odpowiednio z 3 proc. do 3 proc., zaś przemysłowy przysrost produkcji wydobywczej, tempo przysrostu pozostała bez zmian (3 proc.). Co się dotyczy słabego tempa przysrostu produkcji wydobywczej, to przyczyniła się do tego głównie sytuacja w wydobywaniu ropy naftowej (w krajach rozwiniętych się spadła ona ogólnie o 4 proc., w tym w krajach OPEC nawet o 6 proc. i choć wzrosła w innych krajach rozwiniętych się o 12 proc., to nie zdołało to w większym stopniu wpłynąć na ogólny wskaźnik w omawianej grupie krajów).

Skoro jesteśmy przy krajach rozwiniętych, to warto dodać, że tempo rozwoju spadło tam do 3,5 proc. Tempo wzrostu produkcji rolnej utrzymało się tam, podobnie jak w 1977 r. na poziomie 2,5 proc., co znów powtórzyło obserwowane w latach 1970-ich zjawisko stagnacji produkcji żywności w krajach rozwiniętych w przeliczeniu na jednego mieszkańca.

W krajach socjalistycznych (do których studium GATT zalicza RWPG, Chiny i KRLD) tempo przysrostu produkcji spadło do 4 proc. Tymczasem ono w kapitalistycznych krajach rozwiniętych. W tych ostatnich sytuacja na rynku pracy wyglądała nieco lepiej niż w roku poprzednim tylko w Ameryce Północnej i w mniejszym stopniu w Japonii. W Europie Zachodniej dla odmiany pozostała ona prawie niezmieniona.

Natomiast we wszystkich omawianych krajach dało się zauważyć zjawisko narastania presji inflacyjnej, która nie zelaża i w roku bieżącym, również przed ostatnimi podwyżkami cen ropy naftowej.

Rok 1978 był pełen niepokoju w dziedzinie kursów walutowych, które generalnie oznaczały deprecjacje dolara USA i kanadyjskiego (ca. 10 proc.) oraz lira włoskiego (o 5 proc.), przy jednoczesnej aprecjacji franka szwajcarskiego (o 23—24 proc.) i marki RFN (o 7 proc.).

Na uwagę zasługuje jednak fakt, że mimo osłabienia tempa rozwoju gospodarki światowej — tempo rozwoju handlu światowego wzrosło w stosunku do roku poprzedniego i wyniosło w cenach stałych 6 proc., wobec 4,5 proc. w 1977 r.

Największe tempo przysrostu wykazywały obroty artykułami rolnymi (8 proc. wobec 2 proc. w 1977 r.) i wyrobami przemysłowymi (6 proc. wobec 5 proc.). Spadek tempa przysrostu wykazywały jedynie „minerały”, do których zaliczane są także paliwa i metale nieżelazne (z 2 proc. na 1 proc.). Eksport światowy osiągnął wartość 1300 miliardów dolarów w 1978 r. i był, jak to wspomnieliśmy, o 6 proc. wyższy w cenach stałych niż w 1977 r., zaś w cenach bieżących wyrażonych w dolarach o 16 proc. Przysrost eksportu światowego liczonego w dolarach kryje w sobie zarów-

no wzrost cen światowych jak i samą deprecjacje dolara. Jednakże dokładne uchwycenie „wkładu” poszczególnych czynników, jest, zdaniem Sekretariatu GATT, niemożliwe. Autorzy studium uważają jednak, że generalnie nastąpił spadek cen „towarów pierwotnych” (żywność, paliwa, surowce mineralne i pochodzenia rolnego). Natomiast ceny wyrobów przemysłowych wzrosły (o 15 proc. w cenach bieżących, wobec 7 proc. w roku 1977). Mówiąc ściślej, ceny paliw liczone na bieżąco wzrosły w 1978 r. tylko o 1 proc. a innych surowców o 3 proc., podczas gdy w 1977 r. obie grupy wykazywały wzrost po 11 proc. (jeśli liczyć deprecjacje dolara do SDR, która w 1978 r. wyniosła 7 proc. to spadek rzeczywistych cen „towarów pierwotnych” jest niewątpliwym). Na tym nie koniec. „Towary pierwotne” nie są eksportowane tylko przez kraje rozwinięte, ale i przez kraje rozwijające się (wyłączając ropę naftową, większym ich eksportem prawie o połowę, są kraje rozwinięte). Odcenienie bieżących cen towarów wyłączonego paliwa, spadły aż o 3 proc., co niewątpliwie sugeruje znacznie większy ich spadek na bazie cen stałych. Przyczynił się do tego głównie spadek cen kawy (o 35 proc.) kakao (o 10 proc.) i herbaty (o 20 proc.). (Dodać trzeba, że spadek wspomnianych cen nastąpił po ich ostrej wyższości w 1977 r. o 75 proc., 100 proc. i 80 proc. odpowiednio).

Warto zaznaczyć, że już w IV kwartale ub. roku zaznaczyła się tendencja wzrostu cen „towarów pierwotnych”. Nie mówiąc już o ostrym wzroście cen ropy naftowej, który miał miejsce w I połowie 1979 r., ceny pozostałych „towarów pierwotnych” rosły także i w I półroczu 1979 r., głównie jednak te eksportowane przez kraje rozwinięte. Wzrost cen dotyczy także i wyrobów przemysłowych.

Na uwagę zasługuje utrzymujący się nadal duży wzrost eksportu żywności. W cenach stałych wzrósł on o 13 proc. w ub. roku (i tyleż w 1977 r.). Jednakże wzrost ten prawie w całości przypada na kraje rozwinięte, na które w ogóle przypada już 2/3 światowego eksportu żywności, co jest wskaźnikiem bezprecedensowym.

I jeszcze jedna sprawa wymaga podkreślenia. Otóż w ub. roku udział wyrobów przemysłowych w eksporcie światowym osiągnął znowu 60 proc., podobnie jak w 1978 r., tj. przed „eksplozją cen” ropy naftowej. Jednakże to odzyskanie pozycji przez wyroby przemysłowe w mniejszym stopniu przypisać można wzrostowi wolumenu tego eksportu, a w większym szybszemu wzrostowi ich cen niż „towarów pierwotnych”. Wolumen eksportu obu grup wzrastał niemal w jednakowym tempie. Jest to trend odmienny niż w całym okresie powojennym, kiedy to wzrost wolumenu eksportu wyrobów przemysłowych był szybszy niż „towarów pierwotnych”.

PRZECHODZĄC do struktury geograficznej obrotów światowych w 1978 r. studium informuje, że wzrost wolumenu eksportu i importu kapitalistycznych krajów rozwiniętych wyniósł po 6 proc. ale w cenach bieżących eksport wzrósł o 20 proc., zaś import o 16 proc., co sugeruje znaczną poprawę „terms of trade” omawianej grupy krajów.

Ich udział w światowym eksporcie (studium nie wlicza do tej grupy Australii, Nowej Zelandii i Rep. Afryki Południowej) osiągnął w ub. roku 85 proc., tj. wzrósł o 2 punkty procentowe w stosunku do roku 1977 roku, jak i 1974 r. (pierwszego roku po „eksplozji cen” ropy naftowej), ale ciągle nie osiągnął udziału z 1973 roku, który wynosił 88 proc.

Co się dotyczy krajów rozwiniętych, to studium nie pierwszy raz zwraca uwagę na to, że GATT-owskie, czyli nie na dwie grupy, tj. kraje OPEC i pozostałe.

Eksport krajów OPEC spadł nie tylko w cenach stałych, ale i w bieżących. Import zaś wzrósł minimalnie w cenach stałych, ale za to prawie o 1/5 w cenach bieżących. W rezultacie pogorszyły się ich „terms of trade” i sytuacja płatnicza, a ich udział w światowym eksporcie spadł do 11 proc. w ub. roku (wobec 15 proc. w 1974 r. i 16 proc. w 1963 r.).

Dla odmiany eksport „nienaftowych” krajów rozwiniętych się wzrósł w cenach bieżących o 13 proc., co jednak było tempem znacznie niższym niż w 1977 r., kiedy to wyniosło ono 18 proc. Import tych krajów w cenach bieżących wzrósł o 17 proc. w stosunku do roku 1977.

Pogorszenie się „terms of trade” omawianej grupy krajów wpłynęło na wzrost ich deficytu w bilansie handlowym o 10 mld dol. do wysokości 31 mld. dol. Ogólna sytuacja tej grupy krajów uległa dalszemu pogorszeniu. Najbardziej uprzyjemniłomone (Brazylia, Argentyna, Meksyk, Korea Południowa, Singapur, Tajwan i Hong-Kong) zwiększyły

swoją eksport, głównie wyrobów gotowych, aż o 27 proc. w cenach bieżących. Podobnie ma się sprawa z ich importem, który wzrósł o 1/3.

Eksport krajów socjalistycznych w cenach bieżących wzrósł o 14 proc., ale udział ich w eksporcie światowym pozostał ten sam i nadal wynosi 10 proc. Import omawianej grupy krajów wzrósł szybciej, bo o 19 proc. (głównie ze względu na ekspansję importu chińskiego).

PRZECHODZĄC do analizy bardziej szczegółowej studium zwraca uwagę na fakt, iż kraje rozwinięte, w odróżnieniu od kapitalistycznych rozwiniętych, charakteryzują się bardziej stabilizowanym wzrostem gospodarczym co czyni ich rynki zbytu coraz ważniejszymi, zwłaszcza na wyroby przemysłowe.

Przyczyn studium dopatruje się w stosunkowo łatwym dostępie do rynków kredytowych, które pozwalają potencjalny popyt tych krajów przekształcić w popyt efektywny. Jednakże studium podkreśla, że taki stan rzeczy może trwać tak długo, jak długo kraje zadłużające się będą miały perspektywę spłaty, co mówiąc inaczej — zależy od ich postępów w eksporcie. Okazuje się jednak, że nie wszędzie sytuacja wygląda tak dobrze i już w ub. roku zaobserwowano słabnięcie zdolności importowej niektórych krajów rozwiniętych, głównie tych najmniej rozwiniętych i eksportujących głównie „towary pierwotne”, ale nie ropę naftową.

Jak dalece jednak rynki krajów rozwiniętych się są ważne np. dla kapitalistycznych krajów rozwiniętych, niech świadczy fakt, że w ub. roku kraje rozwinięte się wchłonięły aż 20 proc. eksportu wyrobów przemysłowych Europy Zachodniej, tj. 2 razy więcej niż Ameryka Północna i Japonia razem wzięte. W przypadku Japonii udział omawianych krajów wyniósł 46 proc. i też był większy niż Ameryki Północnej i Europy Zachodniej razem wziętych. I wreszcie kraje te wchłonięły 32 proc. eksportu wyrobów przemysłowych Ameryki Północnej, tj. również więcej niż Europa Zachodnia i Japonia razem wzięte.

Na marginesie warto dodać, że nie pierwszy już raz podkreśla się na Zachodzie znaczenie rynków zbytu w krajach rozwiniętych, które w znacznym stopniu mogłyby, zdaniem niektórych ekspertów, przyczynić się do ożywienia koniunktury w kapitalistycznych krajach rozwiniętych. W rzeczywistości sprawa nie jest taka prosta. Uprzemysławiające się kraje rozwinięte się zwiększają także swój eksport wyrobów przemysłowych, co przy utrzymującym się w kapitalistycznych krajach rozwiniętych bezrobociu wywołuje presję protekcyjną. Autorzy studium dostrzegają to i operując zagregowanymi danymi, minimalizują to niebezpieczeństwo. Wiadomo jednak, że prawdy ogólne i prawdy szczególne w tym przypadku, to dwie różne rzeczy.

STUDIUM przechodzi z kolei do „głównych problemów” handlu międzynarodowego w ub. roku. Zalicza do nich: kursy walutowe, bilanse płatnicze, inflację i wzrost gospodarczy jako taki. Owe 4 główne problemy pozostały aktualne także i w 1979 r., a doszedł do nich piąty, tj. ostry wzrost cen ropy naftowej (średnio o 60 proc.). Cała ta „piątka” powoduje obecnie wyjątkową niepewność co do dalszego tempa i kierunków rozwoju gospodarki światowej i handlu międzynarodowego. Co się dotyczy inflacji, to studium uważa, że „problem”, zresztą najbardziej aktualny, to studium twierdzi, że ostatni wzrost cen ropy naftowej, choć najwyższy z dotychczasowych, ma relatywnie słabszy efekt niż „eksplozja cen” ropy naftowej w 1973 r. Jest to bardzo ważne stwierdzenie i w jakimś stopniu zdejmuje ciężar z budżetów państw pod adresem OPEC, że swoją polityką cenową rujnuje Zachód.

Powyższe rozumowanie, warto dodać, oparte jest również na założeniu, że obecnie wolumen paliw płynnych importowanych przez Zachód rośnie już bardzo wolno (1,6 proc. rocznie wobec 9 proc. przed 1973 r.). Niemniej jednak studium nie bagatelizuje ostatniej podwyżki cen ropy naftowej. Przypomina ono, że nawet spadek wolumenu eksportu ropy naftowej z krajów OPEC o 2 proc. w 1979 r. da im i tak wzrost wpływów o 45 mld dol. w stosunku do roku 1978 (łącznie wpływy z eksportu mogą osiągnąć 185 mld dol., nie licząc wpływów z procentów i dywidend). Tymczasem import OPEC może się nie zwiększyć w stosunku do roku 1978 (w związku ze spadkiem importu w Iranie i Nigerii). Stąd światowa sytuacja płatnicza może się, mimo

powyższych optymistycznych akcentów, skomplikować. Nadwyżka dewizowa krajów OPEC może bowiem wzrosnąć z 6 mld dol. w 1978 r. do 45 mld dol. w 1979 r., nadwyżka zaś w bilansie handlowym kapitalistycznych krajów rozwiniętych może się zmniejszyć z 20 mld dol. w roku ubiegłym do zera w roku bieżącym, a deficyt „nienaftowych” krajów rozwiniętych się — wzrosnąć z 31 mld dol. do 40 mld dol. Ale owoych komplikacji płatniczych studium nie interpretuje jako tragedię. Płatniczo bowiem sytuacja jest do opanowania. Nawet w „nienaftowych” krajach rozwiniętych, które mają znaczne rezerwy dewizowe, bo wynoszące 70 mld dol. (głównie jednak pochodzące z pożyczek bankowych). Natomiast jest pewne, że w średnim i dłuższym okresie wzrost cen energii podroży rozwój gospodarczy. Za głównie niebezpieczeństwo studium uważa jednak inflację, wykazując, że jej presja zaczęła się zwiększać przed ostatnią podwyżką cen ropy naftowej (a może nawet ona „zaprosiła” ową podwyżkę). Pojawia się ona nie tylko w krajach już tradycyjnie „inflacyjnych”, ale także i w krajach o niskiej stopie inflacji. Prawdopodobnie przeceniono tam znaczenie rezerw w gospodarce i interwencjonizm rządowy obojętny na stymulowanie koniunktury zbyt szybko uruchomił presję inflacyjną. Również międzynarodowy rynek walutowy, który zaczyna być problemem samym dla siebie, przyczynił się na swój sposób do wzrostu presji inflacyjnej poprzez niekontrolowaną i zbyt szybką ekspansję podaży pieniądza „międzynarodowego”, która automatycznie pociąga za sobą ekspansję kredytu. I tutaj studium dopatruje się głównego niebezpieczeństwa dla gospodarki światowej i handlu międzynarodowego. Może być bowiem tak, że charakterystyczne stają się krótkie okresy rozwoju, przerywane presją inflacyjną, która będzie prowadziła do długich okresów stagnacji ze względu na trudność przełamania presji inflacyjnej. Wynika to stąd, że instrumenty polityki monetarnej i fiskalnej zaczynają zawodzić, wobec tego nikt nie wierzy w ich skuteczność i tym samym konsumenci i inwestorzy sami zachowują się „inflacyjnie”, wzmagając jeszcze presję inflacyjną. Krótko mówiąc, obecnie wysiłki ożywiania koniunktury kończą się gwałtowną presją inflacyjną, zaś walka z inflacją — wzrostem bezrobocia.

AUTORZY studium dopatrują się przyczyn w błędnym przekonaniu, że funkcjonowanie gospodarki zależy ostatecznie od popytu. Jeśli bowiem jest on tylko wystarczający — produkcja ma automatycznie dochodzić do pełnej zdolności. Ale doświadczenia „koegzystencji inflacji i bezrobocia” w latach 70-tych, twierdzą autorzy studium, zaprzeczają ewidentnie takiemu rozumowaniu. Bowiem w przynajmniej równym stopniu należy udzielać uwagi także stronie podaży. Działające bezrobocie nie wynika bowiem, twierdzą dalej, z braku popytu a z „władności koordynacyjnej” gospodarki. Brak cen stabilnych nie pokazuje wia ich zmieniające się relacje, gdzie potrzebne są dodatkowe inwestycje. Rynek daje zbyt słabe i niedokładne sygnały, gdzie trzeba sytuację poprawić w produkcji, a nie w popycie. W konsekwencji tworzą się strukturalne wąskie gardła w produkcji, które co prawda w okresie słabej koniunktury nie ujawniają się, ale wystarczy tylko jej niewielkie ożywienie, aby natychmiast daly znać o sobie i wywołały presję inflacyjną.

Autorzy studium mają tu zapewne wiele racji. Mają także wiele racji, kiedy ostrzegają, że dalsze trwanie w obecnej sytuacji może spowodować narastanie procesu „kumulatywnej deterioracji”. Tylko, że lekarstwo na to wszystko w postaci walki o stabilność cen, aczkolwiek zapewne zasadne, nie jest przez autorów odpowiednio zalecane. Nie chodzi tu bowiem o jego własności lecznicze, ale o samo jego „przyrządzenie”. Ciągłe bowiem jednak nie wiadomo skąd takie lekarstwo wziąć?

Autorzy co prawda o tym nie piszą, ale ostatnio coraz częściej daje się słyszeć pogląd, że stabilność cen można by uzyskać poprzez obniżki podatków, a to oznacza redukcję wielu pozycji budżetowych. Nie mówi się przy tym o rozbrojeniu, ani nie wykorzystuje wielu innych okazji do cięć wydatków budżetowych — zaczyna się zwracać natomiast uwagę na wydatki na cele społeczne. Jak mówią, na razie wspomina się o tym jeszcze nieśmiało, ale „adresat” jest już znany...

*) Angielski tytuł studium: Prospects for International Trade, Press Release, GATT/1145, Geneva, 4 September 1979.

KORESPONDENCJA Z GENEWY

Aż trzy lata trwały żmudne prace przygotowawcze, następne trzy lata poświęcono negocjacjom, zanim dyrektor Olivier Long mógł formalnie oznajmić zakończenie tzw. „rundy tokijskiej” rokowań prowadzonych w ramach Układu Ogólnego w sprawie Cel i Handlu (GATT). W rzeczywistości rozmowy przedstawicieli rządów w genewskiej siedzibie GATT nad Jeziorem Lemańskim trwały nadal. Osiągnięte wyniki odbiegają niestety dalece od pierwotnych intencji promotorów „tokijskiej rundy”.

KONIEC RUNDY

MARIA
WĄGROWSKA

WIOSNĄ 1972 roku na fali optymizmu rozwoju gospodarki światowej Stany Zjednoczone i EWG oraz Stany Zjednoczone i Japonia ogłosiły dwie deklaracje, w których zwracano uwagę na zapewnienie rozwoju handlu drogą szerokiej negocjacji w ramach GATT. W dniach 12—14 września 1973 roku odbyła się w Tokio (stad nazwa rundy) sesja ministerialna GATT z udziałem 102 państw. W japońskiej stolicy przyjęto deklarację, inaugurującą — jak się miało okazać — aż sześćdziesięcioletnią turę rozmów prowadzonych na zasadach tzw. globalnej wzajemności. Intencją państw, zasiadających do stołu negocjacyjnego było nie tylko osiągnięcie porozumienia w sprawie dalszej redukcji cel, ale objęcie rozmowami — w zasadzie po raz pierwszy — innych instrumentów polityki handlowej (tzw. przeszłość pozataryfowych). Postanowiono też zająć się problematyką rolną i handlem artykułami, będącymi przedmiotem eksportu krajów rozwiniętych, w tym przede wszystkim artykułami tropikalnymi. Grupa krajów rozwiniętych się wiązała więc z „rundą tokijską” nadzieją szerszego stosowania systemu preferencji, który zapewniłby im zwiększenie wpływów dewizowych, zdobycie gwarancji dla własnego eksportu (przez wszystkich towarów o wyższym stopniu tworzenia) oraz przyczyniłoby się do ogólnego rozwoju handlu i gospodarki. Jak wiadomo, system preferencji ogólnych, z których korzystają już kraje rozwinięte, jest stosowany automatycznie przez poszczególne państwa.

Negocjacje rozpoczęły się w niefortunnym okresie. Szok energetyczny lat 1973/1974 i kryzys gospodarczy spowodowały narastanie tendencji protekcyjnych. Pojawiało się szereg nowych ograniczeń w handlu, żeby wymienić chociażby kontyngentowanie importu wyrobów tekstylnych i skórzanycy czy stali. W tych warunkach trudno było oczekiwać wielkich sukcesów. Istotniejsze postępy osiągnięto w zakresie obniżki taryf. W rokowaniach na temat handlu artykułami rolnymi oraz redukcji przeszkód natury pozataryfowej są one dalece niezadowalające.

Jeszcze w Tokio, u progu „rundy” padły dwie propozycje w sprawie harmonizacji taryf: albo przeprowadzić obniżkę liniarną, albo też ujednolicić stawki. Przyjęto ostatecznie rozwiązanie kompromisowe, zgłoszone przez delegację szwajcarską. Nowa stawka celna, oznaczana symbolem „Z”, ma w przyszłości wynosić:

$$Z = (A \times X) : (A + X),$$

przy czym „A” to stawy współczynnik „10” (niektóre kraje przyjęły nawet współczynnik „14”, przyczyniając się do większej liberalizacji handlu), a „X” to wysokość dotychczasowej stawki. Przyjmując przykładowo, że dany kraj stosował do tej pory stawkę dziesięcioprocentową, powinna ona obniżyć się obecnie do 6,15 proc.

Jak wszelkie postanowienia GATT, uzgodnienia te wymagają jeszcze akceptacji rządów państw członkowskich, nie mówiąc już o ich realizacji w praktyce. Na podstawie przedstawionej formuły, niektóre kraje wystąpiły już z nowymi ofertami taryfowymi. Są to m. in.: Czechosłowacja, Finlandia, Hiszpania, Japonia, Jugosławia, Kanada, Norwegia, Rumunia, Szwajcaria, Szwecja, USA, Węgry i EWG. Formuła ta nie zadowala natomiast krajów rozwiniętych, które domagają się preferencyjnego traktowania w handlu. Jedynie Indie, Jugosławia i Meksyk zgłosiły akceptację wynegocjowanej formuły.

Wynegocjowane niższe stawki mają być wprowadzane sukcesywnie od 1 stycznia 1980 roku w przeciągu ośmiu lat. Wstępnie ocenia się, że średnia obniżka stawek celnych wyniesie ok. 30 proc. Trudno jest podać ich globalną wartość. Z danych GATT wynika, na przykład, że na ogólną wartość 190 mld dol. produktów przemysłowych, importowanych przez 18 krajów zachodnich (spoza OECD), ok. 32 proc. już poprzednio zwolnionych było z cla, 60 proc. objętych zostało redukcjami taryfowymi w toku obecnych negocjacji, a tylko pozostałe 9 proc. objętych jest nadal pełnymi stawkami.

W zakresie produktów rolnych ogólna wartość importu do tych ośmiu państw państw wynosi 46 mld dolarów, z czego w ramach „rundy tokijskiej” prawie 20 proc. objętych koncesjami taryfowymi. Ale postęp

osiągnięty w dziedzinie liberalizacji handlu produktami rolnymi jest nieporównywalnie mniejszy. Zniżkami objęto jedynie część tych artykułów. Nie udało się osiągnąć porozumień zapewniających szerszą liberalizację handlu i lepszy dostęp do rynków importowych podstawowym produktom rolnym.

Podgrupa, w której miało toczyć się negocjacje nad ułatwieniami w handlu zbożem, w ogóle odstąpiła od dyskusji, kierując się założeniem, że całością tej problematyki powinny nadal zajmować się UNCTAD i U-mowa Pszeniczna, której zawarcie jest obecnie przedmiotem negocjacji zainteresowanych krajów. W Genewie co prawda udało się wynegocjować projekt porozumienia w sprawie handlu mięsem wołowym, niemniej jednak jego charakter nie daje żadnych gwarancji zliberalizowania obrotów, zmierzając raczej w kierunku poprawy wzajemnej informacji o zasobach na rynku światowym czy zwiększenia dyscypliny w obrocie. Nie przynosi on też żadnych wymiernych korzyści krajom eksportującym. Podobnie projekt porozumienia o handlu produktami mleczarskimi.

ZWAŻYWSZY, że po raz pierwszy w działalności GATT zajęło się tzw. nietarifyowymi przeszkodami w handlu międzynarodowym, odnotować trzeba w tej dziedzinie relatywny sukces. „Runda tokijska” zakończyła się opracowaniem projektów kilku porozumień, a mianowicie:

- w sprawie przeszkód technicznych w handlu;
- w sprawie zakupów rządowych;
- w sprawie interpretacji i stosowania artykułów VI, XVI, XXIII Układu Ogólnego, dotyczących stosowania subwencji i celów wyrównawczych;

- w sprawie procedury wydawania licencji importowych; handlu cywilnymi samolotami pasażerskimi i transportowymi (np. szczyty tryb uznawania certyfikatów i atestów);
- w sprawie stosowania artykułu XVII dotyczącego przedsiębiorstw państwowych;
- w sprawie stosowania Artykułu VI o dumpingu; (wg najnowszych ustaleń, dany kraj zarzucający eksporterowi stosowanie cen dumpingowych musi udowodnić, że produkcja była subwencjonowana, że przemysł rodzimy poniósł z tego powodu szkody lub powstało takie zagrożenie, musi też wykazać związek między subwencją a zaistniałą szkodą).

Siedem powyższych porozumień, eliminując w dużym stopniu dowolność w interpretacji postanowień GATT, stwarza większe gwarancje niedyskryminacyjnego traktowania zainteresowanych dostawców. Nie znaczy to bynajmniej, że nowe ustalenia likwidują całkowicie dyskryminację.

TAK więc „runda tokijska” nadziei w niej pokładanych nie spełnia, a jej rezultaty będą się dopiero musiały sprawdzić w praktyce. Oceniając je, nie wolno zapominać, że już od dawna istnieje w Europie swego rodzaju sfera wolnego handlu. Dla państw EWG, EFTA i stowarzyszonych z nimi, wynegocjowane w Genewie porozumienia nie będą miały większego znaczenia, natomiast korzyści płynące z niższych cel, odczuwalne będą dla tych krajów w obrotach z USA, Kanadą, Japonią, Australią czy Nową Zelandią. Dotyczy to właściwie wyłącznie handlu artykułami pochodzenia przemysłowego, gdyż nie wydaje się, aby wyniki „rundy tokijskiej” mogły zaowocować wymiernymi korzyściami w postaci liberalizacji handlu produktami pochodzenia rolnego.

W czasie obrad „rundy tokijskiej” Polska zgłosiła oferty celne pod adresem większości naszych głównych partnerów handlowych, będących członkami GATT, osłagając określone koncesje. Niektóre z porozumień wynegocjowanych obecnie w imię GATT, powinny przyczynić się do poprawy naszej sytuacji jako eksportera na rynkach krajów zachodnich. Z drugiej jednak strony, nie dają one gwarancji, że państwa te zarzucą praktykę dyskryminacji obrotów z krajami socjalistycznymi. „Runda tokijska” nie przyniosła wyraźnej poprawy systemu preferencji i w praktyce nie zapewniła krajom rozwiniętym się szerszego dostępu do rynków wysoko uprzemysłowionych państw kapitalistycznych. Drobne ustępstwa na rzecz „Trzeciego Świata” są jedynie czynnym na podobieństwo środka kłojącego.

ŁOKCIEM W ŁÓŻKO

Od dziesięciu mniej więcej lat podkreślana jest potrzeba wydania ustawy, która by ujednoliciła prawną pozycję przedsiębiorstwa. Dekret z 1950 r., który jest podstawą regulacji prawnej istnienia i działania przedsiębiorstw państwowych — nie odpowiada już od dawna ani poziomowi rozwoju gospodarki, ani istniejącemu systemowi zarządzania, ani przyjętym i rozszerzającym się formom demokracji socjalistycznej.

Opracowanie takiej ustawy jest sprawą trudną i złożoną, ale potrzeba jej przygotowania narasta i jest coraz silniej odczuwana zarówno przez aktywnych przedsiębiorców, jak i przez poszczególne szczeble zarządzania. Toteż z dużym zainteresowaniem spotkał się artykuł Jerzego Bafii pt. „Unormowanie prawnej pozycji przedsiębiorstwa — problemy i kierunki prac” zamieszczony w ostatnim numerze „Nowych Drog”.

Autor referował — jak można przypuszczać na podstawie dotychczasowych prac — główne problemy, które wspomniana ustawa powinna rozstrzygnąć, sygnalizując różnice między sprawami trudnymi i kontrowersyjnymi. Na marginesie tych ostatnich chciałbym wtrącić swoje „trzy grosze”.

Siła rzeczy sprawą chyba najtrudniejszą jest określenie w ustawie zakresu samodzielności przedsiębiorstwa. Autor zgadza się, że ustawa powinna stworzyć formalne bariery przeciw nadmiernej ilości i szczegółowości decyzji administracyjnych, ograniczających swobodę organizacji gospodarczych. W innym miejscu podkreśla także, że przedsiębiorstwo istotnie różni się (powinno więc także różnić się jego sytuacja prawna) od innych podmiotów w obrębie aparatu państwowego.

Wydaje się, że w tej kwestii punktem wyjścia powinien być fakt, iż produkcja, jej jakość, a także jej koszty powstają w przedsiębiorstwie, tam więc muszą być skupione możliwości takiego działania, które zapewni odpowiedni poziom produkcji i usług (jakościowy i ilościowy) przy poprawie efektywności gospodarowania. Zadaniem władz ponad przedsiębiorstwem, jest przede wszystkim stwarzanie warunków dla racjonalnej działalności ekonomiczno-gospodarczej oraz kontrola zgodności postępowania przedsiębiorstwa z interesem ogólnospołecznym. Jest to oczywiście sformułowanie bardzo ogólne, ale jeżeli przyjrzeć mu się nieco bliżej, ma szereg istotnych konsekwencji. Zapewnić odpowiedni poziom produkcji czy usług nie znaczy przecież nie innego, jak działać zgodnie z potrzebami odbiorców. Wynikałoby z tego wniosek, że ustawa, formułując ogólne kryteria oceny przedsiębiorstwa, powinna położyć główny nacisk na to, jak przedsiębiorstwo zaspokaja potrzeby odbiorców, co przecież jest równoznaczne z położeniem nacisku na nadrzędność interesu ogólnego nad interesem wewnętrznym przedsiębiorstwa. Stąd też chyba podniesiona być powinna, w stosunku do stanu obecnie istniejącego, ranga umów z odbiorcami i zwiększone konsekwencje w przypadku ich łamania.

Stwarzanie warunków dla racjonalnej działalności ekonomicznej — to przede wszystkim dążenie do stosowania takich mierników, które nie będą „uderzały” w przedsiębiorstwo, gdy działa zgodnie z interesem społecznym, a przeciwnie, będą do tego zachęcały. Wydaje się również, że zmieniając „regulę gry” dla przedsiębiorstwa przez władze nadrzędne powinno być połączone z ponoszeniem skutków takiej zmiany w przypadku, gdy odbija się ona niekorzystnie na sytuacji ekonomicznej przedsiębiorstwa. Wydaje się jednak, że rozwiązanie tego problemu „nie zmieści” się w pełni w ustawie o przedsiębiorstwie. Podobnie jak i wspomniana przez autora rola resortów gospodarczych. Dlatego też chyba dobrze byłoby, gdyby równoległe z pracami nad ustawą o przedsiębiorstwie toczyły się dyskusje nad planowaniem gospodarczym, którego formalna podstawa prawna jest jeszcze bardziej odległa w czasie i lakoniczna od podstawy prawnej działalności przedsiębiorstwa.

Do spraw bardzo trudnych należy także określenie funkcji rozrachunku gospodarczego. Jak w innym miejscu autor podkreśla, wykorzystanie instrumentów finansowo-rynkowych jest trudne w warunkach istnienia rynku sprzedawcy. Dodać można tu — w warunkach braku równowagi na niektórych odcinkach działalności gospodarczej. Jest to jednak także problem wykraczający poza samą ustawę.

Niezależnie od trudności z jej przygotowaniem, artykuł stwarza nadzieję, że prace przygotowawcze są już poważnie zaawansowane, a więc że zbliża się moment, kiedy ten bardzo ważny akt prawny wejdzie pod obrady Sejmu.

S. C.

JEST pewien typ publicystyki ekonomicznej (działalności gospodarczej zresztą też), który nazywałbym „łokciowym”. Zdarza się wszystkim, ale zwłaszcza dziennikarzom wyspecjalizowanym w określonej, wąskiej dziedzinie. Sam też, w roli publicysty rolnego, ulegam nierzadko pokusie potraktowania łokciem innych działów konkurujących z „moim” rolnictwem w staraniach o przydział środków, etatów, priorytetów. Szczególnie łatwo wpada się w tę manierę, gdy za ulubionym tematem, gałęzią gospodarki, popieranym resorsem czy pilotowaną inwestycją stoi autorytet jakiejś nowej uchwały, ważnej decyzji albo — po prostu — pilna potrzeba społeczna. Bo publicyści używający łokci w obronie sprawy, o którą walczą — to z reguły idealści. Ci bowiem, którzy by stawali w szranki walki np. o rozbudowę zakładów w Antoninku za przyjemność testowania „Tarpana”,

działaliby z pewnością dyskretniej i w sposób bardziej zakamuflowany. Ale dobrymi intencjami wybrukowano piekło. W publicystyce na tematy gospodarcze, toczącej najświętszą nawet wojnę, nie można zapominać, że aby komuś dać, trzeba innemu zabrać. Zapominając o tym, można posybić w obłoki.

W „Życiu i Nowoczesności” z 20 września red. Iwona Jacyna („Oczyszczalnia ścieków czy łóżka polowe”) walczy o zmianę struktury produkcji Zjednoczenia Zaplecza Technicznego Gospodarki Komunalnej w Poznaniu. Autorka ma mu za złe, że zamiast służyć swoimi zdolnościami produkcyjnymi wyłącznie resortowi gospodarki komunalnej i ochrony środowiska — wytwarza też — cytując — „kultywatory — 1000 sztuk, pielni — 65 000, wyrzucacze buraków — 5000, brony talerzowe leśne — 200, strutownik — 16 500, siekacze do buraków — 11 000, przetrząsacze

widłowe — 15 000, poidła — 190 000, sortowniki do ziemniaków — 1600, piły talerzowe gosp. — 3200, części zamienne — za 89,9 mln zł”. (Przepraszam za długość cytatu, ale mnie również płać od wiersza — zresztą i tak nie wymienię 23 innych asortymentów, wyrobów wyliczonych w artykule).

Wniosek red. Jacyny — wyrzucić te wszystkie kultywatory, taczki, akcesoria samochodowe, bolery itd. oraz zżawieć braci się za produkcję oczyszczalni. Wprawdzie krzywa produkcji tych urządzeń idzie ostro w górę (wyprodukowane w 1978 r. miały przepustowość 22,6 tys. metrów sześciu. Ścieków na dobę, a na 1981 r. zjednoczenie zaplanowało wykonać urządzenia o przepustowości 90 tys. m sześciu), ale to autorki nie zadawała. Z długoletnich programów budowy oczyszczalni wynika, że tych urządzeń rzeczywiście trzeba by produkować więcej — więc won z łózkami i poidłami. Ale — ale logika tego rozumowania łamie się w ostatnim akapicie, w którym red. Jacyna ujawnia, że ze 165 kompletów wyposażenia oczyszczalni „Bioblok” przekazanych inwestorom w ciągu 4 lat istnienia zjednoczenia — zainstalowano i działa 16! Nie ma kto wykonać robot budowlano-montażowych, czasem brak sieci kanalizacyjnej — oczyszczalnia jest, ale nie dopływa do niej ścieki. Sam widziałem w wielkiej fermie trzody chlewnej w Kołbaczu nierozpakowane ze skrzy-

ni, oryginalne, włoskie urządzenia dla oczyszczalni — w 5 lat po oddaniu fermy do użytku!

Więc gdzie tu logika w żądaniu, żeby produkować jeszcze więcej — na skład? Chyba, że urządzenia mają leżeć u inwestorów, aby kłuć ich w oczy. A kultywatory i łóżka polowe nie leżą...

Oczywiście, fakt, że z opóźnieniem buduje się oczyszczalnie, może mieć bardzo smutne następstwa dla czystości naszych wód. Choć też nie w każdym przypadku. W szczycie mody na interesowanie się ochroną środowiska zaprojektowano wyposażenie dużej fermy drobiu w Nadarzynie w oczyszczalnię — co będzie ewenementem światowym — jako urządzenie zupełnie bezużyteczne, albowiem kury nie siusiają.

Alto to przypadek odcosobniony. Pociąg budowy oczyszczalni ścieków, oczywiście, należy — byle nie od końca. Prawdziwym hanulem jak wynika z artykułu red. Jacyny — jest nie tyle brak urządzeń, co indolencja organizacyjna budownictwa i słabość jego potencjału technicznego.

Autorka usiłuje wyboksować z programu produkcji Zjednoczenia wszystko, co nie służy bezpośrednio jego patronowi — resortowi gospodarki komunalnej i ochrony środowiska. Także produkcję sprzętu budowlanego. Czyni to w imię utrzymania czystości organizacyjnej — jeśli zjednoczenie przypisano do

określonego działu gospodarki, to niech robi, co temu działowi potrzebne i się nie wychyla!

Skarżono mi się w „Bomisie”, że będą chyba zmuszeni zaniedbać bardzo pozytywną działalność polegającą na tym, że skupiają woźki akumulatorowe, organizują ich remont i odtwarzane sprzedają przedsiębiorstwom — w zamian za dostawę starych i zepsutych. Remonty wykonują na ich zlecenie dwa POM-ty. Ale w ramach porządkowania organizacji technicznej obsługi rolnictwa na kazano im wycofać się z umów z „Bomisem” — mają się zająć wyłącznie klientelą z własnego resortu.

Jest zrozumiałe, że jeśli rząd, dajmy na to, przyzna pulę traktorów kółkom rolniczym, to chce, żeby one rzeczywiście tam, a nie gdzieś na budowach czy drogach, pracowały — w centralnych bilansach już uwzględniono efekty produkcyjne tego zastrzyku sprzętu dla rolnictwa. Z drugiej strony, jak byśmy wyglądali w świecie, gdyby setki ciągników z kółek nie pracowało nad utrzymaniem przejeżdżności szlaków — choć na pewno nie wyszło to na zdrowie maszynom przypisanym do rolnictwa — a nie do transportu!

Partykularny resortowe, terytorialne, środowiskowe itd. są tak silne i tak szkodliwe, że naprawdę nie ma powodu, żeby prasa jeszcze je pogłębiała.

PAWEŁ KAPUŚCIŃSKI

żywocik gospodarczy

W chwilach luzów produkcyjnych komputer Fabryki Kabli „Zalot” w Szczecinie wykorzystywany jest do określania samopoczucia członków załogi. Maszyna opracowuje tak zwane biokarty, przewidując kiedy



pracownicy będą sprawni fizycznie i intelektualnie, kiedy zaś okłapną i będą mieli chandrę. Potem na dobre dni można zaplanować trudniejsze zadania produkcyjne, a w dni gorsze ludziom popuścić. Oto jakie szczyty humanizmu osiąga się dzięki komputerom, które uchodzą za maszyny bezduszne i sprzyjające technokratyzmowi.

Firma „Ardom” ogłosiła w „Życiu Warszawy” anonsem za 39 600 zł, że prowadzi sprzedaż wysyłkową

części zamiennych do odkurzaczy, fortelek, suszarek, lodówek, pralek, widłówek, maszyn do szycia i dziergania, lokówek itd. „Trybuna Odrzańska” stwierdziła, że wszystkich tych, takim kosztem reklamowanych części za żadne skarby nie można dostać w sklepach. Sklepy więc z częściami zamiennymi są puste, a reklamuje się sprzedaż wysyłkową. Ciekawe jednak, że żadnemu z kierowników sklepów ani do głowy wpadnie powołać się na ogłoszenie i każe sobie przysłać do wszystkiego, czego ludzie bezowocnie szukają. Przeczytać takie ogłoszenie, a uwierzyć w nie to zupełnie dwie różne rzeczy.

Czytelniczka „Gazety Zachodniej” z Leszna za 11 tys. zł. zapisała się do „Gromady” na wycieczkę do Rumunii. Aby wymienić pieniądze musiała jeździć z wojewódzkiego Leszna do Poznania. Kiedy tego dokonała, na cztery dni przed wyjazdem zawiadomiono ją, że nie pojadzie, gdyż zabrakło jednego miejsca, właśnie dla niej. Musiała pogodzić się ze zmarnowaniem urlopu, jeździć do Poznania aby wymienić leje na złotówki, co tam jej potrącono. Pieniądze za wycieczkę „Gromada”

zwróciła w niepełnej kwocie. „Gromada” potrąca więc pieniądze za to, że nie wywiozła się z własnych zobowiązań. Najlepiej tedy zarabiałoby u nas biuro podróży, które inkasując za wycieczki, w ogóle by ich nie urządziło.

Urząd Celný w Rzepinie wpadł na ślad kontrabandy żywych byczków, które nielegalnie wywożone były z Polski do RFN. Dwaj zachodni Niemcy pracownicy transportu do partii byków, które przewoził w ramach legalnego polskiego eksportu, dołączyli zwierzęta, które na własną rękę skupowali za walutę od rolników. Przemysł drobnych tych zwierzątek został ukroczony. Smuglerzy chętnie zapłacili karę błądzącą, aby o ich prywatnych interesach nie zawiadomiano pracodawców, gdyż stracą pracę wraz z szansą na jakikolwiek zatrudnienie.

Magazyn meblowy „Domus” w Łodzi zaopatruje kwity sprzedaży stemplem „Sprzedawca nie ponosi odpowiedzialności za niejednolitą barwę elementów”. To znaczy, że jedne drzwi sąjają mogą być białe, a

drugie bordo i nie ma reklamacji. Oczywiście, sprzedawca w świetle prawa odpowiedzialność ponosi, choćby przykładał dziesięć stempli. Jest to tak, jakby człowiek zawiesił sobie na szyi tabliczkę: „Nie odpowiadamy za gwałty, które popełnimy”.

Korek zamykający otwór do wlewania benzyny w małym „Fiacie” kosztuje 180 zł. Można go kupić jed-



nak tylko w komplecie wraz z zamkami do drzwi i maski silnika za 888 zł. Tiockie gumowe do hamulców kół przednich „Warszawy” kosztują po 5 zł. Można je kupić tylko w komplecie sześciu do układu hamulcowego za 300 zł. I tak dalej, i tak dalej. Części do samochodów brakuje dlatego, że ich producenci chcą robić za dobre interesy, więc sprzedają tylko kosztowne komplety, co powoduje, że w setkach tysięcy prywatnych garaży i mieszkań leżą stopy kupionych z konieczności, lecz niepotrzebnych części, a na rynku ich nie ma. Biorąc się z chęci do nonsensowny system sprzedaży prowadzi do produkcji marnotrawczej.

W kilkunastu wsiach woj. szczecińskiego są wolne numery telefonów, a nie ma chętnych, którzy by pragnęli zainstalować u siebie aparat — donosi „Głos Szczeciński”. Mieszkańcy miast bezskutecznie czekający na założenie telefonów powinni się więc przenieść na wieś i po kłopotcie.

Rys. A. PIWOŃSKI

giełda samochodowa

Międzynarodowy Salon Samochodowy we Frankfurcie (RFN) dostarczył interesujących nowinek jego obserwatorom, które pozwalają zorientować się, co myśli się w wielkich firmach samochodowych o rozwoju wydarzeń na europejskim rynku samochodowym.

Przedstawiciel Forda szacuje, że w przyszłym roku sprzedaż dużych samochodów w Europie spadnie mniej więcej o 3 proc. Dotychczasowi nabywcy tych samochodów przesiadają się do średnich wozów, a ci z kolei do mniejszych. W związku z tym Ford przewiduje obniżenie produkcji Forda-Granady o około 50 tys. sztuk, a na to miejsce wprowadzenie większej liczby wozów Ford-Fiesta. Znak czasu stanowi również decyzja koncernu Daimler-Benz o wyprodukowaniu do roku 1983 mniejszego Mercedesa (oznaczonego symbolem W-201), który miałby równie komfortowe wyposażenie jak obecnie produkowane Mercedesy, byłby jednak oszczędniejszy w eksploatacji. Nowy Mercedes byłby produkowany w Bremie w ilości 100 do 125 tys. sztuk rocznie.

Przewidywany wzrost kosztów wytwarzania samochodów może sprawić, że nawet tak silne firmy jak Daimler-Benz, Ford czy Fiat oprą się na joint ventures dla uruchomienia nowych konstrukcji.

We Frankfurcie podano do publicznej wiadomości, że British Leyland wejdzie w takie powiązania finansowo-wytworcze z Hondą, SAAB-em i Volkswagensem, Renault lub inną europejską firmą samochodową.

Samochody nadchodzących lat mają być bardziej dostosowane do przeciętnych potrzeb, mają wymagać mniej serwisu, mniej zużywać paliwa i mieć więcej różnego rodzaju gadżetów, i to podnosić będzie ich cenę.

Na warszawskiej giełdzie notowano (ceny wywoławcze):

FIAT 126p (650) z 1979 roku, po 3 tys. km., — 149 tys. zł; z 1977 roku — 120 tys. zł; z 1976 roku — 105 tys. zł; z lipca 1975 roku (model 600), po 48 tys. km. — 90 tys. zł; z 1974 roku, po 60 tys. km, skrzynia biegów, silnik po kapitalnym remoncie — 90 tys. zł; inny egzemplarz z tegoż roku — 75 tys. zł;

TRABANT 601 z 1977 roku — 112 tys. zł; z 1969 roku — 68 tys. zł; FIAT 127 z 1974 roku — 150 tys. zł; ZASTAWA 1100 P z 1976 roku — 210 tys. zł; ale też egzemplarz z tegoż roku za 185 tys. zł;

DACIA 1300 z 1974 roku — 155 tys. zł;

FIAT 125p (1500) z 1979 roku — 270 tys. zł (5 proc. podatku); z 1978 roku — 250 tys. zł; z maja 1977 roku, po 30 tys. km. — 224 tys. zł;

SYRENA 105 lux, po 3 tys. km. — 115 tys. zł; z 1977 roku — 98 tys. zł;

WARTBURG 353 W z 1978 roku — 285 tys. zł;

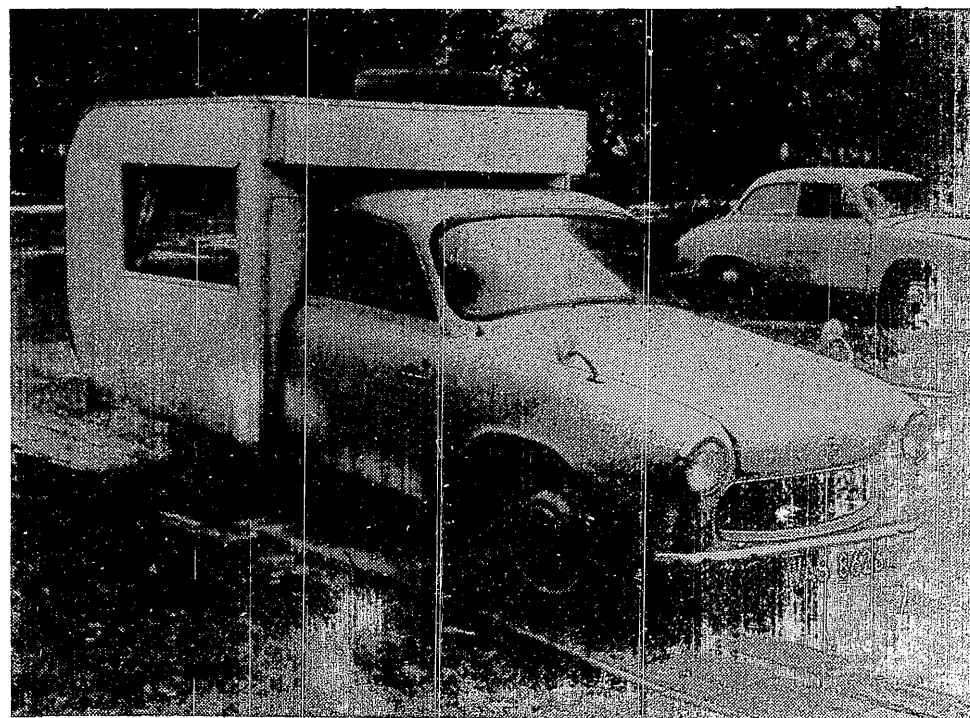
SEAT (850) z 1973 roku — 122 tys. zł;

BMW 220S z 1974 roku — 640 tys. zł;

OPEL-REKORD (1700) z 1967 roku — 170 tys. zł;

MERCEDES 220D z 1972 roku — 550 tys. zł.

(jod)



Rosną koszty (patrz tekst obok) — trzeba samemu klepać

Fot. S. ZUBCZEWSKI

**ŻYCIE
GOSPODARCZE**
tygodnik społeczno-gospodarczy

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stefan Ancerewicz, Jacek Boldak, Stanisław Chlebowicki (zastępca redaktora nacz.), Andrzej Chmielewski, Zofia Długosz, Władysław Dudziński, Jerzy Dzieciolowski (zastępca redaktora nacz.), Lech Froelich, Maria Gawrońska (redaktor techniczny), Jan Głowczyński (redaktor nacz.), Teresa Górnicka, Aleksander Jędrzejczak, Grzegorz Płatecki, Andrzej Piwoński (red. graficzny), Zdzisław Regel, Marian Sikora, Karol Szwarz (zastępca redaktora nacz.), Elżbieta Tadeusik (zastępca sekretarza redakcji), Stefan Zubczewski (fotoreporter).

ADRES REDAKCJI: 00-681 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-550 Warszawa). Telefon: redaktor naczelny i sekretariat 28-06-28, zastępca redaktora naczelnego i sekretariat 28-06-28, zastępca redaktora naczelnego i sekretariat 28-06-28, zastępca redaktora naczelnego i sekretariat 28-06-28, zastępca redaktora naczelnego i sekretariat 28-06-28.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wilejska 12, telefon 28-24-11.

OGŁOSZENIA PRZYMUSOWA: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wilejska 12, telefon 28-24-11.

Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WARTUNKI PRENUMERATY: Prenumerata na kraj przyjmuje Oddział RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: do 25 listopada na I kwartał; I półrocze roku bieżącego; do 10 września na II kwartał; II półrocze roku bieżącego; do 10 czerwca na III kwartał; III półrocze roku bieżącego; do 10 marca na IV kwartał; IV półrocze roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie — 52 zł, półrocznie — 104 zł, rocznie — 208 zł. Jednostki gospodarki ujednoliconą, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju Czytelnice indywidualnie opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i doręczycielach. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwo 00-658 Warszawa, ul. Towarowa 23.

konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1150-20145-120-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 30 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy.

Sprzedaż egzemplarzy numerów zdelegalizowanych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwo RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-658 Warszawa, ul. Towarowa 23.

DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” — 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Numer indeksu 38596.